



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



ZMYSŁOWY
TRANS

MAUREEN CHILD

Maureen Child

Zmysłowy trans

Tłumaczenie
Krystyna Rabińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brady Finn był ze swojego życia zadowolony i niczego nie chciał w nim zmieniać. Dlatego bez entuzjazmu odnosił się do najnowszego projektu, w który angażowała się jego firma produkująca gry komputerowe, Celtic Knot Games. Niestety został przegłosowany.

Tak właśnie się dzieje, kiedy za partnerów ma się braci, którzy potrafią klócić się o drobiazgi, ale przy podejmowaniu ważnych decyzji zawsze trzymają z sobą i tworzą jednolity front.

Przeboleł porażkę, w końcu gdyby nie bracia Ryanowie, jego życie, które kochał, potoczyłoby się inaczej. Firmę założyli jeszcze na studiach, kiedy wspólnie wymyślili i wypuścili na rynek pierwszą grę komputerową „Zamek przeznaczenia”, opartą na starej irlandzkiej legendzie. Zyski ze sprzedaży sfinansowały produkcję następnej gry i szybko przedsiębiorstwo Celtic Knot Games znalazło się w czołówce producentów gier. Później rozszerzyli działalność, zaczęli wydawać powieści graficzne i fabularne gry planszowe.

Teraz zaś postanowili spróbować wkroczyć na zupełnie nowe, praktycznie nieodkryte terytorium.

Ich wiedza na temat hotelarstwa zmieściłaby się w łebku od szpilki i jeszcze zostałoby miejsce na trzy tomy „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja. Ciągnęli słomki, który z nich pokieruje przebudową starego hotelu i zmieni go w krainę fantasy. Brady przegrał.

Podejrzewał, że bracia oznaczyli słomki, aby to on wyciągnął najdłuższą, lecz nic nie mógł zrobić. Skoro klamka zapadła, musi stanąć na wysokości zadania i odnieść sukces. Porażka nie wchodzi w rachubę.

Rozejrzał się z zadowoleniem po swoim gabinecie. Siedziba firmy mieściła się w wiktoriańskiej rezydencji przy Ocean Boulevard w Long Beach w Kalifornii. Mogli oczywiście zająć kilka pięter w ultranowoczesnym sterylnym budynku ze szkła i stali, lecz żadnemu z nich trzech taki pomysł nie przypadł do gustu. Woleli kupić ten duży stary dom, wyremontować go i stworzyć tu swobodny klimat sprzyjający pracy twórczej. Z okien frontowych widać było plażę i ocean, na tyłach zaś znajdował się ogród, ulubione miejsce pracowników na spędzanie przerw.

Dla Brady’ego siedziba Celtic Knot Games była nie tylko miejscem pracy, lecz domem. Pierwszym prawdziwym domem, jaki kiedykolwiek miał. Domem, który dzielił z jedyną rodziną, jaką znał.

- Szkice i makiety do nowej gry są znakomite! - Mike Ryan prawie krzyczał, chcąc zwrócić na siebie uwagę młodszego brata.

- Akurat! Nadają się tylko na targi pięciorzędnej sztuki - prychnął Sean i sięgnął po jeden z rysunków leżących na stole konferencyjnym, aby poprzeć swój surowy osąd przykładem. - Peter miał trzy miesiące na przygotowanie koncepcji i rozrysowanie kadrów. A wczoraj przysłał mi w e-mailu próbkę tego, co ma dla nas. - Zde-

gustowany, dźgnął palcem rysunek. – Spójrzcie tylko na tę szyszymorę. Ciarki was przechodzą ze strachu? Dla mnie wygląda bardziej na niedożywioną surferkę, a nie zwiastunkę śmierci.

– Czepiasz się – burknął Mike i zaczął przerzucać rysunki. W końcu znalazł ten, którego szukał, przedstawiający średniowiecznego myśliwego, i pchnął go w stronę brata. – Ten jest świetny. Szyszymora mu się nie udała, ale w końcu narysuje ją jak należy.

– Właśnie. W końcu. – Brady uznał, że powinien wtrącić się do dyskusji. – Z Peterem zawsze mamy ten sam kłopot. Odkąd z nami współpracuje, jeszcze ani razu nie wywiązał się z umowy w terminie. – Sięgnął po kubek z kawą, która zdążyła ostygnąć.

– Pełna zgoda – odparł Sean. – Daliśmy mu wiele okazji, aby udowodnić, że zasługuje na tak wysokie honorarium, jakie mu płacimy, ale on z nich nie skorzystał. Dajmy szansę Jenny Marshall. Niech się zmierzy z tym zadaniem.

– Jenny Marshall? – Mike zmarszczył brwi, jak gdyby starał się skojarzyć nazwisko z twarzą.

– Znasz jej prace – odezwał się Brady. – Pracowała przy „Forest Run”. Bardzo utalentowana. Też uważam, że zasługuje na szansę.

– Coś mi się kojarzy... Ale ona robiła tylko tło. Naprawdę uważasz, że już może objąć kierownictwo artystyczne dużego projektu?

Sean zaczął coś mówić, lecz Brady uciszył go gestem ręki. Dyskusja stawała się jałowa.

– Naprawdę tak uważam, ale zanim podejmiemy ostateczne decyzje, chciałbym pogadać z Peterem. Jego termin mija jutro. Jeśli kolejny raz zawiedzie, sprawa będzie przesądzona. Zgadza się?

– Jasne. – Sean spojrzał na brata.

– Oczywiście. – Mike kiwnął głową, potem odchylił się na krześle, uniosł nogi i oparł o blat stołu. – Przejdźmy do następnego tematu. Kiedy przylatuje twój irlandzki gość?

– Samolot ląduje za godzinę.

– Nie byłoby lepiej, gdybyś ty pojechał to Irlandii? Obejrzałbyś zamek...

Brady pokręcił głową.

– Za dużo spraw mnie tutaj trzyma. Zamek oglądaliśmy ze wszystkich stron na wideo trzysta sześćdziesiąt stopni.

– To prawda. Idealnie się nadaje na nasz pierwszy hotel. Zamek przeznaczenia.

Hotel miał otrzymać nazwę ich pierwszej gry i zostać zamieniony w luksusowy obiekt, gdzie goście będą mogli poczuć się mieszkańcami świata fantasy stworzonego przez Celtic Knot Games, znanego im z gier. Mimo że Brady dostrzegał ogromne korzyści wynikające z tego pomysłu, wciąż miał wątpliwości, czy firma powinna inwestować akurat w hotele. Pamiętał jednak entuzjastyczną reakcję fanów, kiedy ujawnili swoje plany. Wirtualne emocje staną się realnym doświadczeniem.

– Jak ta babka się nazywa? Przypomnijcie mi, bo zapomniałem – poprosił Sean.

– Donovan – odparł Brady. – Jeśli chodzi o imię, pisze się A-I-N-E – przeliterował. – Ale nie mam pojęcia, jak je wymawiać.

– Ja też nie – mruknął Sean. – Nie przejmuj się, niedługo się dowiesz.

- Mniejsza z tym. - Brady zaczął przeglądać dokumenty na temat zamku i personelu. - Hotelem kieruje od trzech lat i chyba robi to dobrze, chociaż ostatnie dwa lata przyniosły straty. Ma dwadzieścia osiem lat, ukończone studia hotelarskie, z matką i młodszym bratem mieszka w domku dla gości na terenie zamku.

- Dobiega trzydziestki i mieszka z matką? - zdziwił się Sean. - Jest tam może zdjęcie?

- Tak. - Brady odpiął zdjęcie od ankiety personalnej i pchnął w stronę Seana. - Proszę.

Było to zwyczajne zdjęcie, takie jak do dokumentów, i wszystko wskazywało na to, że Aine Donovan nie zakłóci spokoju ducha Brady'ego.

I dobrze. Kochał kobiety. Wszystkie. Ale nawet gdyby obecnie nie był zbyt zajęty, aby angażować się w romans, nie miał ochoty na flirt z pracownicą. Gdy pragnął damskiego towarzystwa, bez trudu je znajdował. Prawda była jednak taka, że czuł się najszcześliwszy, jeśli mógł bez reszty oddać się pracy. Zarządzanie firmą było znacznie mniej wyczerpujące nerwowo niż związek z kobietą, która prędzej czy później zacznie oczekiwać więcej, niż chciałby z siebie dać.

Sean zerknął na zdjęcie.

- Hm... sympatyczna.

Brady prychnął pogardliwie. Irlandka na zdjęciu wyglądała bardzo przeciętnie: kasztanowe włosy ściągnięte do tyłu, prawdopodobnie upięte w ciasny kok, okulary, zza których patrzyły powiększone przez szkła zielone oczy, czarna bluzka zapięta pod szyją.

- To kierowniczką hotelu, nie modelką. - Nie wiadomo dlaczego ujął się za Aine Donovan.

- Niech i ja zobaczę - odezwał się Mike. Wziął od brata zdjęcie, chwilę mu się przyglądał, w końcu stwierdził: - Wygląda na sprawną i kompetentną.

Brady przypiął zdjęcie z powrotem do ankiety i zamknął teczkę.

- Wygląd nie jest istotny. Najważniejsze, czy dobrze wykonuje swoje zadania. Z raportu wynika, że tak.

- Rozmawiałeś już z nią o planowanych zmianach? - zapytał Mike.

- Jeszcze nie. Nie ma sensu mówić o zmianach przez telefon. Poza tym ostateczny projekt dostaliśmy dopiero przed chwilą.

Do rozpoczęcia prac został jeszcze miesiąc, więc zdąży poinformować Aine Donovan, co zamierzają zrobić z zamkiem.

- Jeśli temat irlandzki jest zakończony, przejdźmy do kolejnej sprawy - odezwał się Sean. - Zadzwoił do mnie producent zabawek zainteresowany wypuszczeniem na rynek figurek niektórych bohaterów naszych gier.

- Zabawki!?! - wykrzyknął Mike. - Nie, nie...

- Zgadza się - poparł go Brady. - Nasze gry są adresowane do nastolatków i dorosłych, nie do dzieci.

- To prawda, ale jeśli byłyby to serie tematyczne do kolekcjonowania... - Sean zawiesił głos i uśmiechnął się znacząco.

Mike i Brady wymienili spojrzenia i zgodnie kiwnęli głowami.

- To zmienia postać rzeczy - oświadczył Brady. - Ludzie dadzą się wciągnąć.

- Wrócimy jeszcze do tego - odezwał się Mike. - Przygotuj jakieś wstępne wyli-

czenia i projekt umowy licencyjnej.

- Zgoda. - Sean wstał. - Jedziesz po swojego gościa na lotnisko, Brady? - zapytał.

- Nie. - Brady również wstał. - Wysłałem samochód, który zawiezie ją prosto do hotelu.

- Do Seaview? - wtrącił Mike.

- Oczywiście. - W hotelu Seaview, kilka minut marszu od siedziby ich firmy, mieli na stałe wynajęty apartament dla gości. A najwyższe piętro hotelu zajmował Brady.

- Spotkam się z nią na krótko po południu, a jutro przedstawimy jej nasze plany.

- Mamo? Dotarłam na miejsce. Tu jest prześlicznie. - Wyszła na balkon i spojrzała na błękitny ocean.

- Aine? - W słuchawce rozległ się zaspany głos.

Aine przypomniała sobie nagle o różnicy czasu między Kalifornią i Irlandią. W Long Beach była czwarta po południu, a w domu, w hrabstwie Mayo, minęła północ.

- Och, przepraszam. Zupełnie zapomniałam, że...

- Nic się nie stało, kochanie. Cieszę się z telefonu. - Teraz głos Molly Donovan brzmiał już przytomnie. - Dobrą miałaś podróż?

- Luksusową. - Aine nigdy dotąd nie podróżowała prywatnym odrzutowcem. - Jakbym leciała salonką. A w toalecie były nawet kwiaty. Stewardesa upiekła dla mnie świeże bułeczki! Chociaż może je tylko odświeżyła w mikrofalówce? Nieważne. Dostałam wykwintne danie i szampana. Kiedy wylądowaliśmy, aż żal mi było wysiadać.

To prawda. Tu na ziemi czeka ją konfrontacja z właścicielem zamku, który jest w stanie zniszczyć życie nie tylko jej, ale wielu ludzi. Tłumaczyła sobie, że nie ma powodu tego robić. Po co? Przecież nie kupowałyby zamku, by zamknąć hotel. Co prawda w ciągu ostatnich dwóch lat zyski spadły, ale miała pomysł, jak naprawić sytuację. Poprzedniego właściciela to nie obchodziło. Miała nadzieję, że nowemu będzie na tym zależało.

Miała nieodparte wrażenie, że przed bezpośrednim spotkaniem Brady Finn stara się pozbawić ją pewności siebie. Najpierw prywatny odrzutowiec, potem na lotnisku kierowca z tabliczką z jej nazwiskiem, następnie ogromny luksusowy apartament i ani słowa powitania.

Daje mi odczuć, gdzie jest moje miejsce. On jest szefem, ja podwładną, pomyślała.

- Jesteś już w hotelu?

- Tak. Stoję na tarasie i patrzę na Pacyfik. Jest ciepło, nie tak jak u nas.

- Właśnie. Cały wczorajszy dzień i pół nocy lało. Kiedy zobaczysz swojego nowego szefa?

Aine poczuła, jak ogarnia ją podniecenie zmieszane z lękiem.

- Niedługo. Zostawił mi wiadomość, że przyjdzie o piątej.

Wiadomość, kolejny drobny gest mający jej przypomnieć, że znalazła się na jego terytorium i że tutaj to on o wszystkim decyduje. Zgoda, on trzyma kasę, ale ona i tak powie to, co ma do powiedzenia.

- Mam nadzieję, że nie zaatakujesz go już na samym wstępie - upomniała ją matka. - Okaż mu cierpliwość.

Cierpliwość nie była mocną stroną Aine. Matka zawsze jej mówiła, że urodziła się

dwa tygodnie przed terminem i od tamtej pory jest w ustawicznym pędzie. Nie lubiła czekać. Na nic. Ostatnie pół roku, gdy już wiedziała, że zamek został sprzedany, omal nie doprowadziło ją do szału. Teraz dowie się, jakie plany ma właściciel.

- Nie powiem ani słowa, dopóki go nie wysłucham. Tylko tyle mogę obiecać - rzekła. Miała nadzieję, że uda się jej wytrwać w tym zamiarze.

Kłopot polegał na tym, że przyszłość hotelu była niezwykle ważna. Dla niej samej, dla jej rodziny, dla miasteczka, gdzie hotelowi goście odwiedzali sklepy, restauracje i puby. Teraz hotel kupili Amerykanie i wszyscy się zastanawiali, co się z nimi stanie.

Aine czuła się odpowiedzialna nie tylko za hotel, lecz za przyszłość rodziny i mieszkańców. Gdyby Brady Finn przyjechał do Irlandii, byłaby na swoim terytorium. Tutaj, w Kalifornii, nie do końca panowała nad sytuacją.

- Wiem, że zrobisz to, co uważasz za najlepsze.

Nie mogę zawieść, pomyślała Aine.

- Tak, mam. Jutro zadzwonię o... o lepszej dla ciebie porze.

Po rozmowie z matką, a przed spotkaniem z nowym szefem, Aine postanowiła się odświeżyć. Poprawiła makijaż i fryzurę, ale na przebranie się zabrakło jej już czasu.

Minęła piąta, lecz Brady Finn się nie zjawił. Aine ogarnęła irytacja. Jej cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Jest aż tak zajęty, że nie raczy zawiadomić o zmianie planów? A może po prostu ją lekceważy?

Zadzwonił telefon. Aine podniosła słuchawkę.

- Pani Donovan? Samochód czeka. Ma panią zawieźć do biura Celtic Knot Games - poinformowała recepcjonistka.

- Samochód?

- Owszem. Pana Finna coś zatrzymało, więc przysłał po panią samochód z kierowcą.

W Aine krew aż się zagotowała. Czy nie pokonała tysięcy mil, aby spotkać się z tym typkiem, a on kolejny raz ją ignoruje? Przysłał po nią kierowcę! Jaśnie pan wzywa do siebie służącą! Czy tak traktuje wszystkich podwładnych? Może ma w gabinecie dzwonek!

- Pani Donovan?

- Przepraszam. - To nie wina kierowcy, że jego pracodawca ma maniery słonia w składzie porcelany. - Proszę powiedzieć kierowcy, że zaraz schodzę.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała w lustro. Poza czerwonymi plamami na policzkach wyglądała dobrze. Przemknęło jej przez głowę, aby jednak się przebrać, lecz zrezygnowała. Nie chciała kazać nowemu szefowi czekać.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Najpóźniej do jutra po południu musimy mieć nowy plan rozrysowania kadrów! - Brady krzyczał do słuchawki. Od dwóch godzin tkwił przy telefonie i jego cierpliwość była na wyczerpaniu. - Żadnych wymówek. Albo wywiążesz się z zadania w terminie, albo poszukamy kogoś innego.

Z artystami zawsze są trudności, lecz współpraca z Peterem była drogą przez mękę. Miał niezaprzeczalny talent, tworzył znakomitą ogólną koncepcję projektu, który później realizował zespół grafików. W najlepszej wierze wyznaczał jakiś termin, potem nigdy go nie dotrzymywał, bo nie potrafił zorganizować sobie czasu. Brady zawsze ulegał jego prośbom o dodatkowy termin, tym razem jednak miał dość.

- Albo dostarczysz projekt jutro do siedemnastej, albo żegnamy się na wieki i szukasz sobie nowej roboty.

- Mam wenę, ale procesu twórczego nie przyspieszysz - bronił się Peter. - Przyśięgam, opłaci ci się poczekać.

- Płacę i wymagam. - Brady był nieubłagany. - Dostałeś dodatkowe trzy miesiące, więc nie narzekaj na pośpiech. Albo, albo. Twój wybór.

Z tymi słowami nacisnął przycisk kończący rozmowę. Zdążył jeszcze pomyśleć, że Sean ma rację i Jenny Marshall zasługuje, aby dać jej szansę, kiedy rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

- Proszę.

Drzwi otworzyły się i na progu stanęła ona. Kasztanowe włosy i zielone oczy były te same, lecz na tym kończyło się podobieństwo Aine Donovan do zdjęcia przypiętego do ankiety personalnej. Brady myślał, że zobaczy wzorową urzędniczkę, a spotkała go niespodzianka.

Irlandka ubrana była w czarny żakiet ze spodniami i pąsową bluzkę, gęste włosy opadały jej na ramiona, a zielone oczy, niezasłonięte okularami jak na fotografii, podkreślone makijażem, błyszczały niczym słońce w koronach drzew. Była wysoka, zgrabna i piękna. Jej spojrzenie świadczyło o silnym charakterze.

Brady poczuł nagły przyływ pożądania. Starał się je zignorować i zdusić w zarodku. Aine Donovan jest jego podwładną, a romans w pracy oznacza kłopoty. Niemniej wystarczyło, aby otworzyła usta i z melodyjnym irlandzkim akcentem zapytała:

- Pan Brady Finn? - a jego fascynacja nią się wzmogła.

- Tak - odparł, wstając. Czekał, aż do niego podejdzie. Poruszała się z gracją i swobodą. Pomyślał o jedwabnej pościeli, świetle księżycy i dotyku gładkiej skóry. - Pani Donovan, prawda?

- Aine. - Zabrzmiało to jak „Anya”. Nigdy sam by na to nie wpadł.

- Zastanawiałem się, jak wymawiać pani imię - przyznał.

Lekki uśmiech przemknął po jej ustach.

- To imię gaelickie.

Podąła mu rękę, a kiedy ją ścisnął, poczuł iskrę przebiegającą od czubka palców przez całe ciało. Szybko cofnął dłoń i wytarł o nogawkę spodni.

- Tak myślałem. Siadaj, proszę, Aine. - Od razu zwrócił się do niej po imieniu.

Aine zajęła jeden z foteli przed biurkiem. Siadając, powoli założyła nogę na nogę. Najprawdopodobniej nie zdawała sobie sprawy, że dla niego ten ruch był bardzo uwodzicielski.

- Jak minął lot? - zapytał, chwytając się neutralnego tematu.

- Bardzo dobrze. Dziękuję. - Odpowiedź była krótka i zdawkowa. - Czy o tym będziemy rozmawiać? Jak minęła podróż? Jak mi się podoba hotel? - wypaliła. - Może porozmawiamy o tym, że dwukrotnie nie był pan uprzejmy pofatygować się na spotkanie ze mną.

Zaskoczyła go. Ma tupet, pomyślał, również siadając. Nie każdy podwładny zaryzykowałby złość nowego szefa.

- Dwukrotnie?

- Przysłał pan po mnie samochód z kierowcą najpierw na lotnisko, a potem do hotelu.

Oparła splecione dłonie na kolanie. Bez skrępowania mówiła, co myśli.

Brady przyglądał się jej chwilę.

- Czy coś było nie tak?

- Nie, nie. Zastanawia mnie tylko, dlaczego człowiek, który z drugiego końca świata sprowadza do siebie kierowniczkę swojego hotelu, nie pofatyguje się na drugą stronę ulicy, aby się z nią spotkać.

Kiedy zobaczył jej zdjęcie, pomyślał: sprawna, opanowana, beznamiętna. Teraz musiał zrewidować swą ocenę. Aine ma w sobie ogień, a jej oczy rzucają iskry.

Musiał przyznać, że mu się to spodobało. Teraz odczuwał nie tylko pożądanie. Ta kobieta mu zaimponowała. A to oznacza dla niego większe kłopoty, niż przypuszczał.

Chciała sobie język odgryźć. Czy nie przyrzekała sobie trzymać temperament w ryzach? Obraziła szefa i powinna go przeprosić, jednak słowo przepaszam nie przechodziło jej przez gardło. W końcu powiedziała tylko prawdę. Żałowała, że przed wejściem do gabinetu Brady'ego Finna nie zrobiła kilku głębokich wdechów i wydechów. Teraz musi wypić piwo, którego nawarzyła.

Podczas krótkiej jazdy samochodem do siedziby Celtic Knot Games powtarzała sobie, że ma zachować pewność siebie i nie dać się speszyć. Kłopot polegał na tym, że Brady Finn ją pociągał. Brunet z gęstą niesforną czupryną, przenikliwie patrzącymi niebieskimi oczami i cieniem zarostu na policzkach mógłby być jednym z bohaterów jej ulubionych romansów. Wyglądał jak pirat albo rozbójnik. Miał w sobie coś pierwotnego, dzikiego, coś, co sprawiało, że robiło jej się gorąco.

Weź się w garść, powtarzała sobie. Żadne męsko-damskie emocje nie są ci potrzebne. Chcąc zająć uwagę czymś innym, rozejrzała się po gabinecie. Siedziba Celtic Knot Games zaskoczyła ją tak samo jak właściciel. Oczekiwała biura w nowoczesnym wieżowcu ze szkła i stali, a zobaczyła uroczy stary dom. W jej umyśle zakiełkowało ziarenko nadziei, że modernizacja hotelu nie pozbawi zamku Butler uro-

ku i charakteru.

Poprawiła się w fotelu, przełknęła dumę i zmusiła się do powiedzenia:

- Przepraszam, że na pana napadłam.

Brady uniósł brwi, lecz milczał. Mówiła więc dalej, dopóki jej nie przerwał:

- Jesteś zmęczona.

- To przez różnicę czasu.

Nie czuła się zmęczona, lecz skorzystała z wygodnej wymówki.

- Oczywiście - odparł, chociaż ton jego głosu świadczył, że go nie przekonała. -

Przepraszam, że nie odebrałem cię z lotniska. Jesteśmy bardzo zajęci. W tym tygodniu wypuszczamy na rynek nową grę, premierę kolejnej szykujemy na grudzień.

Gry, pomyślała z sarkazmem. Jej młodszy brat, Robbie, był ich fanem. Dzięki nim stawał się bohaterem staroirlandzkich sag, rycerzem walczącym ze złem. Nie do końca rozumiała, po co producenci gier komputerowych kupują hotel w Irlandii i była pełna obaw, co zamierzają z nim zrobić.

- Dzisiaj nie mam czasu, aby zapoznać cię z planami co do zamku, ale spotkamy się jutro i opowiem o zmianach, jakie wprowadzimy.

Na dźwięk słowa „zmiany” żołądek Aine zmienił się w bryłę lodu.

- Zmiany?

- Chyba rozumiesz, że to nieuniknione. - Brady nachylił się nad biurkiem i spojrzał jej w oczy. - Przez ostatnie dwa lata hotel przynosił straty.

Czy ją za to obwinia? Czy sprowadził ją tutaj, aby ją zwolnić? Czy straci nie tylko pracę, ale i dach nad głową? W głowie Aine zaroilo się od pytań.

- Jeśli uważa pan, że źle zarządzałam hotelem...

- Ależ skąd - nie pozwolił jej dokończyć i gestem nakazał milczenie. - Przejrzałem księgi rachunkowe, moi partnerzy również to zrobili i doszliśmy do zgodnej opinii, że tylko dzięki tobie hotel jeszcze funkcjonuje. - Aine odetchnęła z ulgą. - Niemniej... - ciągnął, a ona siedziała jak zahipnotyzowana - dokonamy znaczących zmian w zamku i sposobie zarządzania.

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Jakich znaczących zmian?

Brady wstał.

- Porozmawiamy o tym jutro.

Jutro. Już wiedziała, że w nocy oka nie zmruży.

Również wstała. Czuła na sobie wzrok Brady'ego. W jego niebieskich oczach była siła, pewność siebie, jaką daje bogactwo i przekonanie o słuszności podejmowanych działań. Takemu mężczyźnie nie będzie łatwo się przeciwstawić.

- Na pewno jesteś głodna - stwierdził.

- Odrobinę - przyznała, chociaż wiedziała, że jeśli dłużej będzie na nią patrzył w ten sposób, nie przełknie ani kęsa.

- Wobec tego pojedziemy na wczesną kolację i porozmawiamy.

Podszedł do szafy i wyjął z niej czarną marynarkę.

- Porozmawiamy? O czym?

Wziął ją pod łokieć i zaprowadził do drzwi.

- Opowiesz mi o sobie i zamku.

Nie miała ochoty opowiadać o sobie, ale doszła do wniosku, że może uda się jej

wyjaśnić mu, jak wiele zamek znaczy dla ludzi, którzy w nim pracują, i dla mieszkańców pobliskiego miasteczka.

- Zgoda, ale... - zawahała się. Wciąż miała na sobie to samo ubranie, w jakim odbyła podróż. - Ale nie jestem odpowiednio ubrana.

- Wyglądasz świetnie - zapewnił ją.

Faceci!

- Gdybyśmy mogli wstąpić do hotelu - rzekła - chętnie bym się przebrała.

Brady wzruszył ramionami.

- Oczywiście.

Warto było na nią poczekać, pomyślał Brady, spoglądając na siedzącą naprzeciwko niego Aine. Przebrała się w prostą małą czarną z szerokimi ramiączkami i dekoltem karo. W świetle świec jej karnacja nabrała porcelanowego blasku, w kasztanowych włosach migwały złote refleksy, a maleńkie złote gwiazdki w płatkach uszu skrzyły się niczym iskierki.

Kiedy z lekkim uśmiechem podnosiła kieliszek do ust, czuł, jak tłący się nim żar wybucha płomieniem. Aine go pociągała, lecz wiedział, że musi oprzeć się pokusie.

- Dobre wino.

- Tak. Wyśmienite. - Wcale nie miał na myśli wina, a błysk w oczach Aine świadczył, że i ona wie o tym.

Cholera. Popełnił błąd, przyprawdzając ją do restauracji ze świecami tworzącymi kameralną romantyczną atmosferę. Powinien zaprosić ją do jakiegoś zatłoczonego popularnego lokalu z burgerami. Uznał, że jedynym ratunkiem będzie skierowanie rozmowy na tematy biznesowe.

- Opowiedz mi o zamku - poprosił. - Jakie prace, twoim zdaniem, należy tam przeprowadzić?

Aine wzięła głęboki oddech i odstawiła kieliszek.

- Rzeczywiście zamek wymaga remontu. Trzeba zmodernizować łazienki, odmalować wnętrza, wymienić meble, bo są już trochę zniszczone. Mury jednak są mocne, chociaż zaczęto je wznosić w tysiąc czterysta trzydziestym roku.

Prawie sześćset lat temu! Komuś bez rodziny, bez wiedzy o przodkach, trudno jest nawet ogarnąć umysłem taki kawał historii. Z drugiej strony, brak korzeni pomaga myśleć o radykalnych zmianach, które dla ludzi takich jak Aine, przywiązanych do tradycji i opowieści z przeszłości, są nie do wyobrażenia.

- To mamy w planach - oświadczył. - I wiele, wiele więcej.

- I to właśnie mnie niepokoi - przyznała. - Więcej. Pamiętam, że chce pan...

- Brady - wtrącił.

- ... że chcesz porozmawiać o tym dopiero jutro, ale czy możesz uchylić rąbka tajemnicy?

Głos Aine wzbudzał pożądanie, rozpraszał go. Może rozmowa o zamku pomoże mu skupić się na czymś innym. Chcąc zyskać na czasie i zebrać myśli, wypił łyk wina. Pomogło.

- Nasza firma wchodzi na rynek usług hotelarskich - zaczął. Aine w milczeniu kiwnęła głową. - Kupujemy trzy hotele, a zamek Butler jest pierwszym z nich. Zmienimy ich oblicze. Wygląd i charakter.

- To brzmi bardzo rewolucyjnie. - Ogarnęły ją najgorsze podejrzenia

- Owszem - przyznał. - Zamierzamy stworzyć w nich świat z naszych bestselero-
wych gier.

- Gier?

- Tak. - Mówił z coraz większym entuzjazmem. - Pierwszy będzie oparty na
„Zamku przeznaczenia”.

- Zamek przeznaczenia?

- Jak nasza pierwsza gra.

- Znam ją - szepnęła.

Brady uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Znasz? A mnie się wydawało, że nie jesteś typem osoby interesującej się grami
komputerowymi.

- To jest taki typ? - Zaczęła się bawić kieliszkiem. - Masz rację. Ja nie gram, ale
mój młodszy brat, Robbie, szaleje na ich punkcie.

Brady uśmiechnął się, chociaż jego oczy pozostały chłodne.

- Ma znakomity gust.

- Trudno mi to powiedzieć - odrzekła Aine z rezerwą. - Ściganie zombie i szyszy-
mor mnie nie podnieca.

- Powinnaś spróbować.

- Skąd wiesz, że nie próbowałam?

- Gdybyś spróbowała, spodobałoby ci się. - Wiedział, że ich gry są silnie uzależ-
niające. - Nasze gry to coś więcej niż pościg i strzelanina. To skomplikowane za-
gadki. Gracz musi dokonywać wyborów i ponosić konsekwencje. Zmuszamy go do
myślenia.

Uśmiech przemknął po jej twarzy.

- Słuchając pomstowania Robbiego, trudno pomyśleć, że to test na inteligencję.

- Cóż, nawet najinteligentniejszy gracz się złości, kiedy wpada w zasadzkę.

- To prawda.

Kelner przyniósł zamówione dania. La Bella Vita była ulubioną restauracją Bra-
dy'ego, szczyła się nie tylko wspaniałą atmosferą, lecz również znakomitą kuch-
nią. Począł, aż Aine spróbuje ravioli z nadzieniem z krabów polanych sosem Al-
fredo i zapytał:

- Smakuje?

- Wyborne. Często zapraszasz swoich pracowników do tak eleganckiej restaura-
cji?

- Nie. - Sam nie wiedział, dlaczego przyprowadził Aine właśnie tutaj. Mogli prze-
cież zjeść kolację w restauracji hotelowej, albo pójść do najbliższego baru. Prze-
cież to nie randka. - Tu jest tak kameralnie. Pomyślałem, że będziemy mogli spokoj-
nie porozmawiać.

- O zamku.

- Tak. I o twojej roli w zamierzonej transformacji.

Aine oniemiała.

- Mojej roli?

Brady włożył do ust porcję ravioli, po czym rzekł:

- Będiesz na miejscu. Na bieżąco będziesz sprawować nadzór nad pracami, pil-

nować terminów, kosztorysu i tak dalej.

- Mam kierować przebudową?

- Jesteś moją pełnomocniczką. Będiesz zwracać się do mnie ze wszystkimi problemami, ja je będę rozwiązywał, a ty przypilnujesz realizacji.

- Aha. - Nerwowym ruchem wodziła widelcem po talerzu.

- Jakiś problem?

- Wybrałeś już wykonawcę?

- Mamy umówioną najlepszą firmę budowlaną w Kalifornii - odparł. - Przywiozą ekipę sprawdzonych fachowców.

Aine zmarszczyła brwi.

- Czy nie byłoby prościej zatrudnić ich na miejscu?

- Nie lubię pracować z ludźmi, których nie znam.

- Mnie też nie znasz.

- To prawda. - Kiwnął głową. - Przemyślę to.

- Zgoda. Ale musisz mi powiedzieć, na czym będą polegały te zmiany. - Ich spojrzenia spotkały się. - Nowe oblicze to bardzo pojemny termin. Co dokładnie masz zamiar zrobić?

- Zmian konstrukcyjnych nie przewiduję. Podoba nam się wygląd zewnętrzny zamku, dlatego go kupiliśmy. Wnętrza jednak ulegną przebudowie.

Aine z westchnieniem odłożyła widelec.

- Tego najbardziej się obawiam.

- A konkretnie?

- Czy po korytarzach będą krążyć zombie? A na ścianach będą snuły się pajęczyny?

Jej troska była autentyczna. Brady uśmiechnął się mimowolnie.

- Brzmi to zachęcająco, ale nie. Jutro omówimy szczegóły. Jestem przekonany, że nasz projekt ci się spodoba.

Aine oparła splecione dłonie o stół i spojrzała na Brady'ego.

- Pracować w zamku zaczęłam, kiedy skończyłam szesnaście lat - rzekła. - Najpierw w kuchni, potem jako pokojówka, potem recepcjonistka, a w końcu zostałam kierowniczką. Znam tam każdą cegłę, każdą szczelinę w zaprawie, każdą deskę w podłodze, każde drzewo w ogrodzie. - Zamilkła, wzięła głęboki oddech. - Wszyscy pracownicy to albo moi przyjaciele, albo członkowie rodziny. Byt mieszkańców pobliskiego miasteczka zależy do hotelu. Ich zmartwienia są moimi zmartwieniami. Dlatego kiedy mówisz o zmianie charakteru zamku, dla mnie to coś więcej niż zmiana dekoracji.

Patrząc w zielone jak las oczy Aine, Brady widział, że ma przed sobą twardego przeciwnika, z którym stoczy niejedną bitwę.

Już nie mógł się tego doczekać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Aine wyrzucała sobie, że podczas kolacji z Bradym poniosły ją nerwy. Szła do restauracji z postanowieniem trzymania ich na wodzy, lecz na dźwięk słów „znaczące zmiany” nie wytrzymała.

Siedząc na balkonie i popijając zamówioną herbatę, patrzyła na połyskujący w słońcu ocean. Herbata była lura. Dlaczego Amerykanie nie potrafią porządnie zaparzyć herbaty?! Widok jednak zapierał dech w piersiach. Szafirowe lekkie fale z białymi grzywami, a w dali, na horyzoncie, jacht z czerwonym żaglem.

Zastanawiała się, co zrobić. Postanowiła, że podczas dzisiejszego z spotkania z Bradym i jego współpracownikami zachowa chłodny profesjonalizm.

Dwie godziny później temperament wziął jednak nad nią górę i złamała dane sobie przyrzeczenie.

- Chyba nie mówicie serio! - zawołała.

Do tej pory cierpliwie słuchała swoich rozmówców, właścicieli Celtic Knot Games, którzy przerzucali się pomysłami, jak gdyby zapomnieli o jej obecności. Wiele razy gryzła się w język, lecz w końcu nie wytrzymała. Patrząc na Seana, który wydawał się najrozsądniejszy z całej trójki, stwierdziła:

- Chcecie zmienić wspaniałą zabytek irlandzkiej historii w nędzną atrapę.

Zanim Sean zdążył otworzyć usta, Mike go uprzedził:

- Rozumiem, że zazdrośnie strzeżesz zamku...

- Strzegę - wpadła mu w słowo - ale nie tylko. - Spojrzała kolejno na każdego z nich i zatrzymała wzrok na Bradym. - Tu chodzi o tradycję. Każdy kamień to świadek historii.

- To budynek. Sama przyznałaś, że wymaga generalnego remontu - przypomniał jej.

- Z tym się zgadzam. - Nachyliła się nad stołem, jak gdyby chciała nadać swoim słowom większą wagę. - Cieszę się, że zamierzacie dokonać koniecznych napraw. Mam wiele własnych pomysłów, jak podnieść standard hotelu i zaoferować gościom niezapomniane wrażenia z pobytu w zamku, nie niszcząc jego duszy, że z braku innego słowa posłużę się tym określeniem.

Brady nie krył rozbawienia.

- Wierzysz, że zamek ma duszę?

- Istnieje od tysiąc czterysta trzydziestego roku - obruszyła się. Mówiła teraz tylko do Brady'ego, jak gdyby w pokoju byli jedynie oni dwoje. - Ludzie się zmieniali, ale zamek stał. Przetrwał najazdy, popadał w ruinę, nikogo jego los nie obchodził. Mieszkali w nim królowie, chłopci i przedstawiciele wszelkich pośrednich stanów. Dlaczego nie miałyby mieć duszy?

- To bardzo... - zająknął się - bardzo irlandzki sposób myślenia.

Zignorowała jego protekcyjny uśmiech.

- Też jesteś Irlandczykiem.

Brady zmienił się na twarzy. Aine natychmiast się zorientowała, że popełniła gafę. Jej riposta z jakiegoś nieznanego powodu dotknęła go do żywego.

- Tylko imię i nazwisko mam irlandzkie - oświadczył.

- Intrygujące. - Nie spuszczała z niego wzroku.

- Nie zamierzałem cię intrygować - odciął się. - Dałem ci tylko do zrozumienia, że jeśli szukasz bratniej duszy albo sprzymierzeńca, to zwracasz się pod niewłaściwy adres.

- W porządku - odezwał się Sean sztucznie pogodnym tonem. - Wszyscy tutaj jesteśmy Irlandczykami, jedni w większym, inni w mniejszym stopniu. Możemy kontynuować?

Aine jednak wsiadła na swojego konika i trudno ją było zatrzymać.

- Nie szukam ani przyjaciela, ani powiernika, ani bratniej duszy, jak się wyraziłeś.

- Z trudem panowała nad ogarniającą ją pasją. - Na twoje wezwanie przejechałam tysiące mil, aby wziąć udział w dyskusji na temat przyszłości zamku Butler. Służę wyczerpującymi informacjami dotyczącymi rezydencji, miasteczka, które żyje z gości hotelowych, i kraju, na którego terenie zamek się znajduje. Wszystkiego tego moglibyście się dowiedzieć, gdybyście przynajmniej raz sami pofatygowali się na miejsce.

Po tych słowach w pokoju zaległa krępująca cisza. Pierwszy odezwał się Brady.

- Podziwiam twoją odwagę w wygłaszaniu sądów, lecz jednocześnie się zastanawiam, czy zdajesz sobie sprawę, że wkurzanie nowego szefa to nie najmądrzejsza strategia.

- Przepraszam za mój emocjonalny wybuch. Obrażanie ciebie nie było moim zamiarem.

- Nie musisz mnie przeproszać.

- Sama decyduję, kiedy się myślę - odpaliła. - Przyrzekłam sobie, że nie stracę panowania nad sobą, nie udało mi się, i za to przepraszam.

- W porządku.

Przeniosła wzrok na Seana i Mike'a, którzy patrzyli na nią jak na niebezpieczną petardę.

- Nie przeproszę jednak za wyjaśnienie, co myślę o zamku i jego przyszłości. - Ponownie spojrzała na Seana i Mike'a, zanim skupiła się na Bradym, jakby do niego adresowała swoje słowa. - Denerwowałam się przed tym spotkaniem. Bardzo zależy mi, aby ludzie pracujący w zamku, łącznie ze mną, zachowali posady. Pragnę, aby zamek odzyskał swoją świetność, tak jak na to zasługuje.

Cały czas czuła, że wszyscy trzej bacznie się jej przyglądają. Może nie powinna w ogóle się odzywać? Może nie ma prawa krytykować planów związanych z miejscem, które kocha, ale nie mogła siedzieć spokojnie, jak gdyby wszystko było w porządku, podczas gdy jest odwrotnie.

- Sprowadziłeś mnie tutaj po to, żebym poparła wasze decyzje? Tego oczekujesz od kierowniczkii hotelu? - zwróciła się do Brady'ego. - Mam nic nie mówić i ślepo wykonywać polecenia?

Brady spojrzał na nią z ukosa.

- Pytasz, czy potrzebuję potakiwacza?

- Właśnie.

- Oczywiście, że nie - obruszył się. - Chcę usłyszeć twoje zdanie. Już wczoraj ci to powiedziałem.

Głośno wypuściła powietrze z płuc.

- Mam tylko nadzieję, że dotrzymasz słowa.

- Cenię szczerść - oświadczył. - To nie znaczy, że będę się z tobą zawsze zgadzał, ale chciałbym poznać twoje zdanie na temat naszych planów.

Kiwnęła głową i przybrała swobodniejszą pozę.

- Trudno jest formułować opinię, nie znając szczegółów, jedynie ogólny zarys koncepcji.

- Nie ma problemu - wtrącił Mike. - Mamy tu kilka rysunków, które pozwolą ci lepiej zorientować się w naszych planach.

- Właśnie. Jenny Marshall naszkicowała, jak sobie to wszystko wyobraża.

- Jenny Marshall? Znowu? - Mike spojrzał na brata. - Czy teraz ona jest naszym pogotowiem graficznym?

Aine spokojnie czekała, aż bracia wyjaśnią sobie sporną kwestię. Brady nie uczestniczył w dyskusji, zachowywał się z rezerwą nawet w stosunku do przyjaciół, chociaż cała trójka tworzyła zgraną paczkę. Zastanowiło ją to. Czy rysunki go nie obchodzą, czy po prostu jest zdystansowany, bo taki ma charakter?

- Jenny jest dobra. Ile razy mam ci to powtarzać? - Sean wzruszył ramionami. - Nawet nie rzuciłeś okiem na makiety, które ona przygotowała, a które Peter miał ukończyć pięć miesięcy temu.

- To było zlecenie Petera, nie jej. Po co miałbym oglądać jej prace?

- Po to, aby się przekonać, że jest dobra.

Mike obrzucił młodszego brata gniewnym wzrokiem.

- Dlaczego tak ci na niej zależy?

- Właśnie ci powiedział, dlaczego - padło od drzwi.

Do pokoju weszła drobna kobieta z krótko ostrzyżonymi, jasnymi kręconymi włosami. Na widok Mike'a Ryana lekko zmrużyła oczy, potem podeszła do Seana i z uśmiechem wręczyła mu dużą czarną teczkę.

- Przepraszam, że to tak długo trwało, ale chciałam dopracować kilka szczegółów.

- Nie ma sprawy. Dzięki.

Mike i Jenny mierzyli się spojrzeniem. Napięcie w pokoju rosło. Aine miała wrażenie, że tylko ona to zauważyła. Brady i Sean byli tak zajęci oglądaniem zawartości teczki, że nie widzieli szyderczego uśmiešku, jaki Jenny posłała Mike'owi, zanim wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Najwyraźniej Jenny Marshall nie boi się bronić własnego zdania, pomyślała Aine i natychmiast poczuła duchowe pokrewieństwo z tą drobną kobietą.

- Do diabła, Sean, mogłeś mnie uprzedzić, że ona przyjdzie - warknął Mike.

- Żebyś zaprotestował? - Sean rozłożył rysunki na stole. - Tak było prościej. Chodź, zobacz.

Aine musiała bezstronnie przyznać, że Jenny jest cudowną artystką. Każdy projekt świadczył o jej nieograniczonej wyobraźni i mistrzowskim opanowaniu techniki. Rozpoznawała zamek Butler, lecz jakże różnił się od tego, który opuściła zaledwie dwa dni temu.

- Zgoda. Nie są złe.

- Co za pochwała - burknął Sean.

- Zamknij się. To wcale nie znaczy, że powinna wykonywać robotę Petera.

- Dla mnie znaczy - wtrącił Brady. Palcem wskazującym przysunął projekt głównej sali zamku bliżej siebie. - Nie widziałem, żeby Peter dokonał czegoś podobnego... Nigdy.

- Brawo! - Sean klepnął go po plecach. - Awansujmy Jenny na naszego głównego grafika, będziemy mieli kłopot z głową i ruszymy do przodu.

- Nie wiem... - Mike pokręcił głową.

- Czego trzeba, żeby cię przekonać? - zapytał Sean.

- Może podyskutowacie o tym gdzie indziej? - zaproponował Brady.

Bracia spojrzeli na niego i na Aine, jak gdyby nagle sobie o nich przypomnieli.

- Dobry pomysł - przyznał Sean. - Miło mi było cię poznać, Aine.

- Mnie również.

- Na pewno wkrótce się spotkamy - rzekł Mike.

- Na pewno - odparła.

Całą jej uwagę pochłaniały rysunki. Kiedy została sama z Bradym, natychmiast wyciągnęła szkic głównej sali zamku. Znała ją oczywiście doskonale, hotel wynajmował ją na wesela i bankiety, ale to, co teraz zobaczyła...

Ściany zdobiły średniowieczne chorągwie i kolorowe gobeliny przedstawiające sceny z dawnych czasów. Pośrodku ustawiono stoły tak długie, że przy każdym mogło swobodnie usiąść nawet pięćdziesiąt osób. Oświetlenie stanowiły łuczywa i kandelabry. Nieczynny kominek nareszcie wyglądał tak, jak powinien - obramowany kamieniami, z szeroką półką, na której ustawiono cynowe dzbany i kielichy.

Musiała w duchu przyznać, że nie wie, co o tym wszystkim sądzić. Wizja artystki ją zaintrygowała.

- Wygląda - zawahała się - wygląda pięknie. - W oczach Brady'ego pojawił się błysk radości. - Jenny ma ogromny talent. Ta sala prezentuje się tak jak za czasów lorda Butlera.

- A bałaś się, że zobaczysz zombie i pajęczyny.

Aine zanotowała w pamięci, aby na przyszłość bardziej uważać na swoje słowa.

- To prawda. Przygotowywałam się na szok, ale potrafię przyznać się do pomyłki. Co prawda nie widziałam jeszcze wszystkich projektów...

- I chcesz wstrzymać się z pochwałami, dopóki się z nimi nie zapoznasz, tak?

- Właśnie. - Przez następną godzinę Brady pokazywał Aine kolejne rysunki. Niektóre pomysły natychmiast jej się podobały, do innych jednak miała zastrzeżenia. - Konsole do gier i monitory we wszystkich sypialniach? - Pokręciła głową. - To raczej nie pasuje do charakteru i tradycji zamku.

Brady odchylił się na oparcie krzesła i spokojnie dokończył lunch, który im przyniesiono. Aine natomiast ledwo tknęła swój. Jak mogłaby cokolwiek przełknąć, kiedy właśnie decydują się jej losy?

Nowy szef powiedział, że nie szuka potakiwacza, ale może nadejść moment, kiedy będzie miał dość sporów o każdy szczegół wielkiej inwestycji.

- Nawet w średniowieczu ludzie w coś tam grali - stwierdził.

- Ale nie używali do tego ogromnych telewizorów z płaskim ekranem i wbudowa-

ną konsolą.

- Używaliby, gdyby ówczesna technika im na to pozwalała. Nie zapominaj, że telewizory będą zamknięte w stylowych rzeźbionych szafach, aby nie wprowadzać dysonansu estetycznego.

- To już coś - przyznała.

Zdawała sobie sprawę, że jest uparta, ale przecież walczy o swój ukochany zamek, jego historię i tradycję, oraz o ludzi, których byt zależy od pracy w hotelu.

- Co z parterem? - zapytała. - Chcecie udekorować ściany w jadalni scenami z waszych gier, tak?

- Taki mamy zamiar. W końcu to miejsce akcji „Zamku przeznaczenia”.

- Czyli znajdą się tam zombie i szyszymory, tak?

- Oczywiście.

Aż zazgrzytała zębami ze złości.

- Nie uważasz, że w takich dekoracjach goście stracą apetyt?

Brady postukał palcami o blat stołu.

- Hm... Można ewentualnie przenieść te malunki do holu recepcyjnego...

Aine wzięła głęboki oddech.

- Co z tymi, którzy nie będą zainteresowani zabawą tego typu? Mamy gości, którzy od lat regularnie nas odwiedzają. Są przyzwyczajeni do otoczenia pełnego pietyzmu dla tradycji.

- Tradycja, tradycja. Odmieniasz to słowo przez wszystkie przypadki. Z całym szacunkiem dla historii, zamek popada w ruinę, a hotel stoi na skraju bankructwa.

Na ten argument nie miała odpowiedzi. Ukochany zamek i hotel znalazł się tragicznym położeniu i, czy jej się to podoba, czy nie, Brady Finn jest jedyną nadzieją na uratowanie go. Niemniej czuła się w obowiązku bronić jego dziedzictwa.

- Przyznaję, zamek wymaga remontu - rzekła - lecz nie wiem, czy przekształcenie go w park rozrywki jest dla niego ratunkiem.

- Nikt nie mówi o parku rozrywki - sprostował. - Nie będzie kolejki górskiej, karuzeli ani budek z watą cukrową.

- Dzięki Bogu - mruknęła.

- To będzie hotel tematyczny. Z całego świata będą się zjeżdżać ludzie chcący wejść w świat ulubionej gry.

- Czyli fani.

- Oczywiście. Ale nie tylko. Na przykład ludzie, którzy chcą posmakować, jak wyglądało prawdziwe życie w średniowieczu.

- Prawdziwe życie? - Stuknęła palcem w rysunek szyszymory z białymi długimi włosami targanymi niewidzialnym wichrem. - Całe życie tam mieszkam i nigdy nie widziałam duchów snujących się po parku.

- Prawdziwe, ale trochę zakręcone - odparł z lekkim uśmiechem.

Za każdym razem, kiedy się tak uśmiechał, Aine czuła dziwne łaskotanie w żołądku. Muszę się pilnować, pomyślała, bo mnie to rozprasza.

- Jesteś przekonany, że macie dość fanów, żeby utrzymać takie przedsięwzięcie?

Brady wzruszył ramionami.

- Sprzedaliśmy milion egzemplarzy „Zamku”.

Aine z wrażenia zakręciło się w głowie.

- Tyle?

- I ciągle sprzedajemy nowe - zapewnił ją.

Westchnęła i popatrzyła na rysunki. Zamek już nie będzie taki sam, pomyślała. Ale przetrwa, odezwał się głos rozsądku. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak sugeruje Brady, to zamek i miasteczko, które żyje z gości, nie zginą. To jest najważniejsze.

- Co do fanów masz pewnie rację, ale co z gośćmi takimi jak pani Deery i panna Baker?

- Kim one są?

- To tylko dwie z naszych stałych klientek. Siostry. Osiemdziesięciolatki. Od dwudziestu lat regularnie nas odwiedzają i spędzają razem tydzień wakacji.

- Nadal mogą przyjeżdżać.

Aine spojrzała na rysunek szyszymory.

- Mogą i najprawdopodobniej będą, ale nie wiem, jak odniosą się do tych stworów.

- Przecież to tylko część naszych planów. Przede wszystkim wyremontujemy zamek, zadbamy o bezpieczeństwo. Instalacja elektryczna woła o pomstę do nieba. Łaska boska, że jeszcze nie było pożaru.

- Och, nie przesadzaj.

- Nasz rzeczoznawca tak powiedział. Wymienimy całą hydraulikę, położymy nowy dach, ocieplimy ściany... Zamek zachowa średniowieczny wygląd, ale wewnątrz zapanuje wiek dwudziesty pierwszy.

Aine zmobilizowała całą siłę woli, aby milczeć. Brady ma oczywiście rację. Zimą przez szczeliny w ścianach i nieszczelne okna wiatr wdziera się do środka.

- Zmodernizujemy kuchnię, zainstalujemy centralne ogrzewanie, wymienimy stare meble, usuniemy zbutwiałe elementy drewniane...

Słuchając Brady'ego, można było pomyśleć, że zamek to wałaca się rudera.

- To skutek ulewnych deszczy - wtrąciła, lecz Brady gestem nakazał jej milczenie.

- Nie musisz bronić każdej cegły, deski czy ramy okiennej. Rozumiem, że budynek jest stary...

- Bardzo stary - poprawiła go. - Historyczny.

- I zgodziliśmy się, że wymaga remontu. Jestem zdecydowany go przeprowadzić.

- I zmienić jego charakter - stwierdziła ze smutkiem.

- Ale jesteś uparta. Doceniam to nawet, bo sam jestem uparty. Różnica między nami polega na tym, że tutaj ja decyduję. Ty możesz albo pracować dla mnie, albo...

Aine spojrzała na Brady'ego i w jego zimnych niebieskich oczach zobaczyła to, czego nie dopowiedział: albo w to wchodzisz, albo do widzenia. A ponieważ za żadne skarby świata nie chciała opuszczać zamku i wszystkiego, co z nim związane, musi zacisnąć zęby i pilnować, aby nie powiedzieć o jedno słowo za dużo.

Kiwnęła głową na znak, że rozumie.

- W porządku. Jeśli już musisz mieć te malowidła, dlaczego nie umieścić ich w sali głównej? Sam powiedziałaś, że fani fantasy będą się zbierali właśnie tam. Nie sądzisz, że to im takie dekoracje najbardziej przypadną do gustu?

Kąciki ust mu zadrgały, Aine zaś po raz kolejny poczuła falę podniecenia rozchodzącą się po całym ciele. To absurdalne, pomyślała, starając się zapanować nad bużującymi hormonami.

Erotyczne fantazje, których bohaterem był Brady Finn, jej nowy szef, który nie krył, że w każdej chwili może się jej pozbyć, dopadały ją w zupełnie niespodziewanych momentach. Już samo przebywanie z Bradym w jednym pokoju przyprawiało ją o gęsią skórę.

- Musisz przyznać, że rysunki Jenny są znakomite - rzekł teraz, nie odpowiadając na jej pytanie.

- Owszem, są. Do gry komputerowej nadają się znakomicie, ale jako wystrój hotelu?

- Do takiego hotelu, jaki chcemy stworzyć, pasują wręcz idealnie - oświadczył Brady. - Chociaż przyznam, że twoja uwaga na temat recepcji warta jest rozważenia. Zgoda... Te malowidła ozdobią salę główną.

- Już? Tak szybko podjąłeś decyzję?

- Jeśli sytuacja tego wymaga, potrafię iść na kompromis. - Aine w duchu przyznała sobie punkt. Brady naturalnie zajmował uprzywilejowaną pozycję w tych zawodach, lecz to pierwsze małe zwycięstwo tchnęło w nią nadzieję na kolejne. Nie jest ślepo przywiązany do swoich racji, a to dobra wiadomość. - Ale - ciągnął - w sprawach zasadniczych będę stawiał na swoim.

Ostrzeżenie i wyzwanie. Nic dziwnego, że ten mężczyzna tak bardzo ją zafascynował.

Rozległo się pukanie i młoda kobieta wetknęła głowę w uchylone drzwi.

- Przepraszam, dzwoni Peter. Domaga się rozmowy z tobą.

- Dobrze, połącz go. - Kobieta się cofnęła, a Brady zwrócił się do Aine: - Przepraszam, muszę odebrać.

- Mam wyjść?

- Nie. - Machnął do niej ręką, aby usiadła. - Jeszcze nie skończyliśmy, a to nie potrwa długo.

Z zaciętą miną podniósł słuchawkę. Aine żał się zrobiło jego rozmówcy.

- Peter? Nie chcę słyszeć żadnych usprawiedliwień - oświadczył lodowatym tonem. Do Aine dochodziły pojedyncze słowa: czas, sztuka, cierpliwość. - Byłem bardzo cierpliwy. Wszyscy byliśmy cierpliwi - Brady przerwał potok wymowy Petera. - To już przeszłość. Miałeś termin do południa.

Peter znowu zaczął się tłumaczyć, prawie krzyczał do słuchawki. Brady jednak pozostawał niewzruszony.

- Sandy przyśle ci czek z resztą należnego honorarium. - W słuchawce zaległa pełna zdumienia cisza. - I bądź łaskaw, we własnym interesie zresztą, pamiętać o klauzuli wyłączności, którą podpisałeś, dobrze? Wszystkie rysunki są naszą własnością i jeżeli wyciekną do konkurencji... - Zawiesił głos, a Aine dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji. - Czyli się rozumiemy. Masz talent. Jeśli jeszcze popracujesz nad samodyscypliną, czeka cię wielka kariera. Niestety już nie u nas.

Po plecach Aine przebiegł dreszcz. Brady bez chwili wahania zerwał współpracę z Peterem. Czy z równą łatwością pozbędzie się jej?

Tymczasem Brady odłożył słuchawkę.

- Przepraszam, ale to było nieuniknione - rzekł.

- Kim jest Peter?

- Artystą, który zamiast pracować, wymyśla coraz to nowe wykręty. - Może do-

strzegł w jej oczach lęk, bo dodał: - Wiele razy dostawał nową szansę. Zawsze zawodził.

- Czyli już dla ciebie nie pracuje?

- Nie. Moja cierpliwość też ma granice. W interesach trzeba umieć dokonywać trudnych wyborów.

Aine jednak odniosła wrażenie, że zwolnienie Petera przyszło Brady'emu bez trudu. Zerwał z nim współpracę bez mrugnięcia okiem i natychmiast przeszedł nad tym do porządku dziennego.

Poczuła, że chwiejny most, na którym stała, się zakołysał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uwadze Brady'ego nie umknął pełen rezerwy i nieufności wyraz oczu Aine, gdy słuchała jego rozmowy z Peterem. Zastanawiał się, czy nie powinien odbyć jej na osobności, lecz doszedł do wniosku, że dobrze się stało, że Irlandka usłyszała, jak zwalnia pracownika, który go zawiódł. Musi wiedzieć, że każdy, kto nie wywiązuje się z warunków umowy, idzie w odstawkę.

Teraz Jenny Marshall dostanie swoją szansę, a jeśli i ona zawiedzie, spotka ją podobny los co Petera.

- Robbiemu by się tu podobało - stwierdziła Aine, kiedy weszli do pracowni graficznej na drugim piętrze.

Dużą otwartą przestrzeń zajmowały biurka, sztalugi i tablice z zarysem fabuły. Na każdym biurku stał komputer, kubki pełne ołówków, długopisów oraz kolorowych markerów, leżały także rzyty papieru. Panowała tu specyficzna atmosfera z głośną rockową muzyką i zapachem popcornu, który ktoś przyrządził w mikrofalówce. Za każdym razem, kiedy Brady tu zaglądał, czuł się jak jedyny Ziemianin na Marsie.

- Niektórzy wolą pracować tylko na komputerach, inni lubią szkicować ołówkiem na papierze - mówił, prowadząc Aine między biurkami. Kątem oka widział, jak ukradkiem zerka na ekrany. - Mnie jest to obojętne, interesują mnie efekty. I dotrzymanie terminu.

- Wiem. Słyszałam, jaki los spotkał Petera.

Brady wzruszył ramionami.

- Miał szansę, ale z niej nie skorzystał.

- Nie jesteś łatwym człowiekiem, prawda?

- Nic nie jest łatwe - odparował, patrząc w chłodne zielone oczy, które go fascynowały od pierwszej chwili, gdy je ujrzał.

Aine podeszła do jednego z biurek, przyjrzała się szkicowi, a wracając do Brady'ego, rzekła:

- Robbie byłby w siódmym niebie, gdyby mógł to zobaczyć.

- Twój brat?

- Tak. Mówiłam ci, że szaleje za waszymi grami, ale nie wspomniałam, że całkiem nieźle rysuje. Tu czułby się jak w raju.

- Chce pracować przy produkcji gier?

- To jego największe marzenie. I pragnie je zrealizować.

Spojrzała na młodego chłopaka pracującego nad szkicem lasu tonącego w świetle księżyca.

- Przepiękne - pochwaliła, a chłopak odwrócił się i podziękował jej szerokim uśmiechem.

Brady zmarszczył brwi z niezadowoleniem. Nie podobało mu się, że Joe Dana usi-

tuje oczarować Aine. Ogarnęła go irytacja i... coś, czego nie potrafił określić.

- Wygląda jak prawdziwy. - Aine odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję, ale brakuje jeszcze wilkołaków.

- Wilkołaków? Las wygląda wprost sielankowo, mimo tajemniczych zarośli pod drzewami. Szkoda wprowadzać tu jakieś straszdyła.

- Dla graczy straszdyła to jest to, czego szukają - wtrącił Brady, uprzedzając odpowiedź Joego.

Grafik, jak gdyby przywołany do porządku, oderwał wzrok od Aine i pochylił się nad szkicem. Grubymi markerami narysował kilka kresek i już w zaroślach czaił się wilkołak z kłami ociekającymi śliną.

- To wilk z „Lasu Clontarf”. Premiera w przyszłym roku.

- Brr... - mruknęła Aine pod nosem. - Las wyglądał tak pięknie i spokojnie.

- Z tego właśnie słyną nasze gry - rzekł Brady.

- Z wilkołaków?

Joe roześmiał się.

- Nie. Ale szef ma rację. Pokazujemy grozę ukrytą w pięknym otoczeniu. To przypomina o gęsią skórkę. Pod spokojną powierzchnią czai się niebezpieczeństwo.

Aine kiwnęła głową i spojrzała na Brady'ego. W jej oczach zobaczył czyhające niebezpieczeństwo, lecz innego rodzaju niż animowany potwór. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. W tej kobiecie tlił się żar namiętności. Wystarczy go podsycić, a wybuchnie. Jej skóra czeka na dotyk i na pieszczoty. Wiedział, że jeśli ulegnie pokusie, znajdzie się w gorszych tarapatkach, niż gdyby nadepnął wilkołakowi na ogon.

- Clontarf? Robicie grę z bitwy pod Clontarf? - zdziwiła się.

- Wykorzystujemy ją tylko jako tło. Słyszałaś o tej bitwie?

- Oczywiście. Każde irlandzkie dziecko uczy się historii swojego kraju. W bitwie pod Clontarf poległ ostatni król Irlandii, Brian Boru.

- Zgadza się. - Był pod wrażeniem jej wiedzy.

Razem z Seanem i Mikiem dokładnie przestudiowali historię Irlandii. Rodzina Ryanów pochodziła z Irlandii i rodzice wychowali synów na irlandzkiej tradycji i sagach. W Celtic Knot Games wykorzystywali historyczne postacie i fakty, aby nadać fabule pozory autentyczności.

- Nie widziałaś jeszcze sceny walki - dodał. - Dzieciaki oszaleją. Krew się leje, miecze migają...

- Bitwa to nie zabawa! - zachnęła się.

Joe Dana gwizdnął pod nosem i pochylił się nad rysownicą. Jego sąsiedzi odwrócili głowy i spojrzeli na Brady'ego, lecz on tego nawet nie zauważył. Wściekłość w głosie Aine go sparaliżowała.

- Król Brian pokonał wikingów, uwolnił kraj od najeźdźców, lecz poległ na polu bitwy. - Dławiło ją oburzenie, że historia jej kraju jest wykorzystywana dla rozrywki!

- To prawda. W naszej grze król również ginie - odparł Brady, wziął Aine pod łokieć i poprowadził dalej. - Ale w zwycięstwie pomaga mu zastęp wilkołaków. Nagrodą w grze jest koronacja na jego następcę na irlandzkim tronie. Spójrz na to z innej strony - tłumaczył. - Gracz uczy się historii twojego kraju. Bawi się, walczy za Irlandię i dowiaduje o królu Brianie Boru.

- W historii Irlandii nie ma wilkołaków toczących pianę z pysków! - Z trudem panowała nad sobą.

- Dlaczego ma ich nie być? Wierzycie w szyszymory, wróżki, gobliny. Lista jest długa. Dlaczego nie w wilkołaki?

- To prawda - przyznała. - Wy? Nadal nie uważasz siebie za Irlandczyka?

Zignorował jej pytanie i poprowadził dalej.

- Nasi scenarzyści ściśle współpracują z grafikami przy każdym kadrze. Dopasowują dialogi, aby było jasne, co się dzieje - powiedział.

- Czyli to nie polega tylko na naparzance, tak?

- Och, absolutnie nie. Po drodze są zagadki do rozwiązania i tajemnice do wyjaśnienia.

- Słowem rozrywka dla myślących. - W jej głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

- Doskonale to ujęłaś. - Zaskoczył ją tą odpowiedzią. Ale to była prawda. On i bracia Ryanowie szcycili się tym, że ich gry przełamują stereotypy i wymagają inteligencji. - Chodźmy.

Przeszli przez hol i weszli do kolejnej dużej sali.

- To tutaj działają nasi informatycy tworzący oprogramowanie.

Aine wzbudziła małą sensację wśród programistów. Każdy, kogo zagadnęła, chętnie udzielał jej informacji. Kiedy on tu zagląda, nikt nie zwraca na niego uwagi, pomyślał Brady z irytacją. Nagle zobaczył, jak Aine kładzie rękę na ramieniu jednego z mężczyzn i pochyła się, aby lepiej widzieć ekran, i poczuł ukłucie zazdrości.

Co za absurd!

Pod byle pretekstem wyprowadził Aine do holu.

- Jestem pod wrażeniem - rzekła - chociaż nie zrozumiałam ani połowy tego, co do mnie mówili.

- Nie szkodzi. Ja nie potrafiłbym zarządzać hotelem ani zamkiem.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Coś mi mówi, że szybko byś opanował tę wiedzę w stopniu celującym.

- To prawda. - Zeszli na dół do głównego holu, a stamtąd przez drzwi balkonowe wyszli do ogrodu. Delikatna bryza od oceanu poruszała koronami wiązów, przez które przeświecało słońce. - Ale skoro mam ciebie, nie muszę.

- Jako kierowniczka hotelu mam nadzorować remont i wszystkie zmiany, tak?

- Owszem.

- Dostanę listę, prawda?

- Nie tylko listę. - Gestem wskazał stół i krzesła. - Przez następne trzy tygodnie będziemy wspólnie opracowywać plany, przygotowywać projekty...

- Trzy tygodnie? - zawołała zaskoczona.

- Potrzebuję twoich sugestii przy przebudowie sypialni, wyborze mebli, urządzaniu kuchni - ciągnął, jak gdyby nie słyszał jej protestu. - Chcemy pogodzić średnio-wieczny wygląd z nowoczesnym wyposażeniem.

- Przepraszam - przerwała mu. - Powiedziałeś trzy tygodnie?

- Owszem. To dla ciebie kłopot?

- Nie sądziłam, że zostanę tu aż tak długo.

Przygryzła wargę. Brady widział, że intensywnie się zastanawia. Jej twarz jest jak otwarta księga, pomyślał. Najwidoczniej nigdy nie musiała kryć uczuć za poke-

rową maską.

On wcześniej nauczył się tej sztuki. Z biegiem lat przychodziło mu to coraz łatwiej, bo po prostu zaczął się bronić przed odczuwaniem czegokolwiek. Jedynym uczuciem, z którego nie zrezygnował, była przyjaźń. Nie mógł odseparować się od Seana i Mike'a Ryanów, bo byli jego całą rodziną. Zresztą nie pozwoliliby mu na to.

Byli jednymi ludźmi, którzy widzieli go, jak się śmiał, wściekał czy bał. Jedynymi, którym ufał. Nie zamierzał nikogo poza nimi dopuszczać do siebie równie blisko. A szczególnie nie kobietę, która dla niego pracuje.

Nie oznaczało to jednak, że nie doświadczał przy niej dreszczyku pożądania.

- Trzy tygodnie - powtórzyła, jakby mówiła do siebie.

- To problem? - zapytał sztywnym tonem. Nie próbował go złagodzić. Obojętnie, czy w Irlandii, czy w Ameryce, Aine pracuje dla Celtic Knot Games.

- Trzy tygodnie to długo - oświadczyła. - Chociaż mogę zadzwonić i uprzedzić personel, że mnie nie będzie, potem porozmawiać z mamą...

Zaskoczyła go.

- Z mamą?

- Martwiłaby się, gdybym jej nie zawiadomiła.

- Tak?

Skąd mógł wiedzieć, jakie są matki. Jego matka podrzuciła go do domu dziecka, kiedy miał sześć lat, obiecała do końca tygodnia go zabrać, lecz więcej jej nie zobaczył. Kiedy Sean i Mike odwiedzali rodziców, on im nie towarzyszył. Pojechał z nimi tylko raz, jeszcze na studiach. I chociaż państwo Ryanowie dokładali wszelkich starań, aby czuł się u nich dobrze, ledwo wytrzymał cały weekend. Rodzina była dla niego nieznanym terytorium i mówił sobie, że jest już za późno je odkrywać.

Aine patrzyła na niego zdezorientowana.

- Chętnie zostanę - powiedziała, lecz ton jej głosu zdradzał napięcie. - Pomogę, w czym tylko będę mogła, oczywiście.

- Świetnie.

Brady kiwnął głową i odsunął od siebie uporczywie powracającą myśl, że trzy tygodnie w towarzystwie Aine Donovan będzie testem dla jego samokontroli, z której zawsze był bardzo dumny. Psiakrew, nawet teraz, siedząc obok niej, czuł, jak ta kobieta go rozpala. Kiedy organizował jej przyjazd, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, lecz teraz niczego nie żałował.

Może później zaczniesz.

Przez następny tydzień Aine żyła jak w transie. Brady miał niespożyte zapasy energii. Szukając mebli, odwiedzili niezliczone sklepy z antykami, w których upierał się, że nie ma różnic pomiędzy stylem europejskim i amerykańskim, i przebywali razem od rana do wieczora, a przy kolacji omawiali kolejne sprawy.

Z każdym dniem było jej coraz trudniej walczyć z podnieceniem ogarniającym ją, gdy tylko znalazła się blisko niego.

To absurd, powtarzała sobie, lecz nie potrafiła zapanować nad reakcją ciała na męczyznę, dla którego nie powinna tracić głowy. Jest despotyczny, zadufany w sobie i odzywa się do niej jak do sekretarki, która ma notować każde jego słowo. Powinno ją to irytować - jest co prawda jej szefem, lecz nie udziałnym księciem - za-

miast tego, gdy mówił, oczu nie mogła oderwać od jego warg i zastanawiała się, jaki mają smak.

Noce nie przynosiły ukojenia. Brady stał się bohaterem jej snów!

Musiała przyznać, że jest nie tylko apodyktyczny jako szef, lecz potrafi zachować się jak dżentelmen, przytrzymać drzwi obładowanej zakupami kobiecie, wrzucić ulicznemu grajkowi datek do kapelusza albo wesprzeć bezdomnego z wypisaną na tekturze prośbą.

Jest pełen kontrastów, szorstki i łagodny, arogancki i życzliwy, myślała.

Fascynujący.

- Wystarczy na dzisiaj. - Głos Brady'ego wyrwał ją z zadumy.

Zdjął ciemne okulary i położył je na stoliku. W ostatnim tygodniu lunch w ogródku kafejki w Newport Beach stał się rutyną.

- Naprawdę? Nie będziemy już dziś dalej szukać odpowiedniej bielizny pościelowej do zamku?

- Masz dość zakupów? Nie spodziewałem się tego po kobiecie.

- Widocznie jestem inna. - Wypiła łyk lurowatej herbaty i zatęskniła za prawdziwą. - Wyczerpałam limit chodzenia po sklepach na cały rok.

- Zmęczyło cię oglądanie ręczników?

- Ciebie nie?

- Śmiertelnie - przyznał. - Ale zależy mi, żeby wszystko było takie, jak powinno. Nawet ręczniki.

Doceniała jego dbałość o szczegóły, lecz intrygowało ją, że właściciel hotelu osobiście wszystkiego pilnuje.

- Zgadza się, że to ważne, ale poprzedniego właściciela takie drobiazgi nie interesowały.

Brady odstawił filiżankę z kawą.

- I ostatecznie stracił hotel, prawda?

- No tak.

- Ja nigdy nie przegrywam.

Aine założyłaby się, że Brady w życiu nie stracił niczego, co było dla niego ważne. Jak to jest, zastanawiała się, prowadzić życie tak uporządkowane i zorganizowane. Panować nad wszystkim, dyktować warunki. Uśmiechnęła się do siebie w duchu. Doskonale wiedziała, że bogacze nie mają pojęcia, jak żyją zwykli ludzie. Arogancja Brady'ego potwierdzała tylko tę tezę. Oczekuje, że wszystko będzie tak, jak on sobie życzy, a jeśli natrafi na przeszkodę, przejedzie się po niej jak walec drogowy. Nic go nie zatrzyma. Nic nie zmieni.

Wiedziała, że powinna mieć się na baczności, lecz nie potrafiła zapanować nad tym, co się z nią działo, kiedy Brady znajdował się blisko niej, kiedy prowadząc ją przez sklep, na jedno mgnienie obejmował ją w pasie, kiedy jego dłoń przypadkiem otarła się o jej dłoń, kiedy pytał ją o zdanie, kiedy nagle przystawał i patrzył na nią jak na niezwykle zjawisko.

Wszystkie te doznania i wrażenia ożywały w jej pamięci, gdy kładła się do łóżka, i nie pozwalały zasnąć. Myślała wówczas, że stoi nad urwiskiem i wystarczy lekkie pchnięcie, aby spadła w otchłań. Wiedziała, że dzieli ich przepaść. Co dziewczyna z małego irlandzkiego miasteczka ma wspólnego z multimilionerem?

- O czym myślisz?
- Przepraszam, co mówiłeś?
- Pytałem, o czym myślisz. Zamilkłaś, a po twojej minie widzę, że coś cię dręczy.
- Tak łatwo czytasz z mojej twarzy?

Kącik jego ust drgnął.

- Nie nadawałabyś się na pokerzystkę.

- Przykre, ale prawdziwe. - Westchnęła. Brady nie był pierwszym, który to zauważył. Miała nadzieję, że nie odgadł, co się z nią dzieje, kiedy jest przy nim. - Myślałam o domu. O tym, jak sobie radzą beze mnie.

- Mieszkasz z mamą i bratem, tak?

- Zastanawiasz się, dlaczego w moim wieku jeszcze się nie usamodzielniałam? -

W milczeniu kiwnął głową. Czekał, co powie. - Kiedy skończyłam dwadzieścia lat, wynajęłam mieszkanie w miasteczku. Cieszyłam się, że mieszkam sama. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Kocham moją rodzinę, ale...

- Rozumiem.

- Ale pięć lat temu zmarł mój tata.

- Przykro mi.

- Dziękuję. - Wciąż brakowało jej ojca, chociaż teraz opowiadanie o nim nie sprawiało jej już aż takiego bólu. - Był rybakiem. Jednej nocy rozpętał się sztorm. Tata już nie wrócił. - Zamilkła, a po chwili ciągnęła: - Mama była zdruzgotana. Bez niego czuła się bezradna i zagubiona. Straciła chęć do życia. Wprowadziłam się z powrotem do domu, aby pomóc zajmować się Robbiem. Miał dwanaście lat.

- Musiało być wam bardzo ciężko - rzekł Brady. W jego oczach dostrzegła błysk zrozumienia.

- Było. Ale teraz jest już znacznie lepiej. Mama nie jest taka smutna.

- Poświęciłaś swoje życie dla rodziny.

- Czy tak nie robi się dla tych, których kochamy?

Brady zmarszczył brwi. Czy on rozumie, o czym ona mówi? Czy nie ma nikogo bliższego?

Serce jej się ścisnęło z żalu.

- Tęsknisz?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Mówisz o Irlandii? Owszem. To chyba naturalne, prawda?

- Chyba tak. Opowiedz mi o Irlandii - poprosił. - Nie, nie o całym kraju, ale o twojej części. O twoim miasteczku i o zamku.

Dookoła nich ludzie przy stolikach śmiali się i rozmawiali. Odgłosy ruchu ulicznego mieszały się z szumem fal z pobliskiej plaży. Promienie słońca prześwitywały przez białe obłoki i odbijały się w szklanych blatach.

Widok był piękny, lecz atmosfera wokół niej stanowiła uderzający kontrast ze wszystkim, co znała i kochała.

- Miasteczko jest niewielkie - zaczęła z nostalgicznym westchnieniem - ale jest tam wszystko co trzeba. Na większe zakupy można się wybrać do Galway. To około godziny jazdy samochodem. Mieszkam tam od zawsze, więc może nie jestem obiektywna, ale miejsce jest urocze, a ludzie ciepłi i życzliwi. Droga jest wąska, po obu stronach rośnie żywopłot z kolcolistu i fuksji...

Brady roześmiał się.

- To rośliny, prawda?

- Tak. Krzewy, które wiosną i wczesnym latem kwitną żółto i czerwono. Dookoła są farmy ogrodzone murkami z kamieni, wszędzie pasą się krowy i owce. Często spotyka się ruiny wież i zamków, i kromlechy, czyli kręgi z pionowo ustawionych kamieni. Jak nadstawić ucha, słycać echo głosów sprzed wieków. Niebo jest tak intensywnie niebieskie, że chce ci się płakać, a kiedy nadciągają chmury znad Atlantyku, przynoszą z sobą albo drobny deszczyk, albo sztorm tak gwałtowny, że huraganowy wiatr wyje w murach zamku, aż brzmi to, jak gdyby potępione dusze jęczały i płakały.

Milczeli chwilę. Brady odezwał się pierwszy:

- Jęk i płacz dusz potępionych... Spodoba się gościom Zamku Przeznaczenia.

- Usłyszałeś tylko to, co pasuje do twojej wizji biznesowej?

- Nie tylko - oświadczył. - Chociaż teraz skupiam się przede wszystkim na tym. To dlatego tutaj jesteście. - Wzruszył ramionami. - Gdybym nie kupił zamku, byłabyś w Irlandii i łamałabyś sobie głowę nad tym, jak uratować hotel.

Nie zwrócił wcale uwagi na magię Irlandii, jaką starała się mu opisać, pomyślała. Dla niego ważne są tylko i wyłącznie fakty, które mają związek z najnowszym przedsięwzięciem.

- Jesteś strasznie prozaiczny.

- To źle?

- Chyba nie. - Irytowało ją, że Brady z takim lekceważeniem mówi o hotelu, który działa kilkadziesiąt lat, i o liczącym kilka stuleci zamku. Patrząc na nią, Brady roześmiał się. - Co cię tak śmieszy?

- Ty. Czujesz się urażona, bo obraziłem twój zamek.

- Ciągłe podkreślasz, że nie jest mój, tylko twój - rzekła tonem ostrzejszym, niż zamierzała.

- W całej twojej opowieści brakuje mi jednego elementu. Mężczyzny. Nie ma rycerza, za którym szczególnie tęsknisz?

Dopiero teraz się zorientowała, że wiele opowiedziała mu o sobie, podczas gdy Brady wciąż pozostaje dla niej wielką niewiadomą. Może zwierając mu się, dowie się czegoś o nim?

- Nie. Teraz nie.

- Teraz?

- Był w moim życiu ktoś dla mnie ważny - odrzekła. - Nawet się z nim zaręczyłam. Nazywał się Brian Feeny. - Uświadomiła sobie nagle, że mówi o byłym narzeczonym bez emocji. - Jest księgowym, mieszka w Dublinie. Obiło mi się o uszy, że się ożenił i jest szczęśliwy.

- Dlaczego zerwaliście?

- Czy to twoja sprawa?

- Nie.

Aine zaśmiała się krótko.

- W porządku. Nie stało się nic dramatycznego. Po prostu rodzina mnie potrzebowała, a Brian nie rozumiał, dlaczego stawiam ich na pierwszym miejscu. Przed nim. Przed nami.

- Większość facetów by tego nie zrozumiała.

- Ty też?

- Wiem, że gdyby Ryanowie mnie potrzebowali, trwałbym przy nich bez względu na innych. - Wzruszył ramionami. - Odpowiedziałem na twoje pytanie?

- Owszem. Nie miałam złamanego serca, nie czułam zawodu. Doszłam do wniosku, że wcale go nie kochałam. Albo kochałam nie dość mocno.

Bardzo chciała kochać Briana, lecz pragnienie to jeszcze nie wszystko. Może nigdy nie zazna takiej miłości, jaka łączyła rodziców? Z drugiej strony miłość tak głęboka, tak wszechogarniająca, niesie ryzyko, prawda? Pamiętała, jak zdruzgotana była matka po stracie ojca, i pamiętała pytanie, które ją wtedy dręczyło: Czy miłość jest warta aż takiego cierpienia?

- Może przyczyna tkwiła nie w tobie, a w nim? Może był po prostu frajerem?

Aine gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na Brady'ego. Jej usta powoli ułożyły się w szeroki uśmiech.

- Dosyć tej psychoanalizy na dzisiaj. Przejdziemy się? - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Przez chwilę się wahała. Jako szef działał jej na nerwy, lecz w tej chwili wyraźnie ją czarował i chciał miło spędzić razem czas. Dlaczego nie, pomyślała i wsunęła dłoń w jego rękę. Natychmiast poczuła zawrót głowy. Oblała ją fala gorąca.

- Z chęcią - odparła. Miała nadzieję, że Brady nie zauważył jej reakcji na jego dotyk. - Czuję się tak, jak gdybym od kilku dni nie wychodziła z domu.

- Przespacerujemy się do końca mola. - Ruszył przodem i pociągnął ją za sobą. - Zobaczysz Pacyfik i pomyślisz o Atlantyku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aine wiedziała, że dopóki Brady będzie szedł obok niej, wszystkie jej myśli będą się koncentrować na nim. To było silniejsze od niej. Tęskniła jednak za powiewami zimnego morskiego wiatru. Może on ugasi szalejący w niej ogień, myślała.

Dla kobiety przywykłej do spokoju małego irlandzkiego miasteczka nieustanny hałas – ruch uliczny, setki ludzi wokół – był nieznośny. Gdy więc znalazła się na końcu mola, odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się do siebie. Tutaj słychać było tylko szum fal, krzyki mew i trzeszczenie desek. Aine zaczerpnęła haust powietrza pachnącego oceanem i zwróciła twarz ku słońcu.

– Chyba po raz pierwszy widzę cię taką odprężoną – odezwał się Brady.

– To ocean. Fale są spokojniejsze, łagodniejsze niż u nas, ale po zgiełku ulicy ich szum działa jak balsam na moje serce. Gdyby wokół mnie ciągle kłębił się taki tłum, chybabym oszalała.

– A ja, gdyby wokół mnie panowały spokój i cisza.

Kolejny dowód, jak bardzo się różnimy, pomyślała Aine.

– To dlatego nie przyjechałeś do Irlandii na własne oczy zobaczyć zamek?

– Nie tylko – odrzekł i wystawił twarz do wiatru. – Po co miałbym tam jechać, skoro ty zdałaś mi relację?

– A ciekawość cię nie paliła?

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Nie. Nie w tej sprawie.

Uniosła wysoko brwi ze zdziwienia.

– Wydajesz miliony na zamek, inwestujesz kolejne w urzeczywistnienie swojej wizji, i nie chcesz go obejrzeć?

– Jeśli okaże się, że nie radzisz sobie z jakimś problemem, zastanowię się nad przyjazdem. – Przechylił głowę i spojrzał na nią z ukosa. – Jest jakiś problem, którego nie potrafisz rozwiązać?

– Jeszcze na taki nie natrafiłam.

– Szczęściarz ze mnie, że dla mnie pracujesz. Właściwa osoba na właściwym miejscu.

– Jestem tego samego zdania.

Postępowanie Brady'ego wciąż ją intrygowało. Jak można rozpoczynać tak ogromny projekt i nie chcieć czynnie uczestniczyć w jego realizacji? Zadowolili się wypisywaniem czeków? Przypomniała sobie, jak się zachnął, gdy powiedziała, że imię i nazwisko świadczą o jego irlandzkim pochodzeniu. Nie chce zobaczyć zamku czy Irlandii?

– Wiesz, zastanawiam się... – zaczęła, lecz jej przerwał.

– Taki wstęp w ustach kobiety nigdy niczego dobrego nie wróży.

Skwitowała tę uwagę cierpkim uśmiechem.

– Kiedyś powiedziałeś, że tylko imię i nazwisko masz irlandzkie.

Brady natychmiast zeszywniał.

- Owszem.

- Co miałeś na myśli?

Przez chwilę wydawało jej się, że nie odpowie. Długo patrzył w dal na ocean. Aine czekała w milczeniu. Miała nadzieję, że skoro ona się przed nim otworzyła i opowiedziała mu o przeszłości, on jej się zrewanżuje.

- To, że nie dorastałem wśród legend o Irlandii tak jak ty - powiedział. - Ani wśród dźwięków irlandzkiej muzyki i dumy z irlandzkiego dziedzictwa, jak Ryanowie. - Zacisnął dłonie na balustradzie mola i nachylił się nad wodą. - Wychowałem się... Nieważne. Nazwisko to tylko nazwisko. Irlandia jest dla mnie tak samo obca, jak Ameryka dla ciebie.

- Twoja rodzina nie interesowała się swoimi korzeniami? Tym, skąd pochodzą? - zapytała, chociaż widziała, że Brady nie chce rozmawiać o przeszłości.

- Nie miałem rodziny - uciął.

Koniec rozmowy.

Nie wyobrażała sobie, że można nie mieć nikogo bliskiego. Nie mieć oparcia w rodzinie, nie mieć bazy, na której buduje się własne życie. Serce jej przepełniło współczucie, lecz wiedziała, że Brady by sobie tego nie życzył. Duma mu na to nie pozwalała i ujawnienie nawet tak skąpych informacji o sobie musiało go wiele kosztować. Postanowiła nie drążyć tematu. Na razie.

- Zobacz, a teraz jesteś właścicielem zamku w Irlandii - odezwała się łagodnym tonem.

Znowu rzucił jej krótkie spojrzenie.

- To nic nie znaczy.

Bo nie chcesz, aby znaczyło, pomyślała.

- W ostatnich dniach odkryłem kilka twoich cech - ciągnął. Gdy odwrócił się do niej twarzą, zauważyła, że ma urodę pirata. Ciemne włosy, niebieskie oczy, wyraziste rysy. Aż dech jej zaparło z wrażenia.

- Jakich?

- Stawiasz sobie cel i do niego dążysz. Podobnie jak ja. I jesteś realistką. Godzisz się na przebudowę ukochanego zamku, bo wiesz, że to uchroni go od ruiny, chociaż z drugiej strony cierpisz, bo zmiany niszczą jego serce i duszę.

- Serce zamku jest niezniszczalne - zapewniła go. - Tak samo dusza. Dopilnuję tego. Wiem, że kłócenie się z tobą nie ma sensu. Ja tam tylko pracuję. Zamek należy do ciebie.

- A gdyby nie należał?

- Co? - Spojrzała na niego, lecz twarz miał ukrytą w cieniu i nie widziała jego oczu.

- Gdybym nie był właścicielem...

Gdy przysunął się bliżej, Aine poczuła, że serce zaczyna jej bić jak oszalałe. W ustach czuła suchość, w żołądku kamień. Wzięła głęboki oddech.

Na końcu mola byli sami, wokół nich delikatnie szumiały fale płynące do brzegu. Promienie słońca prześwitywały między białymi obłokami. Powiewy zimnego morskiego wiatru uderzały ich w plecy, jak gdyby popychając ich ku sobie. Docierało do niej ciepło jego ciała. Aine nie ruszyła się z miejsca, chociaż wiedziała, że bezpiecz-

niej byłoby się cofnąć.

- Gdybyś nie był właścicielem, nie byłoby mnie tutaj, prawda?

Potwierdził skinieniem głowy.

- W takim razie dobrze się składa, że jednak jestem właścicielem - stwierdził.

- Chyba tak.

W tej chwili cieszyła się, że ją tu przyprowadził, z dala od tłumu i zgiełku.

- A to, co dzieje się między nami? - Jego głos mieszał się z szumem fal. - Też uważasz, że to dobrze?

Poczuła, że policzki ją palą i miała nadzieję, że Brady tego nie zauważył. Kobieta dobiegająca trzydziestki czerwieni się w obecności mężczyzny? Ale co poradzi na to, że Brady tak na nią działa? Że rozpala jej zmysły?

Z każdym dniem trudniej było jej ignorować reakcję własnego ciała, lecz to nie znaczy, że ma mu o tym opowiadać.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Nie udawaj. Oboje czujemy to samo. Od pierwszej chwili.

Nakrył jej dłoń opartą na balustradzie mola, wznecając w niej pożądanie. Cofnęła rękę.

- Dobrze. Przyznaję, że coś jest między nami.

- Od ponad tygodnia każdy dzień spędzamy razem i czas o tym porozmawiać.

Zaśmiała się krótko i pokręciła głową.

- O tym porozmawiać? Po co? - zapytała. - Oboje jesteśmy dorośli. To, że coś tam czujemy, nie oznacza, że mamy się temu poddać.

- I się nie poddamy - oświadczył. - Właśnie o tym chciałem rozmawiać. Bo popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy ulegli pokusie. Jestem twoim szefem.

- Wiem. - Poczuła złość. - Niepotrzebnie mnie przed sobą ostrzegasz. Nie musisz mi mówić, że mam zapanować nad hormonami. Nie bój się, nie mam zamiaru cię uwodzić.

Teraz on pokręcił głową.

- Wciąż mnie zaskakujesz.

- Ty mnie także. - Skrzyżowała ramiona na piersi i cofnęła się o krok. - Po raz pierwszy w życiu prowadzę z kimś tego typu rozmowę.

- Ja też. Zazwyczaj, kiedy pragnę kobiety, po prostu zabiegam o jej względy.

Spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

- A ona ochoczo pada w twoje ramiona, tak?

Brady roześmiał się. Nagle stał się innym człowiekiem. Aine aż dech zaparło z wrażenia. Kiedy się złościł, był atrakcyjny, kiedy się śmiał, był zabójczo pociągający.

- Zazwyczaj.

- Trudno, jestem wyjątkiem. - Założyła targany wiatrem kosmyk włosów za ucho.

- I jako jedna z tych niewielu dziewczyn odpornych na twój czar tym bardziej się cieszę, że broniłam swoich racji, bo nie lubię tłumu.

- Nie grozi ci to - odrzekł poważnym tonem. - Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

- Dziękuję. Zaryzykuję, dołączę do moich poprzedniczek, polechtam twoją próżność i powiem, że ja też nie spotkałam nikogo takiego jak ty. - Podniosła głowę

i śmiało spojrziała mu w oczy.

Brady kiwnął głową.

- W takim razie dobrze, że tego nie robimy.

- Absolutnie. To najlepsze wyjście w tej sytuacji.

- Łączą nas układy służbowe. Seks tylko niepotrzebnie wszystko by skomplikował.

Nie miałabym nic przeciwko temu, pomyślała Aine, głośno zaś powiedziała:

- Znowu masz rację.

Brady przysunął się odrobinę bliżej.

- Dobrze, że o tym porozmawialiśmy. Oczyszciliśmy atmosferę. Uzgodniliśmy zasady postępowania.

- Tak. - Lekko pochyliła się w jego stronę. - Jestem pewna, że teraz oboje będziemy się lepiej czuli i mogli skoncentrować się na wspólnym zadaniu.

- Koncentracja to podstawa.

- Talent godny pochwały.

Patrząc jej w oczy, szepnął:

- Ale nie będziemy kierować się rozsądkiem, prawda?

- W tej chwili nie.

I wtedy ją pocałował.

Pierwszy dotyk warg Aine wstrząsnął nim do głębi. Spodziewał się iskry, przyływu namiętności, zaspokojenia głodu narastającego od tygodnia, ale nie spodziewał się wszechogarniającej fali pożądania paraliżującej wolę. Objął Aine mocniej, przyciągnął do siebie, przywarł do niej całym ciałem.

Zarzuciła mu ręce na szyję, wplotła palce w jego włosy i rozchyliła usta. Wsunął koniuszek języka między jej wargi i poczuł jej smak. Kolana się pod nim ugięły. Jeszcze żadna kobieta nie dostarczyła mu tylu doznań, żadna tak go nie podnieciła. Nawet nie wiedział, że jest zdolny do odbierania tylu tak cudownych impulsów naraz. Seks był łatwy, pożądanie przyjemne, ale to, co teraz przeżywał, było z niczym nieporównywalne.

Chciał całować Aine do utraty tchu, a wewnętrzny głos szeptał, że pocałunki mu nie wystarczą. Chciał zatracić się w tej kobiecie, poczuć wokół bioder uścisk jej nóg, wejść w nią jak najgłębiej. Rozsądek sugerował, by zdusił te pragnienia, tłumaczył, że atawistyczny popęd sam w sobie nie jest niczym złym, natomiast potrzeba zbliżenia się do Aine to całkiem inna sprawa.

Cicho jęknęła z rozkoszy. Ten dźwięk go otrzeźwił. Zmobilizował resztki samokontroli, oderwał usta od warg Aine, oparł czoło o jej czoło i głęboko odetchnął.

Co za frajer z tego jej byłego narzeczonego! Jaki facet oświadczyłby się, a potem ją porzucił? On co prawda nie chciał wiązać się do końca życia, lecz jednocześnie nie chciał rozstawać się z Aine.

- Cóż - szepnęła - to było niezaplanowane, ale cudowne.

Zaśmiał się krótko.

- Racja. - Podniósł głowę i spojrział w jej świecące zielone oczy.

Zwalczył w sobie pokusę, by porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Bał się, że jeśli teraz ulegnie, już się nie cofnie, a na to jego rozsądek się nie godził.

- Teraz, kiedy daliśmy upust temu, co w nas wzbierało, nasza dalsza współpraca będzie już przebiegać gładko.

Aine wypuściła powietrze z płuc, potem uniosła rękę i odgarnęła włosy z twarzy.

- Pocałowałeś mnie, omal nie wypięś ze mnie wszystkich soków, tylko żebyśmy lepiej współpracowali?

- Tak - odparł, chociaż słowa Aine na nowo pobudziły jego zmysły. - Cały tydzień oboje czuliśmy narastające napięcie. Pomyślałem, że dobrze będzie poddać się impulsowi i je rozładować. Tak też zrobiliśmy. Pałaca potrzeba została zaspokojona.

Przeciwnie, krzyczał jego umysł. Nawet gdybyś tygodniami się z nią kochał i nie wychodził z jej łóżka, nie zaspokoiłbyś tej potrzeby.

- Rozumiem. - Odwróciła twarz do wiatru i patrzyła w dal. - W takim razie podziękuję ci za odwagę. Za to, że w imię pracy rzuciłeś się na odbezpieczony granat.

Brady zmarszczył brwi. Oczywiście źle go zrozumiała, jak zwykle zresztą. Przecież pocałunek nie był z jego strony poświęceniem, chodziło mu tylko o to, aby nie miała wielkich oczekiwań.

- Tego nie powiedziałem - obruszył się.

- Powiedziałeś. - Spojrzała na niego. Jej zielone oczy pałały złością. Do diabła, pragnął jej teraz bardziej niż przedtem. - Poświęciłeś się, żeby dać mi nauczkę. Pocałowałeś mnie dla mojego własnego dobra. Chciałeś, żebym pracując z tobą, koncentrowała się na zadaniach, a nie traciła czas na bujanie w obłokach.

Poczuł się jak skończony idiota.

- Tego też nie powiedziałem - syknął.

- To musiała być dla ciebie bardzo ciężka próba - ironizowała dalej. - Taki przystöjny i bogaty, przyciągasz kobiety jak magnes. Powinieneś wynająć ochroniarza, żeby cię bronił przed wielbicielkami, które jeszcze się nie nauczyły panować nad sobą.

Zdesperowanym gestem przeczesał włosy.

- Wkładasz w moje usta słowa, których nie powiedziałem.

- Ale mogłeś je powiedzieć.

- Nie. Ja mówię to, co myślę. - Zauważył turystę zmierzającego do miejsca, gdzie stali, i posłał mu tak gniewne spojrzenie, że mężczyzna zmienił kierunek. Brady odwrócił się z powrotem do Aine. - Nie potrzebuję, żebyś zgadywała, jakie ukryte znaczenia chciałem ci przekazać. Nie musisz. Zawsze powiem to, co myślę.

- Tak jak teraz. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Ucieszysz się, kiedy powiem, że się z tobą zgadzam. To był cudowny pocałunek, ale nie martw się, nie padnę zemdlona w twoje ramiona, domagając się więcej.

- Nie padniesz? Zemdlona? - syknął przez zęby.

- Ani nie rzucę się do twoich stóp - ciągnęła, jakby go nie usłyszała. - Powtarzam, ten pocałunek był cudowny, ale nie wprowadził mnie w zmysłowy trans. Przyjechałam do roboty, zamierzam ją wykonać i wracać do domu. - Urwała, by nabrać powietrza, i dodała: - Przedtem też mnie całowano i jakoś nie straciłam od tego rozumu.

- Bardzo śmieszne - warknął. Wiedział, że Aine kłamie, bo czuł, jak jej ciało zareagowało na pocałunek. - Ale przyznaję, nie tracisz przytomności umysłu. Potrafisz być harda i pyskata.

Aine się zaczerwieniła.

- Nie wiem, co w tobie jest takiego, że mnie prowokujesz. Ale nie będę przeproszać za moje słowa, nawet jeśli mnie zwolnisz.

- Kto powiedział, że cię zwolnię?

- Dotąd nikt. Uprzedzam jednak, nie będę się z tobą więcej całowała. Nawet nie próbuj.

- Więc plan mamy uzgodniony. - Wiedział, że nie będzie mu łatwo dostosować się do niego, ale co w życiu jest łatwe?

- Dobrze, że się zgadzamy - odparła, odwróciła się i zaczęła iść z powrotem do wejścia na molo.

Brady patrzył na jej plecy. Aine Donovan ma figurę cieszącą męskie oko, pomyślał. W promieniach zachodzącego słońca jej ciemnorude włosy wyglądały jak płonąca pochodnia. Postanowił, że najlepszym rozwiązaniem będzie jak najszybsze zakończenie wszystkich prac i odesłanie Aine do Irlandii.

Dogonił ją i mocno chwycił za ramię. Usiłowała mu się wyrwać, lecz bezskutecznie.

- Puść mnie - zażądała.

- Wierz mi, zrobię to, kiedy tylko będę mógł - odparł, prowadząc ją w stronę nabrzeża.

- Co słyszać w domu, mammo?

Chodziła tam i z powrotem po pokoju, który bardziej niż kiedykolwiek przedtem wydawał się jej złotą klatką. Była spięta, nie mogła przestać myśleć o pocałunku Brady'ego. Zawsze szczyciła się tym, że potrafi wyraźnie rozgraniczyć sprawy prywatne od zawodowych. Teraz ten podział się zatarł, życie prywatne zaczęło wkraczać w sferę zawodową. Nie miała pojęcia, jak ten proces zatrzymać. Nawet gorzej, nie wiedziała, czy w ogóle chce go zatrzymać.

Dręczyło ją coś jeszcze. Brady potrafił jednym słowem wyprowadzić ją z równowagi. Boże, jak tęskniła za domem! Tam życie jest o wiele prostsze.

- Zrobił się straszny rwetes i taki hałas jak walenie w dziesięć bębnow naraz. Ciężarówki kursują tam i z powrotem. Dzisiaj zjawili się tu jacyś Amerykanie. Twierdzą, że są ekipą budowlaną. Czekają na dostawy materiałów i zaraz przystępują do roboty.

- Amerykańska ekipa? Nikt z miejscowych?

- Dotąd nikt. Ale jeszcze nie zaczęli, tylko zwożą deski, cegły i kamienie. Pół Irlandii tu jedzie. - Molly Donovan cmoknęła językiem. - A Danny Leary opowiada w pubie, że w zamku powinni pracować sami Irlandczycy.

Aine westchnęła i oparła czoło o zimną szybę przeszklonych drzwi. Danny Leary prowadził najlepszą firmę budowlaną w hrabstwie Mayo i jeśli on jest niezadowolony z sytuacji, to znaczy, że wieści lotem błyskawicy rozejdą się po kraju. Ludzie będą nie tylko sarkać, ale mogą i w inny sposób wyrażać swój sprzeciw. Na przykład niby przypadkiem zablokują drogę albo opóźnią dostawy materiałów. Och, mnóstwo spraw może się skomplikować. Zrobi się gigantyczny bałagan. A wszystko przez to, że Brady nie chciał słuchać, jak radziła, aby zatrudnił miejscowych fachowców.

- Jestem pewna, że wszystko jakoś się ułoży - ciągnęła matka. - Wystarczy, że po-

wiesz panu Finnowi, aby korzystał z miejscowych robotników.

- Już mu to mówiłam, mamó. - Aine westchnęła. - Widocznie mnie nie posłuchał.

- Odkąd to nie potrafisz przekonać kogoś do swoich racji, córeczko? - Głos Molly Donovan nabrał twardych tonów. - Masz pozycję, prawo głosu. Niech ten twój pan Finn...

- On nie jest moim panem Finnem - wpadła matce w słowo. - Jest moim szefem, który może mnie zwolnić, kiedy tylko przyjdzie mu ochota.

- Dlaczego miałyby cię zwalniać? - obruszyła się Molly. - Czy nie przysłał po ciebie samolotu jak po jakąś królową? I po co trzyma cię tam ponad tydzień, jak nie słucha twoich uwag?

- Tak, ale...

- Czy nie mówił ci, jak ceni twoją szczerość i twoje zdanie? Że nie chce potakiwania?

- Mówił, ale...

- Pozwól, że zapytam o jedno. - Pytaj, mamó, pytaj... Aine zastanawiała się, czy Molly w końcu dopuści ją do głosu. - Jesteś dobra w tym, co robisz, prawda?

To nie ulega kwestii.

- Oczywiście, że jestem.

- Wiesz, co jest najlepsze dla zamku i miasteczka, prawda?

- Wiem.

Aine zaczęła tracić cierpliwość, lecz wiedziała, że lepiej wziąć na wstrzymanie. Poza tym Molly ma rację.

- W takim razie musisz mu się postawić. Musisz zrobić, co w twojej mocy, w interesie nas wszystkich. Pan Finn jest biznesmenem, na pewno uzna rzeczowe argumenty. - W tle dał się słyszeć głos Robbiego. Molly zakryła dłonią słuchawkę i skarciła syna: - Teraz Aine nie ma głowy odpowiadać na pytanie o takie głupstwa.

Aine mimowolnie się uśmiechnęła. Gdyby Robbie mógł, wsiadłby razem z nią w samolot, by zobaczyć, gdzie powstają jego ulubione gry. Molly westchnęła.

- Robbie pyta, czy w tej nowej grze są zombie.

- Powiedz mu, że są i że widziałam rysunek wilkołaka.

Molly powtórzyła Robbiemu jej słowa, a słuchając tej wymiany zdań między matką a bratem, Aine wyobraziła sobie, jak siedzą w kuchni przy podwieczorku, i z całego serca zapragnęła być tam z nimi. Bezpieczna, z dala od Brady'ego Finna i pokus, jakie uosabia. Wiedziała jednak, że to tylko pobożne życzenie.

- Przemyślę, co mi powiedziałaś, mamó - obiecała i wyszła na taras, gdzie wiał orzeźwiający wiatr i słyszeć było żałosny krzyk mew. - Porozmawiam z Bradym o Dannym, a potem zadzwonię. Jutro, najdalej pojutrze.

- Nie zawracaj sobie głowy dzwonieniem, córeczko. Rób, co trzeba, i szybko wracaj. Aha, Robbie prosi, żebyś mu przywiozła rysunek tego wilkołaka.

- Dobrze.

Aine roześmiała się, zakończyła rozmowę, a potem oparła się o balustradę i spojrzała w dal. Irlandia jest gdzieś na krańcu świata, a zniewalający Brady niepokojąco blisko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak ci się układa z tą Irlandką? - zapytał Mike, odchylił się na krześle i pociągnął łyk piwa z butelki.

- Nie ma nic do układania - burknął Brady i zaczął przyglądać się etykietce na swojej butelce z taką uwagą, jak gdyby zawierała jakieś frapujące informacje. Wciąż jeszcze nie ochłonął po pocałunku z Aine, lecz nie zamierzał zwierzać się przyjacielowi. - Pracujemy, wymieniamy się pomysłami, dyskutujemy, a jak skończymy, wróci do domu. I tyle.

- No tak. - Mike uśmiechnął się leniwie. - To dlatego każda myśl o niej psuje ci humor i robisz się ponury.

Brady rzucił przyjacielowi gniewne spojrzenie. Siedzieli przy ich stałym stoliku w pubie niedaleko siedziby firmy i powinien czuć się zrelaksowany, lecz nerwy miał napięte. Nie powinien całować Aine, ale, do diabła, który mężczyzna by się oparł tym wspaniałym rudym włosom powiewające wokół twarzy i ramion, cudownym zielonym oczom wpatrzonym w niego jak w obraz? Czy jest z kamienia?

Psiakrew! Nie jest.

Chcąc zyskać na czasie, rozejrzał się po barze. Stali bywalcy z pobliskich biur, którzy po pracy wstąpili na piwo, kilku turystów. Ciężkie dębowe stoły wywoskowane do połysku, przyćmione światło, w tle przyjemna muzyka.

Mike, niezrażony, czekał cierpliwie.

- Wykonuje zadania, które jej zlecam, i to wszystko - rzekł Brady, potem włożył do ust prażony krążek cebuli.

- Rozumiem. Skoro nie masz wobec niej poważniejszych zamiarów, mogę ją zaprosić na kolację, tak?

- Nie - odparł Brady. On się powstrzymuje przed romanssem z Aine, ale nie życzy sobie, aby ktoś inny zabiegał o jej względy.

Mike uśmiechnął się.

- Ciekawe...

- Przestań - warknął Brady. - Nic nas nie łączy, ale ciebie z nią również nie będzie. Zostaw ją w spokoju. Ona dla nas pracuje.

- Nie żyjemy w średniowieczu. - Mike wypił łyk piwa. - Nie jesteś księciem wykorzystującym podkuchenną.

Racja, ale romans z pracownicą oznacza kłopoty.

- Nie jestem, ale zasadniczo sytuacja jest podobna.

- Gdyby wszyscy tak myśleli, w biurach nikt by z nikim nie romansował. I co by robili Jamie i Paul z finansowego?

- Może dla odmiany by popracowali?

- Zgoda. Mnie chodzi tylko o to - Mike urwał i sięgnął po krążek cebuli - że flirt dobrze by ci zrobił. Trochę byś się odprężył.

- Jestem odprężony - skłamał. Wiedział, co by go odprężyło. Gorący seks z Aine.

Ale do tego nie dojdzie.

Przyszedł do baru pogadać z przyjaciółmi, może zapomnieć na chwilę o Aine. Nie udało się, więc postanowił zrewanżować się Mike'owi.

- Skoro tak cię ciekawią romanse biurowe, to zapytam, co jest grane między tobą a Jenny Marshall?

Mike zmienił się na twarzy.

- To samo co między tobą a Aine, czyli nic. O co ci chodzi?

- Sean może jest ślepy, ale ja nie - oświadczył Brady. - Widziałem, jakim wzrokiem spojrzała na ciebie, kiedy przyniosła szkice. Powinieneś zmienić się w popiół.

- Dzięki.

- Więc co jest grane?

Mike ze świstem wciągnął powietrze w płuca.

- Jakiś rok temu spędziliśmy z sobą trochę czasu - przyznał w końcu.

- Zanim zaczęła dla nas pracować? Gdzie ją poznałeś?

- Na targach producentów gier komputerowych w Phoenix - mruknął Mike. - Wieczorem w przeddzień otwarcia targów spotkałem ją w barze. Następnego dnia zobaczyłem, że obsługuje stoisko Snydera.

- Tego od programu graficznego?

- Okazuje się, że staruszek Snyder to jej wuj. - Mike wzruszył ramionami. Brady dostrzegł błysk w oczach przyjaciela. - Wtedy mi o tym nie wspomniała.

- Aha. - Udało się, pomyślał Brady. Na razie mam spokój. - I co między wami zaszło?

- Nie rozumiem - obruszył się Mike. Przywołał kelnerkę i zamówił jeszcze po piwie. - Poznaliśmy się, pożegnaliśmy. Potem Sean ją zatrudnił i od tej pory omijamy się nawzajem szerokim łukiem.

- No, no. Brzmi to jak bajka.

- Zabawne. - Mike wycelował butelkę w jego stronę. - Nie myśl, że nie zauważyłem, jak zmieniłeś temat.

- Zawsze twierdziłem, że z was dwóch ty jesteś ten inteligentny.

- I masz rację.

- Dlaczego jej unikasz?

- Pisziesz książkę?

- Dobry pomysł.

- Posłuchaj, to do niczego nie doprowadziło. Nie chcę udawać, że możemy zostać przyjaciółmi, bo nie zostaniemy. Nie lubię jej. Ona mnie też nie lubi. I niech tak zostanie.

- Odnoszę wrażenie, że coś niecoś z tej opowieści opuściłeś.

- To prawda. Nie powiedziałem wszystkiego - przyznał Mike i spojrzał w kierunku drzwi, w których pojawił się Sean. - Jak zauważyłeś, mój młodszy braciszek jest ślepy, jeśli chodzi o mnie i Jenny - rzucił pospiesznie. - I niech trwa w nieświadomości.

- Pod warunkiem, że zostawisz mnie i Aine w spokoju.

- Zgoda. Sean - Mike zwrócił się do brata, który właśnie się do nich przysiadł - spóźniłeś się, więc za karę fundujesz następną porcję krążków cebulowych.

- Dlaczego? - obruszył się Sean.

Brady nie brał udziału w rozmowie braci. Myślami wrócił do Aine. Teraz, kiedy się dowiedział, co przeżywa Mike, doszedł do wniosku, że jego sytuacja jest lepsza. Jenny nigdzie nie wyjeżdża, natomiast Aine powróci do Irlandii i zniknie mu z oczu.

Ta perspektywa jednak wcale go nie ucieszyła.

Dwa dni później zaczęło się malowanie biura, więc spotkanie robocze w sprawie zamku odbyło się u Brady'ego w domu. Aine uznała w duchu, że dom to niewłaściwe słowo na określenie luksusowego apartamentu na najwyższym piętrze hotelu, w którym i ona mieszkała.

Było to raczej miejsce, gdzie Brady spał, natomiast nigdzie nie widziała śladu prawdziwego domowego życia. Brakowało osobistych rzeczy. Kilka książek starannie ułożonych w stosik na końcu stołu, trzy fotografie w towarzystwie Mike'a i Seana, to wszystko. Na ścianach wisiały piękne obrazy, ale wyglądały na część wyposażenia, a o kwiaty na pewno zadbała obsługa hotelowa.

Apartament był piękny, lecz chłodny. Luksusowy, lecz pusty. Bezosobowy. Czy to świadomy wybór Brady'ego? Czy on sam też jest tylko skorupą, jaką pokazuje światu? Czy pod nią kryje się coś więcej?

Doszła do wniosku, że prawdziwa jest raczej ta druga hipoteza. Brady jest człowiekiem, który świadomie tłumi w sobie emocje i unika bliskich związków. Potrafiła to zrozumieć. Nie ma rodziny, którą kocha i przez którą jest kochany. Zła była na siebie za to, że Brady tak ją fascynuje jako mężczyzna. Wiedziała, że na nic nie może liczyć. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce się angażować i że jej pobyt w Ameryce jest krótki. Już niedługo wróci do Irlandii i Brady będzie tylko szefem, głosem w słuchawce, podpisem na czeku.

A jednak nie mogła przestać o nim myśleć. Pocałunek na molo wywołał jeszcze większy zamęt w jej umyśle. W ciągu kilku chwil przeżyła większe uniesienie niż kiedykolwiek w życiu. Żaden partner nie dostarczył jej tak silnych doznań. I dlatego za wszelką cenę usiłowała zrozumieć mężczyznę, który wcale się nie starał, a jednak podbił jej serce.

- Jeśli magicznym mieczem można zabić szyszymorę, to jaki to wszystko ma sens? - pytał Sean. - Za łatwe, za proste.

Aine podeszła do stołu zarzuconego rysunkami przyniesionymi przez Mike'a.

- Magiczny miecz nie leży na ziemi i nie czeka, aż ktoś się po niego schyli - odparł Mike. - Trzeba go zdobyć, no i nie zapominaj, że szyszymora walczy...

- Tak, ale...

- Musisz znaleźć drogę przez Burren, minąć dolmen, czyli kamienny grobowiec, rozwiązać zagadkę, znaleźć klucz, otworzyć nim skrytkę z mieczem... To nie bułka z masłem.

Aine słuchała zaciekawiona. Znała Burren, bezdrzewny splekany wapienny płaskowyż z widokiem na zatokę Galway, przyciągający tysiące turystów rocznie.

- Powtórz, gdzie ten klucz będzie schowany?

Mike westchnął.

- Obok dolmenu. Gracz musi rozwiązać zagadkę, aby go znaleźć, inaczej wpada do grobu i wraca do punktu startowego.

- Jak rozwiązać zagadkę? - zapytał Sean.

Mike wyciągnął kilka rysunków.

- Spójrz. John zaznaczył wskazówki. W sumie cztery. Każda prowadzi do medalionu z częścią kodu. Po skompletowaniu całości wprowadzasz kod, wydobywasz miecz i zabijasz szyszymorę. W przeciwnym razie wracasz do punktu wyjścia, ale uwaga, bez broni.

- Miło - mruknął Sean. - Pozbawiasz gracza broni.

- To dopiero rozwścieczy mojego braciszka - wtrąciła Aine.

Sean uśmiechnął się od ucha do ucha.

- I o to chodzi!

Widząc, jaką satysfakcję mu to sprawia, Aine pokręciła głową. Co za dziwny sposób zarabiania na życie, pomyślała. Dorośli faceci spotykają się po to, aby rozmawiać o szyszymorach, zombie i magicznych mieczach.

- Możesz zdobyć broń, jednak to zabiera czas, a każdy prawdziwy gracz chce pobić rekord.

- Zawsze mi się wydawało, że Irlandia jest zielona, bo porośnięta bujną roślinnością - odezwał się Brady.

- Słyszeliśmy o Burren od mamy - odrzekł Mike. - Joe postarał się, aby rysunki wyglądały bardzo realistycznie. Ale Aine powie nam coś więcej, prawda?

Wszyscy trzej zwrócili się teraz do Aine. Wzięła do ręki rysunek przedstawiający krajobraz księżycowy w małym zakątku hrabstwa Clare.

- Burren jest chyba jedynym miejscem w Irlandii, które nie jest zielone, tylko szare. To skały z wieloma podziemnymi jaskiniami i tunelami...

- Hej! - Sean aż klasnął w dłonie. - Jaskinie i tunele dodadzą dreszczyku.

- Niech Jenny je dorysuje - odezwał się Brady.

- Dlaczego Jenny? - zapytał Mike.

- Przestań - burknął Sean. - Jest dobra i już.

Mike zamilkł, a między Seanem i Bradym rozgorzała dyskusja. Aine patrzyła to na jednego, to na drugiego, jak na meczu tenisowym.

- Coś jeszcze, Aine? - Mike zapytał w końcu.

- Nie, nic szczególnego. To miejsce magiczne. Nawiedzone. - Uśmiechnęła się. - Na swój sposób piękne, ale dzikie i surowe. Mówią, że nocą słychać zawodzenie umarłych.

- Ty też słyszałaś? - zaciekawiał się Brady.

- Ja nie. Nie należę do amatorów samotnych nocnych wędrówek po pustkowiach.

- Miejsce nawiedzone - powtórzył Mike. - Sean, przekaz Johnowi, co Aine powiedziała o zawodzeniu zmarłych. Niech zobaczy, czy uda mu się wpleść takie dźwięki w muzykę.

- Podoba mi się to - stwierdził Brady.

- Mnie też - odparł Sean. - Aine, chcesz posadę w naszym studio?

- Dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam. Zamek mi wystarczy. A wracając do Burren, będą tam wilkołaki?

- Nie. Tylko szyszymora. Aha, i duchy jej ofiar.

- I jeszcze jeden czy dwa zombie - wtrącił Brady. Pokazał jej rysunek. - Ludzie, których szyszymora zabiła, ale przywróciła z powrotem do życia, aby jej służyli.

Robbie byłby zachwycony, pomyślała Aine. Spojrzała na rysunek rozkładającego

się zombie i aż się skrzywiła z obrzydzenia.

- Jasne. Służba jest jej potrzebna. I domyślam się, że oczywiście dosiada goblina albo innego potwora, tak?

- Dobry pomysł - przyznał Sean. - Szyszymora na dzikim wierzchowcu. Czarny koń, czerwone oczy, grzywa z płomieni, łańcuchy wokół ciała grożące każdemu, kto stanie mu na drodze...

Aine roześmiała się serdecznie i spojrzała na Brady'ego. W jego oczach po raz pierwszy dojrzała radość i zapał. Serce jej gwałtownie zabiło. Ten mężczyzna rzeczywiście stanowi tajemnicę. Poczwała, że chciałaby tę tajemnicę rozwikłać. Odkryć, co nim kieruje, co go dotyka. Głupia kobieto, pomyślała. Za dużo chcesz od mężczyzny, który jest poza twoim zasięgiem.

Przez następne kilka dni Brady koncentrował się wyłącznie na sprawach zawodowych i wmawiał sobie, że tak jest najlepiej dla nich obojga. Czasami w oczach Aine dostrzegał konsternację, albo w swoich oczach żal, lecz ignorował te oznaki. Tak samo jak odpędzał od siebie myśl, że przyczyną bezsenności jest fakt, że gdy tylko zamyka oczy, pod powiekami widzi Aine. Świadomość, że jej pokój znajduje się pięć pięter niżej, również nie pomagała mu odzyskać równowagi psychicznej.

Przez to wszystko był zmęczony i rozdrażniony. Narastała w nim seksualna frustracja, której nie mógł rozładować. Gdyby był inny, zaciągnąłby Aine do łóżka i już. Ale to oznaczałoby komplikacje, a on jak ognia unikał komplikacji. Aine zaś miała na czole wypisane: Uwaga, kłopoty! Oczekiwałaby wspólnej szczęśliwej przyszłości, podczas gdy on nie wierzył w takie rzeczy. Dlatego uznał, że powinien trzymać się od niej jak najdalej. Aine jest w Long Beach na krótko, wróci do Irlandii i nigdy więcej się nie zobaczą.

Jeśli taka perspektywa wzbudzała w nim nowy przypływ żalu, również go ignorował.

- Oglądałam plany twojego architekta zieleni - rzekła Aine i wskazała rysunek.

- I?

- Chce wyciąć czterystuletnie dęby.

- Co takiego?

Brady spojrzał na rysunek, potem odwrócił się do komputera i otworzył serię zdjęć zamku i ogrodów. Aine stanęła za jego plecami, a kiedy się nachyliła, poczuł woń jej perfum i muśnięcie włosów na karku.

- O tutaj! - Wyciągnęła rękę, jej pierś otarła się o jego ramię. - Widzisz, jak te drzewa rzucają cień na fasadę zamku? - Palcem dotknęła ekranu. - Rosną tam od stuleci nie po to, żeby ktoś je teraz ściał, bo marzy mu się szerszy trawnik, półkolisty podjazd, kępa dalii i tablica z nazwą hotelu.

Brady zmobilizował całą siłę woli, aby mimo rozpraszającej go bliskości Aine przyjrzeć się zdjęciu i planom architekta. Aine ma rację. Drzewa są ważniejsze od widzimisie kalifornijskiego architekta.

- Zgoda, drzewa zostają - wysyczał przez zęby.

- Cudownie! - Aine wyprostowała się, lecz nie odeszła.

- Coś jeszcze? - Brady miał nadzieję, że Aine nie zauważy napięcia w jego głosie.

- Właściwie tak... - Urwała i przygryzła wargę. - Pamiętasz, jak zaraz po moim

przyjeździe rozmawialiśmy o zatrudnieniu irlandzkich fachowców przy remoncie zamku?

Brady zmarszczył brwi i kiwnął głową.

- Pamiętam.

- Kilka dni temu rozmawiałam z mamą i dowiedziałam się, że mieszkańcy miasteczka są zbulwersowani tym, co się dzieje w zamku.

Brady odchylił się na oparcie i obrócił z krzesłem przodem do Aine. Czuł się trochę nieswojo, bo siedząc, musiał zadzierać głowę, aby spojrzeć jej w oczy, dlatego wstał. Aine znajdowała się tak blisko, że mógł jej dotknąć, lecz trzymał ręce przy sobie.

- I co takiego się tam dzieje?

- Chodzi o ekipę Amerykanów. - Godzinami mógłby słuchać jej melodyjnego akcentu. - Twój wykonawca przywiózł z sobą fachowców i nie zamierza zatrudniać nikogo z miejscowych. Ludzie w miasteczku uważają, że powinni mieć udział w remoncie naszego zamku.

Brady uniósł brwi.

- Waszego?

Aine podniosła wysoko głowę.

- Skoro stoi tam od wieków, a ty dopiero niedawno dowiedziałeś się o jego istnieniu, to chyba jest bardziej nasz niż twój.

- Nie zapominaj o drobnym fakcie, że to ja z moimi współnikami go kupiliśmy.

Zbyła jego uwagę machnięciem ręki.

- Zapłaciliście za niego, to prawda, ale miejscowi ludzie to potomkowie tych, którzy za niego walczyli i oddawali życie. Dla nas zamek to więcej niż hotel. To nasza przeszłość. Nasza historia.

- I gdyby nie Mike, Sean i ja, popadłby w ruinę.

- Tego nie kwestionuję.

- Co w takim razie kwestionujesz? Przejdźmy do sedna.

- Proszę bardzo. Jeśli zależy ci na poparciu mieszkańców - uniosła palec wskazujący na znak, że ma słuchać uważnie - a ich wsparcie będzie ci potrzebne, to zgodzisz się na pewne ustępstwa.

Brady przysiadł na blacie biurka i skrzyżował ręce na piersi.

- Subtelny szantażyk?

- Absolutnie nie - zachnęła się. - Przypominam, że już o tym rozmawialiśmy i się zgodziłeś. Czy jako dobry biznesmen, za jakiego się uważasz, nie dostrzegasz zalet takiego rozwiązania? Jeśli porozmawiasz z Dannym Learym z miasteczka, dostarczy ci wszystkich potrzebnych fachowców.

Brady popatrzył na nią gniewnie.

- Kim on jest dla ciebie? Twoim chłopakiem? Kochankiem?

Aine oniemiała. Zamrugęła szybko powiekami, potem wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Danny Leary? Moim kochankiem? Jego żona byłaby bardzo zaskoczona, a córka, Kate, z którą chodziłam do jednej klasy, jeszcze bardziej.

Poczuł się jak idiota. Jak zazdrosny nastolatek. Śmiech Aine dźwięczał mu w uszach i rozbrzmiewał echem po całym ciele. Ta kobieta go podnieca jak żadna

inna i w odróżnieniu od poprzedniczek, wcale się o to nie stara.

- Zgoda - oświadczył. - Jutro skontaktuję się z kierownikiem robót i poproszę, aby porozmawiał z tym Dannym Learym.

- Dzięki. - Aine serdecznym gestem położyła mu rękę na ramieniu. Przez koszulę poczuł ciepło jej dłoni. - Każdy w miasteczku mu powie, gdzie go znaleźć.

- Nie wątpię.

W przeciwieństwie do Aine on nie miał bliskich znajomych. Żył jak gdyby w próżni i było mu z tym dobrze. Żadnych więzi, żadnych zobowiązań. Jedyne wyjątkiem byli Mike i Sean Ryanowie. Im pozwolił zbliżyć się do siebie, natomiast żadna kobieta przed Aine nie zdołała przedrzeć się przez mur, jakim się otoczył.

Namiętność, pożądanie, te uczucia rozumiał, ale miłość, zaangażowanie, odpowiedzialność - te pojęcia dla niego nie istniały.

- Coś jeszcze? - zapytał, przyglądając się jej bacznie.

Rozłożonymi palcami przeczesła włosy. Zafascynowany śledził ten powolny seksowny gest.

- W tej chwili nie, chociaż... chociaż chciałabym wiedzieć, jak długo tu jeszcze zostanę.

Właściwie mogłaby już wracać, pomyślał Brady. Większość spraw, dla których ją sprowadził, została omówiona, resztę można załatwić przez internet. Był jednak w rozterce. Chciał, żeby wyjechała i żeby została, bo coraz bardziej jej pragnął. Nie był gotowy odesłać Aine, a jednocześnie jej obecność stawała się dla niego coraz większą torturą.

- Tęsknisz za domem?

Rzuciła szybkie spojrzenie za okno.

- Przykro mi będzie wyjeżdżać, ale tak, tęsknię. Ty nie tęsknisz, kiedy podróżujesz?

- Nie. - Wstał z biurka i odszedł kawałek w bok. - Nie mam domu.

- Nie znam nikogo, kto mieszkałby w hotelu - przyznała. - Może potrzebujesz miejsca, które mógłbyś nazwać swoim? Otoczenia nie tak bezosobowego jak hotel.

Zbył ten pomysł śmiechem. Nie potrafił wyobrazić sobie siebie koszącego trawnik albo zwracającego uwagę hałaśliwemu sąsiadowi. Nie jest typem mieszkańca przedmieścia.

- Dziękuję, ale nie. W hotelu mam całodobową obsługę, sprzątaczką przychodzi codziennie. Nic więcej mi nie potrzeba.

- Na pewno?

- Nie każdemu odpowiadają małe miasteczka.

Zdjął z wieszaka marynarkę. Mieli zarezerwowany stolik na kolację, a on marzył o drinku. Kiedy Aine milczała, odezwał się znowu:

- Nie obrażaj się. Prowadzę życie takie, jakie mi odpowiada. Jak wielu ludzi może to o sobie powiedzieć?

- Każdy - odparła. Patrząc mu w oczy, zapytała: - Tylko jak wielu ludzi powie prawdę?

Z tymi słowami wyminęła go i opuściła pokój. Odprowadził ją wzrokiem.

Zauważył, że często rozmowa z Aine zmusza go do przemyśleń, kim jest, co robi. Zanim ją poznał, szedł przez życie drogą, jaką sobie wyznaczył wiele lat temu, pro-

stą i gładką. I nagle pojawiły się na niej wyboje.

Postanowił, że musi mieć się przed nią na baczności. Aine udało się sprawić, że oszalał na jej punkcie.

To kobieta niebezpieczna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zanim wyszli z restauracji, zrobiło się późno, później, niż Aine się spodziewała. Sklepy były zamknięte, ruch uliczny znacznie osłabł i cały chodnik mieli teraz dla siebie. Od oceanu wiał delikatny wiatr, ochłodziło się, lecz nie było tak zimno jak w domu.

Lekki ciemnozielony sweter, który narzuciła na bluzkę, zupełnie wystarczył jako okrycie. Prowadząc ją do samochodu, Brady zapytał:

- Zmęczona?

- Ani trochę - odparła.

Brady w milczeniu kiwnął głową. Podczas kolacji również niewiele się odzywał. Aine tłumaczyła jego małomówność napięciem, jakie od czasu pocałunku utrzymywało się między nimi, i z każdym dniem się nasilało.

- Podczas kolacji prawie się nie odzywałeś - zauważyła. - Masz kłopoty?

- Nie większe niż zwykle - mruknął i gestem zaprosił, aby wsiadła do sportowego samochodu.

Aine westchnęła, zajęła miejsce pasażera, zapięła pas. Ulica była prawie pusta, co jej nawet odpowiadało. Trudno jej było przyzwycząć się do ruchu prawostronnego i podczas jazdy ciągle albo napinała mięśnie, albo naciskała na wymaginowany hamulec. Kiedy Brady usiadł za kierownicą, zapytała:

- Coś nie tak w pracy?

- Nie. - Włożył kluczyk do stacyjki.

- Czyli chodzi o mnie, tak? - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

Brady spojrzał na jej dłoń, potem podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

Aine serce przestało bić, usta wyschły. Nawet za cenę życia nie mogłaby odwrócić teraz wzroku. Bardzo powoli cofnęła rękę, lecz wciąż czuła podniecenie.

- Tak - syknął przez zęby. - O ciebie.

- Nie wiem, co odpowiedzieć.

- Nic nie mów - odparł. - Tak będzie bezpieczniej. - Odwrócił głowę, spojrzał na ulicę i z piskiem opon ruszył. - Po tamtym pocałunku obiecałem trzymać się od ciebie z daleka.

- Pamiętam - odrzekła cierpkim tonem.

- Niełatwo dotrzymać tej obietnicy.

Aine poczuła falę gorąca przepływającą przez jej ciało. Świadomość, że Brady z trudem trzyma ręce przy sobie, sprawiła jej satysfakcję. Zapragnęła, aby przestał się hamować.

Światła mijanych latarni zlewały się z sobą. Na przednią szybę spadło kilka kropli deszczu świecących jak diamenty. Warkot silnika był jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę w samochodzie. Aine mocno zacisnęła palce na podłokietniku.

Kilka minut później dotarli przed hotel. Brady zaparkował, potem podszedł do drzwi od strony pasażera, otworzył je i przytrzymał.

- Nie musisz odprowadzać mnie do pokoju - rzekła dziwnie zmienionym głosem.

- Zawsze cię odprowadzam - odparł. - Dzisiejszy wieczór nie różni się od innych.

Mylił się. Dzisiejszy wieczór pod każdym względem różni się od innych. Oboje są zdenerwowani i podekscytowani. Marcowy wiatr szarpał połami swetra Aine, rozwiewał jej włosy, lecz dotyk dłoni Brady'ego na jej plecach sprawiał, że nie czuła zimna, lecz uderzenie gorąca.

Przeszli przez parking, potem przez hol hotelowy. W windzie się rozdzielili. Sta-
nęli naprzeciwko siebie jak bokserzy na ringu czekający na gong, sygnał do rozpo-
częcia walki. Kiedy winda stanęła i drzwi się rozsunęły, Brady chwycił Aine za rękę
i niemal siłą zaciągnął korytarzem pod jej drzwi.

- Klucz.

Wyjęła klucz z torebki i wręczyła mu, jak to robiła już kilkakrotnie przedtem, kie-
dy odprowadzał ją do hotelu. Tym razem jednak, gdy jej palce musnęły jego dłoń,
poczuła iskrę, jak przy draśnięciu zapałki o pudełko. Zaczepnęła powietrza.

Co będzie, kiedy Brady otworzy zamek? Odejdzie i ją zostawi? Wejdzie za nią?
Pocałuje ją? Zaprowadzi do łóżka i będzie się z nią kochać? Rozładuje to męczące
napięcie, które od samego początku w niej wzbiera?

Brady pchnął drzwi, lecz dalej stał nieporuszony, jak człowiek, który doszedł do
rozstaju dróg i nie wie, którą z nich wybrać. Po chwili, która zdawała się wieczno-
ścią, powiedział:

- Powinienem już iść.

W umyśle Aine rozsądek walczył z uczuciem zawodu. Wiedziała, że Brady powi-
nien odejść, że szaleństwem byłoby go zatrzymywać, lecz niczego nie pragnęła bar-
dziej niż tego, aby został.

- Chy...chyba tak - szepnęła.

- To byłby błąd - odrzekł, nie ruszając się z miejsca.

- Z pewnością.

- Będzie lepiej, jeśli pójdę.

- Tak. - Ich spojrzenia spotkały się.

Brady potarł ręką kark.

- Rozsądek stanowczo jest przereklamowany.

Aine ogarnęła niewysłowiona ulga, a gdy Brady wyciągnął do niej rękę, poczuła
nowy przypływ pożądania.

- Też tak uważam - szepnęła.

Na dźwięk tych słów porwał ją w ramiona, wciągnął do środka, kopnięciem za-
trzasnął drzwi. Potem objął ją jeszcze mocniej, przesunął dłońmi po plecach, ścisnął
jej pośladki. Kiedy przywarł ustami do jej warg, Aine zakręciło się w głowie.

Nie dbała o to, czy popełniają błąd. Spędziła zbyt wiele bezsennych nocy, marząc
o tej chwili. Teraz, gdy marzenie stawało się rzeczywistością, nie chciała o niczym
myśleć, pragnęła tylko wszystkimi zmysłami chłonąć mężczyznę, który zawładnął jej
sercem i umysłem. Jest zimny i hojny, samotny i ciepły, stanowi hipnotyzującą mie-
szankę sprzeczności i kontrastów.

Ich serca zaczęły bić wspólnym rytmem, ciała płonęły wspólnym ogniem, oddechy
się mieszały, języki dotykały. Nie przestając się całować, zaczęli gorączkowo ścia-
gać z siebie ubrania, ostatnią barierę, jaka ich dzieliła. W końcu zostali nadzy. Wte-

dy przywarli do siebie, pragnąc stać się jednym ciałem.

Aine nigdy dotąd nie czuła podobnego uniesienia, nie zdawała sobie nawet sprawy, że potrafi przeżywać tyle zmysłowych doznań. Doświadczenie seksu z poprzednimi kochankami, z narzeczonym, było przyjemne, lecz rozkosz, jakiej dostarczał jej Brady, odurzała niczym narkotyk.

Za każdym razem, kiedy myślała, że sięgnęła wyżyn namiętności, jego pocałunki i pieszczoty przenosiły ją w nowy wymiar. W pewnej chwili Brady oderwał usta od jej warg i szepnął:

- Od wielu dni tego pragnę. Ciebie pragnę.

- A ja ciebie - odpowiedziała.

- O niczym nie potrafię myśleć, tylko o tobie. Nie chcę, ale to jest silniejsze ode mnie.

Te słowa powinny podziałać na nią jak kubeł zimnej wody, lecz wywołały efekt zupełnie przeciwny. Czy może być coś wspanialszego i bardziej podniecającego od świadomości, że wzbudziła w mężczyźnie pożądanie i namiętność silniejszą od woli?

Ujęła jego twarz w dłonie i wyznała:

- To samo dzieje się ze mną.

Spleceni ramionami, złączeni pocałunkiem, potykając się, znaleźli drogę do sypialni. Brady obsypał ciało Aine pocałunkami. Jego dłonie odnajdywały i pieściły jej najwrażliwsze miejsca. W pewnej chwili, patrząc jej głęboko w oczy, w których czułość mieszała się z pożądaniem, uniósł jej biodra i wszedł w nią. Wyszeptała jego imię.

Nagle uświadomiła sobie, że cały czas się myliła. To nieprawda, że nie jest zdolna do miłości. Po prostu nie spotkała jeszcze odpowiedniego partnera. Brady Finn jest mężczyzną, przy którym odżyła. Czy to możliwe, aby mężczyzna był jednocześnie tym jedynym i pozostawał poza jej zasięgiem?

Boże, ja go kocham, uświadomiła sobie nagle. Budził w niej namiętność i pożądanie, ale to nie wszystko. Pokochała go. Wkradł się do jej serca i na zawsze objął je w posiadanie.

Przygryzła wargę, aby nie ujawnić wzbierających w niej uczuć, bo wiedziała, że Brady wcale sobie tego nie życzy. Cały czas utrzymuje dystans, bo boi się komplikacji.

Uniosła ręce, pogładziła go po policzkach i po torsie. Nie myśl, nakazała sobie. W tej chwili czujesz go w sobie i to wystarczy. Zacisnęła nogi wokół Brady'ego.

- Spójrz na mnie - poprosił. - Chcę czytać z twoich oczu, co czujesz.

Siłą woli powstrzymywała się przed wyznaniem mu teraz miłości. Przestała myśleć, poddała się rytmowi jego ruchów, wyzwalających w niej eksplozję rozkoszy. Zadrżała, lecz nie dał jej wytchnąć. Przewrócił się na plecy i posadził ją sobie na biodrach.

Aine odrzuciła głowę do tyłu.

- Brady! - wyrwało jej się.

Spojrzała w jego pełne namiętności oczy i wtedy poczuła, jak jego ciało tężeje, jego członek pulsuje w niej i wypełnia ją nasieniem.

Brady nie pamiętał, kiedy ostatnio stracił wszelką kontrolę nad sobą, kiedy ostatni raz pozwolił sobie na pełny odlot. Jeszcze wciąż w całym ciele czuł elektryzujące

wibracje. Objął ramionami kobietę przytuloną do jego piersi. To przez nią stracił głowę. Odkąd przestał być dzieckiem, nie zdarzyło się, aby zachował się tak niefrasobliwie i nieostrożnie, i ślepo uległ zwykłej żądzy.

W jego uporządkowany świat wdarł się chaos.

W pewnym momencie Aine przekręciła się na brzuch, skrzyżowała ręce na jego piersi i spojrzała na niego z góry.

- Zważywszy, co się przed chwilą stało, nie wyglądasz na najszcześniejszego - stwierdziła.

Położył się na boku, aby mogła ułożyć się obok niego.

- Aha...

Jego ciało było szczęśliwe i zaspokojone, natomiast umysł robił mu wyrzuty.

- Sprawilem ci ból?

- Oczywiście, że nie. - Podniosła rękę i odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła. - Czym się tak zadręczasz?

Chwycił ją za przegub i przytrzymał. Jeśli jeszcze raz mnie dotknie, nie odpowiadam za siebie, pomyślał.

- Rzuciłem się na ciebie, zmusiłem...

Aine roześmiała się.

- Nie mów tak. Do niczego mnie nie zmusiłeś. Sama zdierałam z ciebie ubranie, tak bardzo mi się spieszyło.

- To prawda, niemniej nie powinienem...

Złamał zasady. Nie powinien uwodzić pracownicy, szczególnie wtedy, gdy przebywa tak daleko od domu. Wiedział jednak, że problem leży głębiej. Pozwolił Aine zbliżyć się do siebie bardziej niż komukolwiek. Omamiła go, sprawiła, że zapomniał o całym świecie i widział tylko ją. Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- O co ci chodzi? - Odgarnęła włosy do tyłu i westchnęła. - Wykorzystałeś mnie, to chcesz powiedzieć? Jeśli uważasz, że musisz przeprosić, to zupełnie niepotrzebnie. Gdybym tego nie chciała, powiedziałabym nie. - Znowu westchnęła. - Uważam, że oboje spisaliśmy się całkiem dobrze. Zgadzasz się ze mną?

Patrzył na nią z niedowierzaniem. To była chyba najdziwniejsza rozmowa po stonku, jaką kiedykolwiek odbył. Chociaż należało się spodziewać, że Aine Donovan będzie tak samo intrygująca w łóżku, jak poza nim. Jeszcze jeden powód, aby miał się na baczności, wycofał się, zanim zabrnę za daleko.

- Cały czas się czymś zamartwiasz - rzekła.

- Nie wiem, co o tobie sądzić - przyznał, chociaż nie miał zamiaru ujawniać swoich rozterek.

- Urocze. Dziękuję.

- To nie był komplement.

Aine wzruszyła ramionami.

- Dla mnie był, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Pokój pogrążał się w ciemności. Na twarz Aine padał coraz gęstszy cień. Brady nie mógł widzieć jej oczu, wyczytać z nich jej reakcji, gdy ujawni, jaka może być cena chwili zapomnienia. Psiakrew. Podstawą jego życia jest odpowiedzialność, kontrola nad własnym życiem i wszystkim, co go otacza. Nigdy nie zaryzykował zburzenia tego porządku. Aż do dziś.

Świadomość, że w afekcie odrzucił to wszystko, doprowadzała go do wściekłości.

- Dobrze... Pomyśl jeszcze o jednym. Oboje byliśmy w stanie takiego podniecenia, że zapomnieliśmy się zabezpieczyć.

Aine zbladła, usiadła, odwróciła się i zapaliła lampkę nocną. Kiedy spojrzała na Brady'ego, zobaczyła, jak mruga oślepiiony jasnym światłem. Zabrał ją do krainy rozkoszy, a potem cisnął z powrotem na ziemię.

Kilka sekund wcześniej myślała, że do jej serca wkradła się miłość, że straciła głowę dla Brady'ego, że to było nieuniknione. I nieważne, że nie może go mieć, wystarczy, że go kocha. Że znalazła coś, czego większość ludzi nigdy nie pozna.

Teraz zaś okazuje się, że to nie wszystko. Ogarnęło ją przerażenie zmieszane z nadzieją. Co tylko świadczy o stanie jej umysłu, przyznała w duchu.

- Widzisz już, co mi psuje humor - rzekł cierpkim tonem.

- Owszem, widzę. - Żołądek miała ściśnięty, w głowie gonitwę myśli. Dotarły do niej wszystkie konsekwencje tego, co zaszło między nią a Bradym.

Wkrótce wyjeżdża. Wraca do domu, pracy i rodziny. A jeśli jest w ciąży? Co wtedy?

W tej chwili nie potrafiła logicznie myśleć.

W ciąży? Odsunęła się od Brady'ego, owinęła kołdrą, wstała i podeszła do okna. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Brady ją uprzedził.

- Od czasów szkoły średniej nie zdarzyło mi się, żebym wpadł w taki amok, że zapomniałem o zabezpieczeniu - oświadczył.

Mogłaby się uśmiechnąć, w końcu był to miły komplement. Mogłaby mu się odwzajemnić podobnym, lecz uznała, że skoro Brady robi sobie tak poważne wyrzuty, na pewno nie chce słyszeć pochwał. W porządku, pomyślała, zachowa się tak, jak on oczekuje. Spokojnie, racjonalnie, z zimną krwią.

- Cóż - zaczęła, mocniej zaciskając dłonie na brzegu kołdry - co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu się przejmować czymś, czego nie da się naprawić.

- Przejmować się? - Zerwał się z łóżka i podszedł do niej. Nagość zupełnie go nie krępowała. Jest wspaniały, pomyślała Aine. Opalony, silny, drapieżny. Oddech jej przyspieszył. - To według ciebie robię? - Chwycił ją za ramię. - Niepotrzebnie się przejmuję?

- Nie, nie. Rozumiem, że się denerwujesz. Ja też się denerwuję, ale co możemy zrobić? Koń uciekł, więc nie ma sensu zamykać wrót stajni.

- Wrota stajni, konie - mruknął pod nosem. - Masz cholerną rację, że jest już za późno na cokolwiek. Ale musimy porozmawiać o tym, co będzie.

Wyrwała mu się.

- Nie przeklinaj. Oboje wiemy, co może być. Chcesz to usłyszeć ode mnie? Proszę bardzo. Mogę zająć w ciążę.

Sam dźwięk tego słowa sprawił, że kolana pod nią zadrżały. Jak mogła być taka głupia? Tak strasznie lekkomyślna? Nie jest naiwną panienką, to nie był jej pierwszy raz! Postanowiła jednak, że nie okaże, jak bardzo jest wstrząśnięta i przerażona. Duma jej na to nie pozwala.

- Co więcej można powiedzieć? - zapytała.

- Bardzo wiele - odparował. Odwrócił się i wyszedł z pokoju. - Mężczyzna nie

może prowadzić takiej rozmowy rozebrany – rzucił przez ramię.

Kiedy go nie było, Aine zrobiła kilka głębokich oddechów. Nie pomogło.

– Jeśli będziesz w ciąży... – Brady odezwał się, wracając, lecz mu przerwała.

– Właśnie, jeśli. To jeszcze wielki znak zapytania.

– Dlaczego cię to nie niepokoi? – zdziwił się i spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

Niepokoilo ją, lecz zaczynało w niej nieśmiało kiełkować inne pytanie: czy to aż tak ogromny dramat? Sytuacja nie jest idealna, ale przecież zawsze chciała mieć rodzinę. To szaleństwo, odezwał się głos rozsądku. Brady nigdy nie będzie się cieszył z dziecka. Już widać, jak go ta perspektywa przeraża.

– Bo zamartwianie się nic nie pomoże – odparła spokojnym tonem. – Wolałbyś, żebym płakała i zawodziła, lamentowała jak szyszymora z twoich gier?

– To byłaby bardziej naturalna reakcja – przyznał.

Jego frustracja była wręcz namacalna. Nie miał wpływu na zaistniałą sytuację, a przywykł do kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Aine mu współczuła, lecz uważała, że nie ma po co martwić się na zapas.

– Może dla ciebie – odrzekła. – Ja mam inne podejście do życia.

– Jakie?

– Zaczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Jest takie stare irlandzkie powiedzenie: „Czy się martwisz, czy nie, i tak umrzesz. Więc po co się martwić?”

– Co to, do cholery, znaczy?

– Że masz się nie martwić! Nie słuchałeś, co mówiłam? – Zaczynała tracić panowanie nad sobą. Wciągnęła powietrze w płuca i powoli je wypuściła. – To zdarzyło się tylko jeden raz. Naprawdę nie sądzę, żeby był powód do niepokoju.

– Jeden raz wystarczy – mruknął cierpkim tonem.

– Tak. W powieściach i filmach. – Pokręciła głową. – Mam przyjaciółkę, która od czterech lat nie może zająć w ciąży. Życie naprawdę nie jest takie proste jak fikcja literacka. Szkoda czasu na zamartwianie się.

– Na snucie pobożnych życzeń również.

Dziwne, pomyślała Aine. On ma nadzieję, że nie jestem w ciąży, mnie taka perspektywa aż tak bardzo nie przeraża. Planowane, czy nieplanowane, dziecko to najcenniejszy dar. Zawsze tak uważała.

Brady milczał. Cisza w pokoju stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Aine odezwała się pierwsza.

– To nic nie pomoże – rzekła i wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć ramienia Brady’ego, lecz odskoczył jak oparzony.

Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, jak zwierzę schwyte w klatkę, usiłujące się z niej wydostać. Aine patrzyła na niego z rozdartym sercem. Zaledwie kilka chwil temu byli sobie tacy bliscy, a teraz on chce od niej uciec.

– Masz rację – przemówił w końcu. – To do niczego nie prowadzi. Jest tylko jedno rozwiązanie.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, nerwowo przeczesał palcami włosy.

Aine uświadomiła sobie, że Brady żałuje tego, co uważa za chwilę słabości, natomiast dla niej była to chwila szczęścia. Odkryła miłość do niego i rozkosz, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Nie może żałować, nawet wiedząc, że to koniec. Że nie

ma szans.

Postanowiła, że za żadną cenę nie pokaże po sobie, co czuje. Nie zdradzi, że jego zachowanie rani ją do żywego. Szczelniej otuliła się kołdrą. Czekwała.

Brady był teraz tak samo chłodny i zamknięty w sobie jak wtedy, kiedy go po raz pierwszy zobaczyła. Skomplikowany człowiek, którego w nim odkryła, zniknął. Kiedy przemówił, zyskała na to niezbity dowód.

- Uważam, że powinnaś wrócić do Irlandii. Już najwyższy czas.

- Co?

Przestał chodzić po pokoju, stanął na lekko rozstawionych nogach, ręce skrzyżował na piersi.

- Chciałaś wracać do domu. Uważam, że powinnaś. Bezzwłocznie.

- Taka jest twoja odpowiedź na to, co dziś stało się między nami? - zapytała.

Nie mogła uwierzyć, że Brady mówi poważnie. Owszem, za tydzień albo dwa i tak by wyjechała, ale jego słowa brzmiały, jakby ją wyrzucał z kraju po to, by uniknąć kłopotliwej sytuacji.

- Odprawiasz mnie?

- Nie dramatyzuj - warknął, lecz natychmiast się zreflektował. - Dzisiejszy wieczór nie ma z tym nic wspólnego. Wykonałaś kawał solidnej roboty. Pora wracać do domu. Z podwyżką.

- Podwyżką? - Jej głos nabrał piskliwych tonów, lecz nic nie mogła na to poradzić. Gardło miała ściśnięte i cud, że w ogóle wydobył się z niego głos. Gdyby Brady ją uderzył, nie byłaby bardziej wstrząśnięta.

Krew się w niej zagotowała. On mnie odprawia, huczało jej w głowie. Wciska pieniądze, jak gdyby chciał kupić jej milczenie. Albo gorzej, jakby była przelotną przygodą, zachcianką, za którą trzeba zapłacić.

Policzki ją paliły. Czowała się, jak przedmiot jednorazowego użytku. Jej godność została podeptana.

- Wykonałam kawał solidnej roboty? - powtórzyła. - Co masz na myśli? Zamek czy łóżko?

- Przypisujesz moim słowom znaczenie, jakiego im nie nadałem.

- Nie muszę. Wyraziłeś się jasno i precyzyjnie. Uważasz, że można mnie kupić? - Nie czekała na odpowiedź, tylko ciągnęła: - Chociaż jestem twoją pracownicą, nie pozwolę traktować siebie jak służąca, która śmiała spoufalić się z panem domu.

Wpatrywał się w nią z narastającym oburzeniem.

- Co ty wygadujesz? Sprawy łóżkowe nie mają z tym nic wspólnego.

- Oczywiście, że nie mają - sztywno. - Nareszcie rozmawiamy szczerze.

- Nie rozumiem, dlaczego odesłanie cię do domu i podwyższenie pensji traktujesz jak obrazę?

- Rozumiesz, i to doskonale. - Kopnięciem odsunęła brzeg kołdry i zrobiła krok w jego kierunku. - Postanowiłaś skutecznie się mnie pozbyć. Mam być wdzięczna za tę jałmużnę?

- Jeśli nie chcesz tej cholernej podwyżki, to jej nie bierz! - odparował. - I nie jesteś żadną służącą. Pójście do łóżka było z błędem. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Usiłuję znaleźć rozwiązanie najlepsze dla nas obojga.

Jak to możliwe, że teraz jego oczy patrzyły na nią tak lodowato, gdy niedawno

płoneła w nich namiętność?

- Jeśli się uspokoisz, sama zobaczysz, że to jedyne wyjście. Od początku było wiadomo, że nie zostaniesz tu na zawsze, a gdyby twój pobyt się przedłużał, byłoby to... Byłoby to krępujące.

- Ach, krępujące - powtórzyła drwiącym tonem. - Tymczasowa kochanka mogłaby zacząć przysparzać kłopotów, szczególnie jeśli już upatrzyłeś sobie następczynię.

Brady westchnął i wytarł twarz dłońmi.

- Tu nie chodzi o seks. Nie szukam kochanki i nie wtrącam cię do lochu, na miłość boską, tylko odsyłam do domu. Tęskniłaś za domem, tak? To teraz przestaniesz.

- Och, jestem pewna, że jak tylko ochłonę i spokojnie pomyślę, dojdę do wniosku, że powinnam być ci wdzięczna.

Brady zmienił się na twarzy. Wyciągnął ramiona do Aine, lecz się cofnęła. Wiedziała, że gdyby jej dotknął, rozprysłaby się na tysiące kawałków.

- Czyli jest tak samo jak po naszym pierwszym pocałunku. Ty decydujesz, co jest teraz „właściwym postępowaniem”.

- Próbujesz mi powiedzieć, że to nie był błąd?

- Niczego nie próbuję ci powiedzieć - odparła łagodnym tonem.

To nie był błąd. To było objawienie, przynajmniej dla niej. Znalazła miłość, a teraz ukochany patrzy na nią, jakby żałował, że ją w ogóle spotkał.

- Po co? - dodała.

- Aine, posłuchaj...

- Wyjdź. - Chciała zostać sama. Nie mogła znieść, że Brady zobaczy, jak płacze, a łzy wzbierały jej pod powiekami i coraz trudniej było z nimi walczyć. - Pojadę. Z chęcią. Będę ci przysyłała raporty o postępie prac i uczciwie zarobię każdego pensa tej podwyżki, jaką mi zaoferowałeś.

- I zawiadomisz mnie, czy jesteś w ciąży.

Jego głos brzmiał beznamiennie, dobiegał jakby z daleka. Wiedziała, że sercem i myślą jest już gdzie indziej.

- Dobrze.

Skłamała. Brady postawił sprawę jasno. Nie interesuje go ani ona, ani dziecko. Ich związek, jeśli w ogóle zaistniał poza jej wyobraźnią, dobiegł końca.

Brady wyminął ją bez słowa i wyszedł. Aine odprowadziła go wzrokiem, również w milczeniu. Po chwili usłyszała, jak zamyka drzwi. Wciąż stała nieporuszona, czekając, aż łzy jej popłyną z oczu.

Nie popłynęły.

Zmieniły się w sople lodu, tak samo jak serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pięć miesięcy później...

- Długo zamierzasz zostać w Irlandii? - zapytał Mike i spojrzał na Brady'ego.

- Niedługo. - Brady wzruszył ramionami. - Chcę sprawdzić, jak postępują prace.

- Aha. - Mike odchylił się z krzesłem, podniósł nogi, skrzyżował w kostkach i oparł o blat biurka przyjaciela.

Brady zdusił westchnienie. Minęło pięć miesięcy, odkąd widział Aine. Komunikowali się mejlami, raz w tygodniu odbywali krótką rozmowę przez telefon.

Aine dotrzymywała słowa, o wszystkim informowała go na bieżąco. Zapewniała, że roboty przebiegają zgodnie z planem, nie miał więc powodu lecieć do Irlandii. Mike doskonale o tym wiedział, lecz nie przepuścił okazji, by się z niego ponabijać.

- Jadę na inspekcję. - Brady starannie ułożył papiery, zanim schował je do szuflady biurka. - I tyle.

- I to mówi człowiek, który kilka miesięcy temu twierdził, że wideo trzysta sześćdziesiąt stopni mu wystarczy i nie trzeba latać do Irlandii i z powrotem.

- To było, zanim rozpoczęliśmy renowację zamku.

- Czy Aine skarży się na jakieś kłopoty?

- Nie.

Aine była oszczędna w słowach, co go wkurzało do maksimum. Jej mejle składały się najwyżej z dwóch zdań, a gdy dzwoniła, lodowatym głosem przekazywała skąpy rzeczowy komunikat.

Nagle osaczyły go wspomnienia ich ostatniej nocy. Aine stanęła przed nim jak żywa, z oczami pełnymi urazy i bólu, bujnymi włosami falami opadającymi na ramiona, ciasno otulona kołdrą.

Następnego dnia rano zjawiła się w biurze, pożegnała ze wszystkimi i po południu odleciała do domu. W mgnieniu oka wszystko wróciło do dawnego stanu. Z tym, że nie było godziny, aby o niej nie pomyślał.

Kilka miesięcy temu, podczas jednej z rozmów telefonicznych, zapytał, czy jest w ciąży. Odpowiedziała, że nie ma się czym niepokoić. Był nawet trochę rozczarowany. Gdyby urodziła dziecko, miałby pretekst, by się z nią widywać. Chociaż z drugiej strony tak jest lepiej, myślał. Skąd miałby wiedzieć, jak być ojcem, skoro sam nie miał ojca?

- Czyli nic się nie dzieje, ale ty i tak wskakujesz w samolot. - Mike wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Dlaczego się nie przyznasz, że się za nią stęskniłeś?

Bo się nie stęskniłem! Co za absurd! Nigdy nie związał się z żadną kobietą aż tak mocno, aby tęsknić po jej odejściu. Po Aine nie miał nowej partnerki, ale tylko dlatego, że był zbyt zajęty, a nie dlatego, że ciągle słyszał jej melodyjny głos albo widział zielone jak las oczy.

Nie, nie tęskni za nią. Chce po prostu znowu ją zobaczyć, aby odzyskać we-

wewnętrzny spokój. Potem wróci i wszystko będzie jak dawniej. Chodzi o to, by zamknąć tę sprawę, rozstać się jak należy. Tylko o to i o nic więcej.

- Tęsknota za kobietą to nie zbrodnia.

Brady zeszywniał. Rzucił Mike'owi gniewne spojrzenie i oświadczył:

- Nie tęsknię za nią. Co tydzień rozmawiamy przez telefon. Pamiętaj, że ona dla nas pracuje. Jadę sprawdzić, jak przebiega remont, bo z nas trzech to ja jestem za niego odpowiedzialny.

Mike prychnął z sarkazmem, spuścił nogi i wstał.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, to jesteś żaloszny, przyjacielu. - Podeszedł do drzwi. Na progu obejrzał się. - Jeśli się okłamujesz, to życzę powodzenia.

Brady nie potrzebował życzeń. Jedzie obejrzeć zamek, sprawdzić, czy remont przebiega bez zakłóceń.

Może jednak Mike ma rację? Może chce zobaczyć Aine? Może się okłamuje?

Przetarł twarz dłońmi.

- Kurczę, spadaj, Mike - warknął.

Z korytarza dobiegł go głośny śmiech przyjaciela.

Aine kochała swoją rodzinę, ale odkąd wprowadziła się do jednego z pokoiów w zamku i miała własne cztery kąty, było jej znacznie łatwiej ich kochać.

Od przyjazdu z Ameryki matka i Robbie bardzo ją wspierali. Wróciła do dawnego życia, jak gdyby kalifornijskiego epizodu w ogóle nie było. Prawie nie było. Przyjechała zraniona, z rozdartym sercem i echo przeżytego bólu wciąż się w niej odzywało.

Rzuciła się w wir pracy. W dzień nawet jej się udawało nie myśleć o Bradym, noce jednak były pełne wspomnień o nim. Gdy nie mogła zasnąć, chodziła po zamku.

Musiała przyznać, że Brady dokonywał tutaj cudów. Wyobrażała sobie, jak hotel będzie wyglądać w przyszłości. Tak, stara budowla wytrzyma wszelkie zmiany - i te drobne, kosmetyczne, i te zasadnicze, wręcz drastyczne - i będzie jeszcze mocniejsza.

Pomyślała o sobie. Ona też przetrzyma wszelkie zmiany i pokona przeciwności.

- Nie bierz tego do siebie, kochanie - szepnęła, gładząc zaokrąglony brzuch. - Ty jesteś zmianą, jakiej nie mogę się doczekać.

Wydawałoby się naturalne, gdyby w piątym miesiącu ciąży, jako panna bez męża, wpadła w panikę. Wiele kobiet tak by zareagowało, lecz nie Aine. Oczywiście martwiła się o przyszłość i o to, jak sobie da radę jako samotna matka, lecz plotkami w miasteczku się nie przejmowała. Ma dwadzieścia osiem lat, kochającą rodzinę, dobrą pracę i mieszkanie. Za kilka miesięcy będzie miała również małą istotkę łączącą ją z mężczyzną, którego pokochała i straciła.

Owinęła się ciasniej połami ciepłego swetra z wełny arańskich owiec, wetknęła dłonie w kieszenie i zeszła na dół do robotników hałasujących od samego rana.

- Aine! - Danny Leary zawołał do niej z drugiego końca sali bankietowej. - Zaglądałaś dziś do kuchni?

Danny był jednym z najstarszych przyjaciół jej ojca. Potężnie zbudowany, silny jak niedźwiedź, ale o usposobieniu łagodnym jak baranek. Siwe włosy miał krótko ostrzyżone, a jego niebieskie oczy patrzyły przenikliwie.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Potrzebna jest twoja decyzja. Przywieźli nowy piec. Nie mieści się, jest za szeroki.

Aine starała się nie okazać irytacji.

- Kto robił pomiary?

- Ja i wszystko było w porządku. To producent się pomylił. Teraz masz wybór: albo piec odeślemy, co oznacza potężną zwłokę w innych robotach wykończeniowych...

Jeszcze nie katastrofa, tylko kolejna przeszkoda na i tak wyboistej drodze.

- Albo?

- Jeśli wyjmiemy jedną z szafek, piec da się idealnie wpasować. Są dwa dodatkowe palniki, więc ostatecznie nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Aine podjęła błyskawiczną decyzję.

- To przesądza sprawę. Resztę zostawiam tobie.

- Zuch dziewczyna - pochwalił Danny i puścił do niej oko. - Druga sprawa. Znowu nie przysłali płytek na pokrycie dachu.

Aine bezradnie opuściła ramiona. Sprawa łupkowych płytek dachowych ciągnęła się już miesiącami. Producent musiał je specjalnie dla nich robić na wzór średniowiecznych, ale opóźnienie oznaczało, że znowu nie będą mogli rozpocząć prac w pokojach na najwyższym piętrze. Spadnie deszcz i wszystko zaleje.

- Zadzwoń do nich.

- Dobrze. Zadzwoń również do producenta płyt kamiennych na ścieżki do ogrodu. Kilka popękało w transporcie. Muszą je wymienić.

- Trudno. - Aine wyciągnęła komórkę z kieszeni.

Danny jednak jeszcze nie skończył.

- Jak masz chwilę, Kevin Reilly prosił, żebyś wybrała farbę na ściany w toaletach tu obok.

Aine kiwnęła głową i ruszyła w tamtą stronę. Każdego dnia pokonywała kilometry.

Sala główna zamku była już prawie skończona. Zawieszono gobeliny, ustawiono długie stoły i ławy, kominek został odnowiony i zwieńczony ciężką kamienną półką. Przez okna z szybkami w ołowianych ramkach wpadało rozproszone światło.

Aine czuła, że zamek nabiera życia. Malowidła na ścianach należały do innego świata, niemniej były bardzo piękne. Brady miał rację. Zanotowała w pamięci, aby mu o tym jutro powiedzieć, kiedy będzie zdawała raport przez telefon. Te cotygodniowe rozmowy stawały się dla niej coraz trudniejsze. Dziecko w jej brzuchu ruszało się, a ją dręczyły wyrzuty sumienia, że nie zawiadomiła Brady'ego, że zostanie ojcem. Serce mówiło jedno, natomiast rozum drugie. Wewnętrzny głos powtarzał, że Brady nie chce wiedzieć o ciąży. Aine nie miała ochoty słuchać jego wymówek, albo gorzej, propozycji czynionych z obowiązku.

Pragnęła miłości, dlatego zachowywała sekrety i wspomnienia dla siebie.

Droga była tak wąska, że gdyby z przeciwka nadjechał jakiś samochód, będzie po nim, myślał Brady. Nie można było zjechać na bok. Gęste żywopłoty, o których mu opowiadała Aine, rosły tuż przy jezdni i przy prawie każdym zakręcie krzaki drapały maskę okropnie małego wypożyczonego auta.

Sprawdził GPS w telefonie. Od zamku dzieliło go już mniej niż dwadzieścia minut. Z każdym przejechanym kilometrem emocje w nim rosły. Nie jechał zobaczyć tego cholernego zamku, jechał zobaczyć Aine. Im był bliżej celu, tym wyraźniejsze stawały się wspomnienia. Jej głos, uśmiech, wojowniczy temperament.

Sądził, że odesłanie Aine do domu pomoże mu o niej zapomnieć. Stało się odwrotnie. Gdy nie mógł jej zobaczyć, pamięć podsuwała mu coraz to nowe obrazy i nie pozwalała zapomnieć. Wiedział jednak, że pamięć jest zwodnicza i skłonna do idealizowania. Ta podróż przywróci właściwe proporcje. Pokaże, że Aine niczym nie różni się od innych kobiet, a on odzyska spokój.

Samochód wspiął się na szczyt wzgórza. Widok na szeroką dolinę zapierał dech w piersiach. Zieleń była tak intensywna, że aż oczy bolały. Kamienne ogrodzenia dzielące pastwiska wyglądały jak szare wstęgi.

Kilka wiejskich domów, pasące się krowy i owce tworzyły sielski obraz, jakby skomponowany przez malarza pejzażystę. W oddali jakiś farmer traktorem orał pole, zostawiając za sobą pasma czarnej ziemi. Złote promienie słońca sączyły się przez chmury. Niebo było tak niebieskie, jak obiecywała Aine, a na horyzoncie błyszczało ciemnoszafirowe morze.

Zamek znajdował się już blisko. Po kilku minutach Brady przejeżdżał przez ogromną kutą bramę. Automatycznie zanotował w pamięci, że wymaga odmalowania. Po prawej stronie minął domek dla gości, w którym mieszkała Aine z rodziną. Pod wpływem impulsu chciał się zatrzymać, lecz zrezygnował. Najpierw pojedzie do zamku i poszuka kierowniczkę hotelu.

Zaparkował przed podwójnymi frontowymi drzwiami. Dwupiętrowa budowla z szarego kamienia z połyskującą miką była imponująca. Tylko to słowo przychodziło mu na myśl. Zatrzymał się, aby ją podziwiać. Mimo połowy sierpnia wiał zimny, przenikliwy wiatr pachnący morzem.

Trawniki były przystrzyżone, kilkusetletnie dęby rzucały cień, na wypielegnowanych grządkach rosły kwiaty. Brady nie spodziewał się, że będzie tu tak pięknie. Zdjęcia nawet w połowie nie oddawały urody tego miejsca.

Drzwi frontowe za jego plecami szcęknęły. Brady obejrzał się i zobaczył krępego szpakowatego mężczyznę, który bacznie mu się przyglądał.

- Przyjechałeś w końcu - nieznajomy odezwał się bezceremonialnie. - Moim zdaniem najwyższy czas.

- Przepraszam?

- To nie mnie powinieneś przeproszać, synu.

W Bradym krew się zagotowała.

- O czym pan mówi?

- Mówię po męsku o tym, co nakazuje przyzwoitość. Brady Finn, tak? - Mężczyzna zszedł ze schodów. Poruszał się jak byk chcący przegonić intruza z pastwiska. - Znam twoją gębę ze zdjęcia, jakie Aine mi pokazała.

Brady spojrzał z góry na znacznie niższego od niego przeciwnika.

- Kim pan jest? - zapytał.

- Danny Leary. - Mężczyzna przedstawił się, lecz nie wyciągnął ręki. - Pracuję przy tym remoncie.

Aha, pomyślał Brady, czyli to jest ten przedsiębiorca, na którym Aine tak bardzo

zależało.

- Aine opowiadała mi o panu - rzekł. Chociaż nie wspomniała, jaki z ciebie przyjemniaczek, dodał w myślach.

- Tak? Nam opowiadała o tobie, panie Finn. Jak mówiłem, najwyższy czas się pojawić. - Danny wziął się pod boki. - Jej nieboszczyk ojciec, Panie świeć nad jego duszą, był moim przyjacielem. Teraz ja go jej zastępuję. Nie spieszyłeś się z przyjazdem, synu, ale ostatecznie tu jesteś i wszystko załatwimy jak należy.

- Co takiego załatwimy?

Brady był zmęczony, głodny i nie w nastroju do zabawy w zgadywanki. Poza tym nie przywykł do tego, aby podwładni traktowali go jak dziesięciolatka.

- Chodźmy. - Danny z gradową miną odwrócił się i ruszył z powrotem, nawet nie oglądając się, czy Brady za nim idzie.

Brady stanął na progu i oniemiał. Wewnątrz zamku panował hałas nie do opisania: piły, młotki, nawoływania i muzyka odbijały się echem od murów. Na prawo zobaczył szerokie kamienne schody nakryte czerwonym chodnikiem, drewniana rzeźbiona balustrada błyszczała w słońcu wpadającym przez okna.

- Aine! Co tam wyprawiasz na drabinie? - krzyknął Danny gdzieś z jego lewej strony. - Opamiętaj się, dziewczyno!

Brady wszedł do sali głównej i objął ją wzrokiem. Wyglądała tak, jak sobie wyobrażał. Średniowieczny klimat w połączeniu ze wszystkimi udogodnieniami, jakie przyniósł dwudziesty pierwszy wiek. I malowidła przedstawiające rycerzy, wilkołaki, szyszymory.

- Schodź natychmiast. Tylko ostrożnie! Uważaj, jak stawiasz nogi.

Odpowiedział mu dźwięczny śmiech.

- Nie przejmuj się, Danny. Nic mi nie będzie. Zmieniałam żarówkę. Jak uważasz, słabsza daje światło podobne do pochodni, ale może jest zbyt ciemno?

- Wolę tę słabszą.

- Ja też.

Głos, który od pięciu miesięcy nie dawał mu spokoju, poruszył czułą strunę w jego sercu. Przyglądał się, jak Danny pomaga Aine zejść z drabiny i oczu od niej nie mógł oderwać. Ona jeszcze go nie zauważyła, więc skorzystał z okazji, aby nasycić wzrok jej widokiem.

W grubym irlandzkim kardiganie, dzinsach i butach z cholewkami wyglądała najpiękniej na świecie. Wspaniałe włosy falami opadały na ramiona.

Stęskniłem się za nią, pomyślał. Nie chciał, a jednak. Próbował wybić ją sobie z głowy, ale na próżno.

- Nie musisz tak się nade mną trząść, Danny. Naprawdę.

- Znam cię od urodzenia, i jeśli sama nie masz na tyle rozumu, żeby wiedzieć, że chodzenie po drabinach nie jest dla kobiet w ciąży, to ja muszę martwić się za ciebie.

- W ciąży?!!!

Aine odwróciła się tak raptownie, że włosy owinęły się jej wokół twarzy. Zbladła, oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia. Brady jednak widział tylko rozchylone poły kardigana i zaokrąglony brzuch ciasno opięty żółtym podkoszulkiem.

- Brady?! Co tutaj robisz?

- Jesteś w ciąży? Co tu się, do cholery, dzieje?

- Nie przeklinaj.

- On nie wiedział?! - ryknął Danny. - Trzymałaś to przed nim w tajemnicy?!

- Tak - Brady odpowiedział za Aine. - Nie wiedziałem. Aine nie raczyła mnie zawiadomić.

Spojrzał na Aine i poczuł złośliwą satysfakcję na widok zmieszania malującego się na jej twarzy.

- Jak mogłaś mu nie powiedzieć, że zostanie ojcem?

Aine spojrzała teraz na Danny'ego.

- Miałam swoje powody.

- Na pewno - warknął Brady. - Nie mogę się doczekać, aż je poznam.

Danny skrzyżował ramiona na piersi.

- Ja również.

- Na co czekałaś, Aine? - Brady podszedł krok bliżej. - Na moment, kiedy dzieciak pójdzie na studia i będzie potrzebował kasy na czesne?

Rwetes wokół nich stopniowo zamierał, aż zaległa kompletna cisza.

Aine wzięła głęboki oddech i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Czy kiedykolwiek chciałam czegoś od ciebie? - zapytała zaczepnie. - Jak możesz mówić, że wyciągnę rękę po pieniądze?

- Posuwasz się za daleko, moja panno - wtrącił Danny.

- A co innego mam myśleć? Nie zawiadamiasz mnie, że jesteś w ciąży, ale oczekujesz, że uznam cię za wzór prawości oraz uczciwości i jeszcze ci pogratuluję, że masz zasady.

- Jakim prawem kwestionujesz moją prawość i uczciwość?

Brady wskazał jej brzuch.

- Takim. Moje prawo ma już pięć miesięcy.

- Cóż, argument nie do odparcia - stwierdził Danny.

Otoczająca ich cisza stawała się nie do zniesienia. Brady był pewny, że wszyscy słyszą, jak serce mu wali.

On ojcem? Całe życie dokładał wszelkich starań, aby uniknąć właśnie takiej sytuacji, i wystarczyła chwila zapomnienia, jedna noc najwspanialszego seksu, i proszę. Co teraz?

Kątem oka spostrzegł, że tłumek gapiów wokół nich gęstnieje. Doszło do niego, że rozmowa, która dotyczy jego najbardziej prywatnych, nawet intymnych spraw, odbywa się przy publiczności.

- Koniec przedstawienia - ogłosił gromkim głosem. - Proszę wracać do swoich zajęć.

- Kim on jest, że się tak rządzi? - ktoś zapytał.

- Waszym szefem - wyjaśnił Danny na tyle głośno, aby wszyscy słyszeli. - Do roboty. No, jazda. Wszyscy. - Potem skinął Brady'emu głową i puścił do niego oko.

Brady podszedł do Aine, wziął ją pod ramię i oświadczył:

- Dokończymy naszą rozmowę już na osobności.

Aine wyrwała mu się.

- Nie mamy nic do dokończenia.

- Żarty sobie stroisz? - zapytał ironicznie.

- Zgoda. Chodźmy na górę. Do mojego pokoju.

- Twojego pokoju? Myślałem, że mieszkasz w domku dla gości?

- Jakiś czas temu wprowadziłam się tutaj, żeby łatwiej mi było sprawować nadzór nad pracami. - Wyminęła go i z dumnie podniesioną głową ruszyła w kierunku schodów. Jak jakaś królowa, pomyślał. - Będiesz miał okazję zobaczyć, co już zostało zrobione na parterze i pierwszym piętrze. - Jej głos, cienki i spięty, brzmiał jak głos znudzonej przewodniczki wycieczki. - Drugie piętro niestety jeszcze nie jest zaczęte.

Brady prawie jej nie słuchał. Mimo całego gniewu kołysanie jej bioder, kiedy szła przed nim po schodach, go rozpraszało. Zacisnął zęby. Aine skręciła w prawo, przeszła korytarzem do samego końca, otworzyła ostatnie drzwi i pierwsza weszła do środka.

Pokój był duży, wypełniony antykami, z ławeczką w oknie wykuszowym. Przed kominkiem stały dwa fotele, w nogach masywnego łoża z baldachimem ciężki kufer, a naprzeciwko, nad kominkiem, wisiał duży telewizor z płaskim ekranem.

Brady podszedł do okna, odsunął zasłony i zobaczył labirynt z żywopłotu. W tej chwili widok mało go obchodził, chciał po prostu zyskać na czasie, wziąć się w garść, opanować wściekłość.

Czuł ucisk w piersi, jak gdyby wokół serca miał ciasną obręcz. A jednak, kiedy spojrzał na Aine, ogarnęła go fala pożądania. Poły jej kardigana znowu się rozsunały, odsłaniając zaokrąglony brzuch.

- Powinieneś mnie zawiadomić o przyjeździe - powiedziała. Pod wpływem jego uporczywego spojrzenia otuliła się szczelnie swetrem.

- Ja miałem cię zawiadomić! - wybuchnął. - Po to, żebyś mogła w porę uciec przede mną?

- Nie - oświadczyła. - To jest mój dom. Nie wyjechałabym, ale mogłabym się przygotować...

- Wymyślić więcej kłamstw, tak?

- Nie kłamałam - zachnęła się.

- Czyżby? - Podszedł tak blisko niej, że musiała podnieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Poczł zapach jej ciała, który obudził wspomnienia. - Nie kłamałaś. Pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy zapytałem, czy jesteś w ciąży?

- Pamiętam. Powiedziałam, że nie masz się czym niepokoić - odburknęła i cofnęła się. - Bo taka jest prawda. Moje dziecko to nie twoje zmartwienie.

- To jest również moje dziecko, Aine.

Już samo wypowiedzenie tych słów było dla niego wstrząsem.

- Ty jego nie chcesz. A ja tak.

- Jego?

Aine westchnęła. Przygarbiła się.

- To chłopiec.

Syn. W jakiś niezrozumiały sposób, znając płęć, poczuł się bardziej ojcem tego nienarodzonego dziecka.

- Zdrowy?

- Tak - rzekła i charakterystycznym dla kobiet w ciąży gestem położyła dłoń na brzuchu.

Brady'emu serce niemal zamarło w piersi. Aine od pięciu miesięcy jest w ciąży. Cały ten czas spędziła tutaj, przygotowując się do nowego życia. Planowała przyszłość ich dziecka bez jego udziału, on zaś niczego nie podejrzewał. Niczego się nawet nie domyślał, chociaż co tydzień rozmawiali przez telefon. To nie w porządku.

- Miałem prawo wiedzieć.

- Tylko zaproponowałbyś mi pieniądze...

Zabolało go to, głównie dlatego, że Aine trafiła w sedno. Taka była prawda.

- Skąd wiesz?

- A nie wiem? Przecież chciałeś się mnie jak najszybciej pozbyć, a twoją pierwszą myślą było zaproponowanie mi podwyżki.

Aż zazgrzytał zębami z bezsilnej złości. Aine ma sporo racji, ale to jej nie usprawiedliwia.

Właściwie nigdy nie myślał o tym, że kiedyś zostanie ojcem. Nie miał bladego pojęcia o rodzinie i roli, jaką spełniają w niej poszczególni członkowie. Teraz jednak, kiedy poczęte przez niego dziecko miało się urodzić, nagle zrozumiał, że oprócz wściekłości i niepokoju czuje coś jeszcze.

Po raz pierwszy w życiu stanie się ogniwem w skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Będzie do kogoś należał. Nie, nikomu nie pozwoli wykluczyć się z życia tego chłopca.

- W Kalifornii postawiłeś sprawę jasno - ciągnęła Aine. - Nie chciałeś mnie. Dlaczego więc mam uważać, że zechcesz moje dziecko?

- Ono jest tylko w połowie twoje - sprostował. - A w drugiej połowie moje.

- Sytuacja jak z Biblii. Pamiętasz króla Salomona i jego wyrok? Chyba nie skorzystamy z jego genialnego rozwiązania. Czego ode mnie oczekujesz?

- Chcę znać moje dziecko - oświadczył twardym tonem - chcę, żeby ono mnie znało. Mój syn nie będzie się zastanawiał, gdzie się podzieli jego rodzice. Ani czym zawinił, że ojciec odszedł w siną dal, ani...

Urwał przerażony swoim wybuchem. Dawno przestał mówić o swoim dzieciństwie. Nawet Mike i Sean Ryanowie nie znali całej tej smutnej historii. Kobieta, która go okłamała, która teraz stoi przed nim i wpatruje się w niego zielonymi oczami, nie kryjąc ciekawości podszytej lękiem, również jej nie usłyszy.

- Dlaczego miałby tak myśleć? - zapytała.

- Nie będzie musiał. - Brady zbliżył się o krok. - Mamy wiele spraw do omówienia - dodał.

- Chyba tak. - Westchnęła i podeszła do stojącego w kącie pokoju stolika. - Napijesz się herbaty?

- Porozmawiamy jak kulturalni ludzie? - zapytał cierpko.

- Możemy spróbować.

- Zgoda.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Usiłował się opanować. Złością niczego nie osiągnie. Aine musi przyjąć do wiadomości, że on nie odejdzie, dopóki nie ustalą, co dalej.

- Czajniki będą w każdym pokoju - mówiła, wyjmując dwa kubki. - Niestety herbata jest tylko w torebkach, ale w chłodny letni dzień gorąca herbata każdemu dobrze robi.

- Chłodny letni dzień - powtórzył. - W Kalifornii takich nie ma.

- Irlandia to pod każdym względem inny świat, prawda? - Aine czekała, aż woda się zagotuje, potem wlała ją do kubków. - Kuchnia jeszcze nie jest gotowa - mówiła szybciej niż zwykle, zdradzając zdenerwowanie - więc odżywiam się głównie kanapkami albo jem z mamą i Robbiem. Jeśli masz zamiar zostać dłużej...

- Owszem, mam.

Aine kiwnęła głową.

- W takim razie albo będziesz jadł kanapki, albo stołował się w miasteczku w pubie.

- Brzmi to zachęcająco.

Oparł się barkiem o ścianę i przyglądał Aine. Wręczyła mu kubek herbaty.

- Całkiem nieźle tam karmią. Żona Micka Hanningana robi świetne mięso z warzywami zapiekane w cieście.

- Będę pamiętał. - Z trudem myślał o czymkolwiek poza stojącą przed nim kobietą z jego synem w swoim brzuchu. - Jak postępują prace? - zapytał.

- Co tydzień składałam ci dokładny raport. Jest znaczny postęp, chociaż ostatnio mieliśmy pewne trudności.

- Jakie?

- Nie wielkiego. Zdarza się przy tak ogromnym przedsięwzięciu. Opóźnienia w dostawach, coś tam dostarczono niezgodnie z zamówieniem. Ale sytuacja jest pod kontrolą.

- Nic mi nie mówiłaś o trudnościach.

- A co byś poradził, będąc w Kalifornii? - rzuciła przez ramię i usiadła w jednym z foteli przed kominkiem.

- Mógłbym zadzwonić - odrzekł, siadając w fotelu obok.

- Sama mogę zadzwonić. Na tym przecież polega moja praca. Największy problem to płyty łupkowe na pokrycie dachu. Producent kolejny raz nie wywiązał się z terminu. Jeśli zaczną padać...

- Jutro z nim porozmawiam.

- Nie potrzebuję twojej pomocy ani w pracy, ani w wychowaniu dziecka - oświadczyła.

- Jeśli chodzi o dziecko, to nie możesz jeszcze teraz wiedzieć, czego będziesz potrzebowała - powiedział. - A co do płyt dachowych, to jest mój zamek i mój dach. Zadzwoń tam i ustawię ich do pionu.

- Bo jesteś facetem, oczywiście.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem.

- I proponujesz im pieniądze, tak?

- Kiedyś będziesz musiała mi wytłumaczyć, co masz przeciwko pieniądzom.

Aine wypła łyk herbaty i odchyliła głowę na oparcie fotela.

- Twoja obecność tutaj nie ułatwi mi życia - rzekła tak cicho, że z trudem ją słyszał. - Zajmij któryś z pokoi na tym piętrze, zostań jedną noc, obejrzyj cały zamek, a potem... - Umilkła i spojrzała na niego. - Potem wyjeżdż. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Teraz zrozumiał, jak musiała się czuć, kiedy odprawiał ją do Irlandii. Różnica między nimi polegała na tym, że on nie miał najmniejszego zamiaru nigdzie wyjeżdżać.

Wypił łyk herbaty, żałując, że to nie kawa. Albo lepiej, irlandzka whisky. Potem uchwycił spojrzenie Aine i oświadczył:

- Wprowadzę się do któregoś pokoju, ale nie wyjadę. Pogódź się z tym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano Aine wstała wcześniej i wymknęła się z zamku. Wiedziała, że uciekając przed Bradym, zachowuje się jak tchórz, lecz kolejna „dyskusja” o dziecku była ponad jej siły. Wiedziała też, że wizyta u matki nie zapobiegnie konfrontacji, niemniej da jej czas na spokojne przemyślenie wszystkiego, co się wydarzyło.

- Jest wściekły - oznajmiła, siedząc przy kuchennym stole nad kubkiem herbaty.

- Oczywiście, że jest - odparła Molly. - Właśnie się dowiedział, że zostanie ojcem i że to przed nim ukrywałaś. - Poglądziła córkę po włosach. - Nie powinnaś była tego robić, córeńko. Ma prawo wiedzieć.

- Może - przyznała Aine. Przypomniała sobie wyraz twarzy Brady'ego, kiedy zobaczył jej brzuch.

Molly przysunęła jej talerzyk z ciasteczkami.

- Zjedz jedno do herbaty. Zaraz zrobię śniadanie, ale to chwilę potrwa.

Aine była zbyt zmęczona, aby włożyć ciasteczko do ust. Całą noc nie spała. Jak mogłaby zasnąć, wiedząc, że Brady znajduje się w pokoju w drugim końcu korytarza? Tęsknota za nim, kiedy dzielił ich ocean, była trudna do opanowania, a teraz odległość wynosiła zaledwie kilkanaście metrów! Co z tego, że przyjechał do Irlandii? Wciąż nie należy do niej.

Na jego widok doznała wstrząsu. Serce i rozum zaczęły toczyć w niej walkę i rozum przegrywał. Nawet świadomość, że wspólna przyszłość jest niemożliwa, nie studziła zmysłów.

- Co robić, mamó?

Molly wyciągnęła rękę i poklepała dłoń córki.

- Idź za głosem serca. Zawsze słuchaj serca, a nie popełnisz błędu.

Aine dotknęła brzucha.

- Pięć miesięcy temu właśnie tak postąpiłam i...

- I jeśli nadal będziesz kierować się uczuciem, może przejdiesz tę próbę zwycięsko. Ocalisz serce, zdobędziesz przyszłość, na którą warto czekać.

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy matka nieraz była dla niej oparciem. Aine zdawała sobie sprawę, że ma ogromne szczęście, bo Molly stoi po jej stronie. Robbie natomiast, jak przystało na młodszego brata, ujmował się honorem. Jego siostra została wykorzystana i porzucona. Niech no tylko dostanie tego drania w swoje ręce!

Molly nigdy nie okazała, że córka ją rozczarowała. Zawsze była niepoprawną romantyczką. Aine natomiast twardo stąpała po ziemi. Wiedziała, że Brady nigdy się z nią nie zwiąże. Z kierowniczką swojego hotelu? Nie. Bogaci mężczyźni nie żenią się z kobietami takimi jak ona. Chce zostać, bo honor i poczucie obowiązku mu to nakazują, ale to wszystko.

- Nie podoba mi się twoja mina, Aine.

- Przepraszam, mamó. Nie znasz go. - Spuściła głowę i wbiła wzrok w kubek

z herbatą. – Uzna, że dziecko i ja razem z nim to kula u nogi. Dług do uregulowania. Nie będę robić sobie nadziei na więcej, bo on niczego więcej nie chce.

– Obowiązek nie leży aż tak daleko od miłości – stwierdziła Molly. – Mężczyzna czuje się odpowiedzialny za swoje dziecko, rodzinę, jaką stworzył...

– Nie jesteśmy rodziną – przerwała jej Aine.

– Jeszcze nie skończyłam. Niewykluczone, że teraz do działania pobudza go poczucie obowiązku, ale gdyby nie czuł się odpowiedzialny za dziecko, nie chciałabyś go, prawda?

– Chyba tak. – Aine musiała w duchu przyznać, że nie myślała o Bradym w ten sposób. Chciał postąpić przyzwoicie i to tylko dobrze o nim świadczy. Gdyby go to wszystko mało obchodziło, na widok jej zaokrąglonego brzucha odwróciłby się na pięcie i odszedł. – Ale przedtem mnie nie chciał. – Zaczęła bawić się kubkiem. – Wsadził mnie do samolotu tuż po...

– A jednak przyjechał – przekonywała Molly.

Aine pokręciła głową.

– Sprawdzić, jak postępują prace w zamku.

– Czyżby? Przez tyle miesięcy nie przyjeżdżał. Kupił zamek, nawet go nie oglądając. Rozpoczął gigantyczny, kosztujący fortunę remont też bez przeprowadzenia wizji lokalnej. Ciekawe, dlaczego nagle teraz się zjawił.

Nadzieja jest niebezpieczna, lecz mimo to Aine poczuła, jak kiełkuje w niej zasiane przez matkę ziarenko nadziei. Tylko jeśli pozwoli jej rozkwitnąć, a spotka ją zawód, to czy nie będzie cierpiała jeszcze bardziej?

– Kochasz go? – łagodnym tonem zapytała Molly.

W ciągu ostatnich miesięcy Aine wiele razy zadawała sobie to pytanie. Usiłowała nawet wyperswadować sobie uczucie do Brady'ego, lecz bezskutecznie.

– Tak. Jestem głupia, prawda?

– Miłość każdego ogłupia – tłumaczyła Molly. – Jeśli go kochasz, nie możesz z niego zrezygnować.

Z tymi słowami wstała, podeszła do kuchenki i zaczęła robić śniadanie. Aine chwilę przyglądała się matce ubranej w czarne spodnie, ciemnozielony sweter, z kasztanowymi włosami przetykanymi siwizną, potem rozejrzała się po kuchni z czerwonymi szafkami i mocno zużytym sprzętem. Panowała tu nieskazitelna czystość, lecz tak jak zamek, domek dla gości aż prosił się o remont.

Czy Brady pozwoli im tu dalej mieszkać? A jeśli nie? Gdzie się podzieją? Matki nie stać na wyższy czynsz, a z dzieckiem na utrzymaniu ona nie będzie w stanie jej pomóc.

Pukanie do drzwi przerwało jej te niewesołe rozmyślenia.

– Kto to może być? – Molly wyszła do sieni.

Po chwili Aine usłyszała głos Brady'ego. Zerwała się z krzesła i wybiegła z kuchni.

– Brady Finn, ojciec pani wnuka – Brady przedstawił się Molly.

Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, czerwony podkoszulek i czarne dżinsy. Solidne buty były mocno schodzone. Z burzą czarnych włosów wyglądał bardzo pociągająco.

Molly uśmiechnęła się do gościa.

– Przystojniak z pana. Dobrze, że pan przyszedł.

- Cóż... Kiedy nigdzie w zamku nie znalazłem Aine, domyśliłem się, że jest tutaj.

- I nie pomylił się pan. Zapraszam.

- Po co przyszedłeś? - zapytała Aine.

- Poznać twoją rodzinę.

O co mu chodzi? Przecież tyle razy jej mówił, że źle się czuje w rodzinnym gronie.

- Właśnie szykuję śniadanie. Mam nadzieję, że zje pan z nami. - Molly wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą do kuchni.

Brady obejrzał się przez ramię i posłał Aine znaczący uśmiech. Kiedy Aine chwilę później weszła do kuchni, siedział przy stole, a na patelni skwierczały kiełbaski i plasterki bekonu.

- Pachnie to cudownie - rzekł Brady, śledząc każdy ruch Aine.

- Aine, nalej panu herbaty - poleciła Molly.

W oczach Brady'ego Aine dostrzegła błysk rozbawienia. Nalała herbaty do kubka, potem machinalnie napełniła czajnik wodą i postawiła na kuchence, aby się zagotowała.

Po co on to robi? Obowiązek obowiązkiem, ale jeśli kobieta mówi mężczyźnie, że nie potrzebuje i nie chce od niego pieniędzy, to dlaczego on nie zostawi jej w spokoju? Chce się zaprezentować rodzinie? Zażądać praw do dziecka?

- Jak długo pani tu mieszka, pani Donovan? - zapytał Brady.

- Molly - poprawiła go. - W końcu będziemy rodziną, prawda?

- Brady.

- On nie jest naszą rodziną, mamó - zaprotestowała Aine.

- Jeśli nie jest członkiem rodziny, to już nie wiem, kto jest - obruszyła się Molly. -

Wracając do twojego pytania, mieszkamy tu od pięciu lat, od śmierci mojego męża, ojca Aine. Morze go zabrało.

Brady wypił łyk herbaty.

- Tak, wiem. Aine mi mówiła. Bardzo mi przykro.

- Dziękuję - szepnęła Molly, a jej oczy wypełniły się łzami. - Ten dom to był wtedy istny dar z nieba. Robbie chodził do szkoły, Aine zaczęła pracować tu w zamku...

Aine przyglądała się Brady'emu słuchającemu opowieści matki. W tym skromnym otoczeniu czuł się tak samo swobodnie jak w luksusowym apartamencie w Kalifornii. Nikt, kto by go zobaczył, nie pomyślałby, że to multimilioner.

Ich spojrzenia spotkały się. W Aine serce drgnęło. Bardzo się za nim stęskniła. I wiedziała, że kiedy wyjedzie, jej tęsknota będzie stokroć silniejsza.

Ale oczywiście Brady musi wyjechać. Jej miłość niczego nie zmieni. Łączy ich tylko dziecko, którego teraz oboje pragną.

- To on? - rozległ się głos Robbiego.

Aine podeszła do brata i położyła mu dłoń na ramieniu. Osiemnastolatek był bardzo podobny do ojca, wysoki, szczupły.

Brady wstał i wyciągnął do chłopaka rękę.

- Brady Finn. A ty jesteś Robbie, prawda?

- Tak. - Robbie uściśnął podaną dłoń, lecz jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

W kuchni zaległa cisza. Mężczyźni patrzyli na siebie, jak gdyby odbywali milczący pojedynek. W końcu Robbie zapytał:

- Przyjechałeś zobaczyć się z Aine? Po co?

- Robbie... - Aine starała się go powstrzymać.

- Ja też chciałabym poznać odpowiedź na to pytanie - odezwała się Molly.

Brady puścił rękę Robbiego, lecz nie przestawał patrzeć mu w oczy.

- Nie wiedziałem o dziecku - odparł. - Gdybym wiedział, przyjechałbym wcześniej.

Słuchając go, Aine poczuła wyrzuty sumienia, że go okłamywała, lecz już nie mogła tego zmienić. Robbie skinął głową i czekał.

- Od wczoraj dużo nad tym myślałem - ciągnął Brady - i wydaje mi się, że znalazłem wyjście. - Spojrzał na każdego z nich po kolei. - Weźmiemy z Aine ślub - oświadczył.

- Cudownie! - wykrzyknęła Molly.

- Dobrze - stwierdził Robbie.

- Nie weźmiemy ślubu - oświadczyła Aine.

Brady nie był zaskoczony. Przewidział reakcję Aine i nie miał do niej pretensji. Przecież on nie nadaje się na męża i ojca. Nikt tego nie wie lepiej od niego. Niemniej całą długą bezsenłą noc spędził na wymyślaniu, analizowaniu i ostatecznie odrzucaniu dziesięciu rozmaitych scenariuszy.

Aine nie weźmie od niego pieniędzy. Oświadczyła to bez ogródek, a on nie zamierza skazywać ani swojego dziecka, ani jego matki na życie z ołówkiem w ręku i odmawianie sobie potrzebnych rzeczy. Dotychczas nikt od niego nie zależał. Był sam i taka sytuacja mu odpowiadała. Dopóki nie poznał Aine. Po jej wyjeździe samotność, którą tak sobie cenił, zaczęła mu ciążyć.

Brakowało mu śmiechu Aine, jej wyrazistej mimiki twarzy, gestów. Jej ciała, smaku. Bez niej nie mógł znaleźć spokoju ducha.

A teraz jest jeszcze dziecko. Nie zawiedzie go. Jedyne, co może zrobić dla tego chłopca, to ożenić się z jego matką i zapewnić obojgu warunki, jakich potrzebują.

- Nie mówiłeś poważnie - dodała Aine.

Brady uchwycił jej spojrzenie. Chciał, aby z jego oczu wyczytała, że mówił śmiertelnie poważnie.

- Ta deklaracja brzmiała jak najbardziej serio - odezwała się Molly i gestem zaprosiła wszystkich do stołu. - Jedzcie, zanim wystygnie.

Usiedli. Brady zabrał się do jedzenia i więcej nie patrzył na Aine. Wiedział, co myśli, bo on myślał o tym samym. Małżeństwo? Przecież nie zamierzał się żenić. Przypomniał sobie jednak, że czasy i sytuacja się zmieniły, i spokojnie włożył do ust kolejną porcję jajecznicę.

Całą noc kłębiły mu się w głowie rozmaite myśli i w końcu zadzwonił do Mike'a, aby przegadać z nim to, co się stało. Teraz, gdy Robbie opowiadał matce o zombie i nowym oprogramowaniu komputerowym, wrócił myślą do ich nocnej rozmowy.

- Jest w ciąży?

- Tak. - Brady zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, od czasu do czasu zatrzymując się, aby wyjrzeć przez okno. - Mówi, że niczego ode mnie nie chce. Że mnie nie potrzebuje.

Strasznie go to zabolalo.

- I ty jej wierzysz?

Brady przystanął i chwilę się namyślał, zanim odpowiedział:

- Nie mam powodu nie wierzyć.

- Ależ przeciwnie, masz wszelkie powody, żeby jej nie wierzyć. Ona daje ci szansę wyjścia z sytuacji. - Mike westchnął i zaczął cierpliwie tłumaczyć: - Powiedziałeś jej, że nie jesteś zainteresowany trwałym związkiem i odesłałeś ją do domu, tak?

- Tak, ale... - Brady otarł twarz dłonią. Żałował tamtych słów.

- To dlaczego ma uważać, że teraz zmieniłeś zdanie? Mówi to, co według niej chcesz usłyszeć.

- Tak sądzisz?

- Błagam! - Mike prychnął zniecierpliwiony. - Sęk w tym, co zamierzasz zrobić. Dasz jej to, co jej się wydaje, że chciałaby, czy to, czego ona naprawdę potrzebuje?

Brady spojrzał teraz na Aine, napotkał jej wzrok i poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Bardzo pragnął, aby okoliczności były inne, aby on sam był inny. Ale w tym rodzinnym kręgu czuł się jak piąte koło u wozu. Bo tak jest. On tutaj nie pasuje.

Wszystko, co może zrobić, to zapewnić Aine i dziecku byt, czy ona się na to godzi, czy nie.

- Rzeczywiście sądziłeś, że zgodzę się wyjść za ciebie po tym, jak wielokrotnie mi powtarzałeś, że nie chcesz z nikim się wiązać?

Nie czekała długo z zadaniem ciosu, pomyślał Brady. Zdążyli odejść może dziesięć kroków od domku dla gości. Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę zamku.

- Wyjdiesz za mnie. Jeśli nie zrobisz tego dla siebie, to dla naszego syna.

- Nie. Nie będę żyła w kłamstwie. - Odgarnęła z twarzy targane wiatrem włosy. - Dlaczego aż tak bardzo ci na tym zależy? W Kalifornii powiedziałeś, że nie zamierzasz wiązać się z kierowniczką swojego hotelu.

- Co takiego? - Oniemiał. - To nie ma nic do rzeczy.

- Przeciwnie. Ma. Jesteś bogatym człowiekiem. Nie umiałabym żyć w twoim świecie ani ty w moim. - Wyrwała rękę i przyspieszyła kroku. - Naszemu synowi do szczęścia nie jest potrzebny ślub rodziców.

- Przeciwnie. - Brady pociągnął ją w cień jednego z dębów i obrócił tak, że plecami opierała się o pień drzewa. Światło sączące się przez liście igrało w jej oczach. - Uważasz, że czasy się zmieniły, że to nic wielkiego, jak dziecko nie ma ojca. Mylisz się. Aż tak bardzo się nie zmieniły. I moje dziecko nie będzie cierpiało, bo jego rodzice nie mogą się dogadać.

- Małżeństwo z przymusu jest lepsze? - zapytała.

- Nie musimy razem mieszkać. - Oparł ręce o pień drzewa po obu stronach głowy Aine i zbliżył do niej twarz. Przemyślał tę kwestię i sądził, że zna odpowiedź. - Pobierzemy się i do urodzenia dziecka zostaniemy małżeństwem.

- Co potem? Rozwód? - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - To chyba najdziwniejsze oświadczenia w historii. Propozycja rozwiązania małżeństwa, zanim zostało zawarte. Chcesz mnie poślubić, ale nie zamierzasz ze mną mieszkać, dobrze rozumiem?

- Chcę, aby mój syn wiedział, że jego rodzice byli małżeństwem.

- Nawet krótko?

- Posłuchaj. Życie we dwoje, dzień po dniu, to nie dla mnie, ale nosisz moje dziec-

ko i ono musi wiedzieć, że ojcu na nim zależało i dlatego ożenił się z jego matką.

- Skąd wiesz, że takie życie nie jest dla ciebie? - zapytała.

- Nie wiem. Nigdy tego nie próbowałem, ale to nieważne. Tak postanowiłem i już.

- No, no. Najbardziej romantyczna propozycja małżeństwa to nie jest!

Brady opuścił ręce, wetknął je do kieszeni i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Kto mówi o romansie, o miłości?

Nie chodzi o uczucia i życie długie i szczęśliwe aż po grób, myślał. Chodzi o zapewnienie dziecku i jego matce bezpieczeństwa. Syn dostanie jego nazwisko i nawet jeśli on i Aine nie będą żyli razem, chłopiec będzie wiedział, że ojcu na nim zależy.

- Ty na pewno nie.

- Aine, pozwól mi to zrobić - prosił. - Dla ciebie. Dla naszego dziecka. - Nigdy w życiu nikogo o nic nie prosił i słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Wasze bezpieczeństwo, twoje i dziecka, jest dla mnie bardzo ważne.

- Oczywiście, że będziemy bezpieczni. Brady... - Aine wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

Dotyk jej dłoni był tak ciepły i czuły, że Brady doznał wstrząsu.

- Brady, co tobą powoduje? Co cię powstrzymuje przed zaangażowaniem się, pragnieniem stania się częścią całości, jaką jest rodzina? Co sprawiło, że proponujesz mi małżeństwo nie po to, żebyśmy byli razem, ale po to, żebyśmy nie byli? Obiecujesz koniec, nie początek.

Cofnął się, bo dotyk Aine zachwiał jego postanowieniem. Zapragnął porwać ją w ramiona, zanieść do zamku, położyć na łóżku, pieścić i na nowo poznawać jej ciało. Objąć ją i tulić się do niej, aż ból wewnętrzny zniknie.

Wiedział jednak, że gdyby do tego doszło, już nie mógłby się od niej oderwać. A krok, na jaki się zdecydował, jest konieczny. Dla dobra wszystkich.

Zduślił w sobie pokusę i pod warstwą najpilniej strzeżonych tajemnic pogrzebał własną tęsknotę, pragnienia i potrzeby.

Jeszcze raz spróbował jej wszystko wytłumaczyć.

- Masz wspierać rodzinę - rzekł, oglądając się na domek. - Dorastałaś z nimi, więc wiesz, jak stworzyć własny szczęśliwy dom. Ja nie. Dlatego nawet nie próbuję, bo boję się, że się nie sprawdzę.

- Mówisz zagadkami. Zdradź, co tkwi w tobie.

Pokręcił głową.

- Nie zrozumiesz.

Brady przypuścił frontalny atak, którego celem było zdobycie Aine. Gdzie się obróciła, tam był. Gdy szli razem, kładł jej rękę na plecach, popołudniem dbał, aby usiadła z nogami w górze, pomagał prowadzić księgowość.

Codziennie jadł z nią podwieczorek, a wieczorami dotrzymywał towarzystwa i spełniał każdą jej zachciankę. Aine czuła się jak księżniczka, o której względu zabiega szlachetny rycerz.

Ciało jej płonęło z pożądania, każdego dnia coraz mocniej pragnęła kochać się z Bradym, lecz on nie czynił żadnych prób. Czyżby chciał ją ukarać, a przy okazji również siebie, za odrzucenie propozycji małżeństwa i zaraz potem rozwodu? Co to

w ogóle za pomysłu? Czy nie rozumie, że obiecując rozwiązać małżeństwo, daje jej powód, aby nigdy nie zgodziła się wyjść za niego? Jak mogłaby zostać jego żoną, wiedząc, że on i tak zniknie z jej życia, tylko trochę później?

Brady jeździł z nią do miasteczka załatwiać rozmaite sprawy i wszędzie przedstawiał się jako jej narzeczony, na dodatek każdego zapraszał na bliski ślub. Przejął od niej większość obowiązków. Pilnował robót, zamawiał materiały i wymógł na produkcje płyt dachowych obietnicę dostarczenia ich w ciągu tygodnia.

Dużo czasu spędzał też z Robbiem, wprowadzając go w tajniki tworzenia gier komputerowych albo grając z nim w „Zamek przeznaczenia” na starym komputerze chłopaka. Molly uwielbiała jego wizyty i nie mogła się go nachwalić. Naprawił ciekącą rynnę i urwany zawias w szafce.

I każdego dnia Brady ponawiał oświadczenia. Aine wiedziała jednak, że robi to z obowiązku i serce jej krwawiło. Pragnęła, aby ją kochał i chciał razem z nią stworzyć wymarzoną rodzinę.

Nawet były narzeczony, Brian, obiecywał miłość do grobowej deski. Odszedł, bo z nim zerwała, a teraz mężczyzna, którego kochała ciałem, sercem i duszą, oświadcza się jej, obiecując i początek, i koniec wspólnej przyszłości.

Chcąc chociaż na krótko odsunąć od siebie tęsknotę i rozpacz, postanowiła zająć się planowaniem uroczystego otwarcia hotelu. Usiadła przy komputerze w gabinecie obok głównego holu i napisała mejla do administratora ich strony internetowej, prosząc o przygotowanie i rozesłanie informacji o zmianach zachodzących w zamku oraz o konkursie wymyślonym wspólnie z Bradym i jego współnikami, w którym główną nagrodą był tygodniowy pobyt w zamku. Aine uważała, że to wspaniała promocja nowego hotelu.

W pewnej chwili zadzwonił telefon.

- Aine, przyjdź szybko! - W słuchawce usłyszała zdyszany głos Molly. - Musisz to zobaczyć!

Zanim zdążyła zapytać, co się stało, matka odłożyła słuchawkę.

Kiedy dobiegła do domku dla gości, na dachu zobaczyła trzech robotników wymieniających stare płyty łupkowe na nowe. Czterech kolejnych malowało ściany zewnętrzne na kremowo. Co tu się wyprawia?

W otwartych drzwiach wejściowych stała Molly i machała do niej ręką.

- Szybko! Zobacz! - Wciągnęła Aine do środka. - Brady powiedział, żebym się więcej nie martwiła o ciekący dach i zaraz przysłał robotników. I kazał też pomalować ściany. Ładny kolor, prawda?

Molly miała policzki czerwone z podniecenia. Oczy jej błyszczały, kiedy wręczała Aine szarą kopertę.

- A potem jeszcze to!

Aine wyciągnęła arkusz papieru i przebiegła wzrokiem treść pisma. Potem przeczytała dokument dokładnie, powoli odwróciła i sprawdziła podpis.

- To akt darowizny. Brady przepisał dom na ciebie - rzekła.

- To złoty człowiek. - Molly miała łzy wzruszenia w oczach. - Do dokumentu dołączony był list. Brady napisał, że chce, aby nasz dom należał do nas. Czy on nie jest kochany?

- Kochany? - szepnęła Aine oszołomiona.

Nie mogła uwierzyć, że Brady jest zdolny do takiego wielkodusznego gestu. Teraz Molly już nigdy nie będzie musiała martwić się o czynsz.

- Kiedy zobaczyłam ten papier - mówiła Molly - doznałam szoku. Aha, to nie wszystko. - Zaciągnęła córkę do kuchni. - Zobacz!

Na miejscu starego piecyka stał nowoczesny, czerwony, a w kącie nowa lśniąca lodówka, również czerwona i prawie bezgłówna.

- Czy to nie чудо? W życiu nie miałam takiego piecyka. - Przeciągnęła ręką po lśniącej powierzchni. - A lodówka? Taka duża i taka cicha. Brady musiał zauważyć, że lubię ten kolor.

Aine nie mogła wydobyć z siebie słowa. Patrzyła na uszczęśliwioną matkę i myślała o tym, że Brady uczynił ją nie tylko szczęśliwą, ale i bezpieczną. Koniec z zamartwianiem się, gdzie się podzieją.

- To jeszcze nie wszystko. Kupił nowy telewizor dla Robbiego, konsolę do gier i jakiś program graficzny, który podobno każdy początkujący grafik komputerowy powinien mieć. Jak chłopak wróci ze szkoły, będzie skakał z radości.

- Ale dlaczego? - szepnęła Aine. - Dlaczego on to robi?

- Kochanie, nie domyślasz się? - Molly ujęła twarz córki w dłonie. - On cię kocha. Nie wie, jak to okazać, więc wybrał taki sposób. Pokazuje ci bez słów, jak wiele dla niego znaczysz.

Bardzo pragnęłaby w to wierzyć, ale nie była przekonana, czy może. Przecież już raz odesłał ją do domu. Oświadczył się, ale zastrzegł, że planuje rozwód. Czy to jest miłość?

- Nie masz racji, mamó - odrzekła ze smutkiem. - On po prostu jest bardzo bogaty i ma gest.

- On to zrobił dla ciebie, nie dla nas.

Czy Molly ma rację? Czy Brady ją kocha? A jeśli tak, to dlaczego jej tego nie powie? Aine doszła do wniosku, że najwyższa pora wyciągnąć z niego odpowiedzi na dręczące ją pytania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Znalazła Brady'ego na tyłach zamku, przy labiryncie z żywopłotu. Kiedy się zbliżyła, odwrócił się i zapytał:

- Ten labirynt jest konieczny? Zajmuje mnóstwo miejsca i...

Podeszła, objęła dłońmi jego twarz, wspięła się na palce i go pocałowała. To było urzeczywistnienie jej marzeń i pragnień. Miłość, intensywna, bogata, przepełniła jej serce, ciało i duszę.

Zaskoczenie było zupełne. Jeszcze przez jedno mgnienie Brady się bronił, lecz skapitulował, otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i mocno przytulił. Czowała na piersi bicie jego serca i już wiedziała, że nie chce spędzić reszty życia bez niego.

Wsunął koniuszek języka między jej wargi i pocałował ją goręcej. Serce zaczęło jej bić szybciej, kolana się pod nią ugięły. Istniała dla niej teraz tylko ta chwila, emocje i doznania, w jakich pragnęła się zatracić.

Kiedy Brady oderwał od niej usta, zapytał z półuśmiechem:

- Co to było?

- Rozmawiałam z mamą.

- Aha - mruknął i w tej samej chwili powrócił chłodny dystans, jakim odgradzał się od świata. Opuścił ramiona, cofnął się o krok. - Proszę bardzo.

Aine nie rezygnowała. Moment był zbyt cenny i zbyt ważny.

- Ten pocałunek nie był tylko podziękowaniem - rzekła cicho. Okrążyła go i stanęła przed nim, zmuszając go do spojrzenia na siebie. - Był też wyznaniem, że cię kocham.

W oczach Brady'ego zapalił się błysk, lecz natychmiast zgasł. Jego twarz stężała. Bił od niego chłód i obcość. Aine, niezrażona, spróbowała ponownie.

- Powiedziałam, że cię kocham.

- Słyszałem. - Wyminął ją i stanął zwrócony twarzą do labiryntu. - Ale to nieprawda. Czujesz wdzięczność, to wszystko. A wracając do labiryntu...

- Do diabła z labiryntem! I nie mów mi, co czuję, a czego nie! To mi uwłacza.

- W takim razie nie myl miłości z wdzięcznością - odparował. - Jeśli by go wykarczować...

Aine prychnęła z wściekłością i oświadczyła:

- Nie będziemy go karczować - syknęła. - Założyła go prawnuczka lorda Butlera w tysiąc pięćset sześćdziesiątym piątym roku. Stanowi taką samą integralną część zamku jak mury obronne. Wymaga tylko trochę pielęgnacji. - Zerknęła na poprzerastane krzaki. - Dobry ogrodnik raz dwa przywróci mu odpowiedni wygląd i fani twoich gier będą mogli polować w nim na wilkołaki. - Machnęła ręką. - Dla tych, którzy znajdą drogę do środka i z powrotem, będzie czekała nagroda.

- Hm... niezły pomysł - mruknął Brady i wszedł do labiryntu.

Aine aż zagotowała się ze złości. Dlaczego on z takim uporem jej nie wierzy? Przełknęła dumę i ruszyła za Bradym. Kiedy go dogoniła, chwyciła go za rękę i ob-

róciła twarzą do siebie.

- A teraz mi wyjaśnij, dlaczego nie wierzysz, że cię kocham?

Milczał, oczy mu pociemniały. Wpatrywał się w nią zimnym wzrokiem. Aine ogarnęła strach, lecz nie ustąpiła. Postanowiła tym razem wszystko przetrzymać. Mijały sekundy, minuty. Kiedy już myślała, że nigdy nie doczeka się odpowiedzi, Brady przemówił.

- Bo nikt nigdy mnie nie kochał - wyrzucił z siebie jednym tchem i otarł dłonią usta, jak gdyby chciał zetrzeć z nich smak tych gorzkich słów.

Potem roześmiał się krótko, nieprzyjemnie.

Aine nie miała pojęcia, co powiedzieć. Widziała, jak wiele kosztowało go to wyznanie.

- Posłuchaj - zaczęła i gestem dodającym otuchy dotknęła jego ramienia. - Porozmawiaj ze mną. Powiedz, co cię dręczy.

Spojrzał na jej dłoń, potem podniósł wzrok. Nie odrywając wzroku od jej oczu, zaczął mówić:

- Zawsze mówiłaś, że bardzo różnimy się od siebie. - Jego niski głos zdradzał napięcie. - Masz rację, ale powody są inne, niż sądzisz. Chcesz wiedzieć, dlaczego nie stworzymy rodziny? Bo ja nigdy jej nie miałem. Nigdy nie poznałem, co to jest rodzina.

Zamilkł, po czym głęboko odetchnął. Potem mówił dalej:

- Kiedy miałem sześć lat, matka oddała mnie do domu dziecka i znikła. Więcej jej nie widziałem. - Dawna wściekłość i ból błysnęły w jego oczach. - Kto wie, kim był mój ojciec? Wpadłem w tryby opieki społecznej, przenosili mnie z jednego domu do drugiego, jak paczkę. - Aine nie wiedziała, co powiedzieć, więc słuchała go w skupieniu. - Do ukończenia trzynastu lat zaliczyłem pięć rodzin zastępczych. Nigdzie mnie nie chcieli. W końcu machnąłem ręką. Miałem dach nad głową, chodziłem do szkoły i czekałem, aż osiągnę pełnoletność i stanę się samodzielny.

- Tak mi przykro... - Wyciągnęła do niego rękę, lecz się cofnęła.

- Nie mówię ci o tym po to, żebyś mnie żałowała - warknął. - Kurczę, nigdy nikomu się nie zwierzyłem. Nawet Ryanowie nie wiedzą o wszystkim. Ale ty musisz wiedzieć, musisz zrozumieć. Uważasz, że jestem bogaty? Mam tylko pieniądze. Ty jesteś ode mnie pod każdym względem bogatsza.

Nerwowym ruchem przeczesał włosy, wziął głęboki oddech i ciągnął:

- Dorastałaś z Molly, ojcem i bratem. Miałaś swój dom. Miałaś - zająknął się - miałaś miłość. Nigdy tego nie kwestionowałaś, bo po co? Zawsze byłaś nią otoczona. - Włożył ręce w kieszenie spodni. - Ja nie wiem, co to za uczucie. Nie wiem, jak być częścią takiej wspólnoty. Więc tak, pod tym względem ty jesteś ode mnie bogatsza. Nigdy cię nie doścignę i bardzo ci tego zazdroszczę.

Aine całym sercem współczuła tamtemu chłopcu, lecz mężczyzna, którym się stał, wzbudzał w niej złość. Dlaczego tak nisko się ceni, dlaczego nie dostrzega własnej wartości? Twierdzi, że nie potrafi kochać, a przecież miłość przepelnia mu serce jak lawa, która usiłuje wydostać się na powierzchnię. Sama widziała, jaką przyjaźnią darzy Mike'a i Seana Ryanów i jak hojnie obdarował Molly i Robbiego. Każdy jego gest w stosunku do niej, każdy dotyk przepojony jest miłością.

- Nie chcę zakładać rodziny, bo nie wiem, jak to zrobić. Gdybym spróbował i nie

udałoby mi się, skrzywdziłbym moje własne dziecko. Nie chcę ryzykować.

Może nie różni się od siebie aż tak bardzo, jak jej się wydawało, myślała Aine. Majątek, którego nie ma z kim dzielić, nie jest nic wart. Brady uważa, że miarą jego wartości jest wysokość konta. To dlatego zawsze ofiarowuje jej pieniądze, bo nie może uwierzyć, że ceni go za to, jakim jest człowiekiem, i że właśnie takiego go chce.

- Skrzywdzisz dziecko, jeśli pozbawisz je miłości. Jeśli nie będziesz przy nim.

- Nie tylko - zaprzeczył. - Nie wiem, co to rodzina. Nie nadaje się.

- Ale ty jesteś uparty! - Aine straciła cierpliwość. - I ślepy na dodatek.

- Co takiego?

- Masz rodzinę. Mike i Sean to twoja rodzina, czy dostrzegasz to, czy nie. - Zbliżyła się do niego. - W krótkim czasie podbiłeś serca mamy i Robbiego. - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Moje też masz. Tak, masz moje serce.

Brady pokręcił głową.

- Nie słyszałaś ani jednego słowa z tego, co powiedziałem, prawda?

- Słyszałam każde słowo. - Aine chwyciła jego dłoń i przyłożyła sobie do brzucha. W tej samej chwili dziecko poruszyło się, jak gdyby wiedziało, że ojciec jest przy nim. Na twarzy Brady'ego odbiło się wzruszenie. - Nie widzisz? Już stworzyłeś rodzinę. Masz mnie i dziecko. Naszego syna.

Pogładził jej brzuch, nachylił się i ją pocałował, delikatnie, czule. Potem oparł czoło o jej czoło.

- Mówisz, że mnie kochasz - szepnął.

- Tak.

- To wyjdź za mnie.

- Jeśli zostaniesz.

- Nie mogę - oświadczył. - Boję się namieszać w waszym życiu, nie mogę ryzykować. Nie wiem, jak być tym, kim chcesz, abym był.

- Czyli nie chcesz. Kolejny raz się cofasz przed tym, o czym marzysz, i kurczowo czepiasz się przeszłości, która tylko przysparza ci bólu.

- Nie rozumiesz? - Jego głos nabrał zimnych tonów. - Nie mogę mieć tego, czego chcę, nie ryzykując, że to zniszczę. Nie uczynię tego tobie ani... ani dziecku.

Aine cofnęła się. Po raz drugi została odrzucona przez mężczyznę, którego pokochała. Serce jej krwawiło, lecz wiedziała, że dopóki Brady nie zrozumie, co już ma, co może mieć, żadne słowa do niego nie trafią.

- Wiesz, co jest w tym wszystkim najtragiczniejsze? Mama miała rację, ty mnie kochasz. Udowodniłeś to na wszelkie możliwe sposoby, tylko tego nie ubrałeś w słowa. A ja nie przyjmuję tego do wiadomości, dopóki nie usłyszę od ciebie, że mnie kochasz. Zasluguje na to. Wszyscy na to zasługujemy. Żądam słów i obietnicy w nich zawartej. Kiedy znajdziesz w sobie te słowa, kiedy uznasz, że jesteś gotowy je wypowiedzieć, będę tutaj.

Wyjechał następnego dnia o świcie.

Dwa dni później z okna gabinetu obserwował wschód słońca. Od powrotu z Irlandii nie mógł zmrużyć oka, więc nie było sensu leżeć i udawać, że śpi.

Widok nie koił nerwów, gdyż nakładały się na niego obrazy Irlandii, zamku i Aine.

Przed wyjazdem się nie widzieli. Wmawiał sobie, że tak jest lepiej. Łatwiej. Tylko dla kogo, pytał wewnętrzny głos. Dla ciebie? Dla niej?

Odpowiedź brzmiała: dla nas obojga. Nie jest tchórzem uciekającym bez pożegnania z obawy, że zmieni zdanie. Postąpił rozsądnie. Dokonał trudnego wyboru. Za nich wszystkich. Molly go zrozumiała. Wstąpił do niej po drodze, a ona zamiast się na niego gniewać, uściskała go i powiedziała, że ma nadzieję szybko zobaczyć go znowu. Że jej dom zawsze stoi dla niego otworem.

Nie sądził, aby Aine myślała tak samo, lecz nie miał do niej pretensji.

Ona go kocha. Ból przeszył mu serce. W całym jego życiu nikt nigdy go nie kochał, a gdy ktoś obdarzył go uczuciem, on je odrzucił i odszedł.

- Co tutaj robisz tak wcześnie? - zapytał Mike z korytarza.

- Nie mogłem spać.

- Ciekawe dlaczego. - Mike wszedł do gabinetu i opadł na fotel przed biurkiem przyjaciela.

- Zmiana stref czasowych - burknął Brady. Nie był w nastroju do rozmów.

- Nie wydaje mi się. - Mike spojrzał na niego z ukosa. - Nie zdradzisz, czemu w takim pośpiechu wyjechałeś z Irlandii? Masz tam kobietę, syna w drodze.

Brady wyrzucał sobie, że kiedy dowiedział się o dziecku, pod wpływem impulsu zadzwonił do Mike'a. Nie powinien był tego robić. Jego udręka byłaby wtedy jego prywatną sprawą.

- Musiałem. - Odstawił kubek z kawą, wstał zza biurka i podszedł do okna. - Ona mówi, że mnie kocha.

- Piękna kobieta oczekująca twojego dziecka mówi, że cię kocha. Nic dziwnego, że musiałeś wziąć nogi za pas! - zadrwił Mike. - Czy ty kompletnie zwariowałeś?

- Nie. Po prostu wiem, że do nich nie pasuję. - Odwrócił się i spojrzał na przyjaciela. - Jak, do cholery, mógłbym z nimi zostać? Moja wiedza o rodzinie jest zerowa. - Miał dość ustawicznego tłumaczenia tego samego. Dość słuchania, że przeszłość niszczy mu przyszłość. Fakty są faktami. - Nie mogę robić czegoś, o czym nie mam zielonego pojęcia.

- Pleciesz bez sensu. Kompletny z ciebie świr. - Mike wstał, dla lepszego efektu oparł się dłońmi o biurko Brady'ego i mówił: - Codziennie każdy z nas robi właśnie to. Kiedy pierwszy raz stanąłem na desce surfingowej, nigdy przedtem nie próbowałem tego sportu. Tak samo ty, kiedy zaczęłeś rozrysowywać kadry „Zamku przeznaczenia”, nie miałeś żadnej wiedzy o tworzeniu gier komputerowych, prawda?

- To co innego - mruknął Brady.

Przeczesał palcami włosy. Nigdy nie patrzył na sprawy w taki sposób. Zgoda, Mike ma trochę racji. Z tą różnicą, że podane przez niego przykłady to nie rzeczy tego samego kalibru co rodzina, dziecko...

- Spaprzesz coś i możesz to poprawić. Dziecko skrzywdzisz na całe życie.

- Skąd od razu pewność, że je skrzywdzisz? - Gdy Brady pokręcił głową. Mike tłumaczył dalej: - Gra idzie o najwyższą stawkę. Otrzymałeś szansę. Kobietę, która cię kocha, dziecko, które cię potrzebuje. Całe życie uciekasz od przeszłości. Może pora się zatrzymać. Może czas założyć rodzinę, jakiej sam nie miałeś.

Wyglądało to na łatwe i proste, lecz Brady wiedział, że tak nie jest.

- Jak? - Naprawdę chciał usłyszeć, jak to zrobić. Myśleć, że uda mu się osiągnąć

cel. Wierzyć, że to możliwe. Mieć nadzieję, która wymaże wątpliwości.

- Jak stworzyć rodzinę taką, o jakiej marzyłeś jako dzieciak? - zapytał Mike. - Zrealizuj to marzenie. Zbuduj taką właśnie rodzinę dla Aine, waszego syna i dla siebie. Przestań się oszukiwać. Bierz tę szansę. Wracaj do Irlandii. Jedź, zanim będzie za późno.

Brady patrzył na przyjaciela i odtworzył w pamięci obraz rodziny, za jaką tęsknił. W Irlandii taka rodzina na niego czeka.

Jeśli podejmie ryzyko.

Po raz pierwszy od powrotu odetchnął swobodniej. Po raz pierwszy zaczął myśleć bardziej logicznie i optymistycznie. Czy podjęcie próby nie jest stokroć lepsze od nicnierobienia? Czy kiedykolwiek coś mu się nie udało, jeśli naprawdę, ale tak naprawdę, tego pragnął?

Nigdy.

Dlaczego o tym zapomniał?

Może jedyne, czego mu potrzeba, to odrobina wiary?

Wiary w siebie. W Aine. W przyszłość, o jakiej kiedyś marzył.

- Wiesz - zaczął, idąc w stronę drzwi - znowu biorę nasz samolot.

- Znowu? Na jak długo?

Brady obejrzał się przez ramię.

- Na tyle, ile trwa lot do Irlandii.

Mike uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem, że teraz będziesz pracował z drugiej półkuli.

- W dobie internetu i Skype'a mogę pracować z każdego miejsca na kuli ziemskiej. Przyjedziecie na galę otwarcia?

- Jak moglibyśmy przepuścić taką imprezę?

Mike podszedł do niego z wyciągniętą ręką. Uścisnęli sobie dłonie, potem Brady objął przyjaciela.

- Dzięki, stary. Za wszystko.

Mike klepnął go po ramieniu.

- Tylko nie zapomnij przysłać nam zaproszenie na ślub.

- Nie zapomnę.

- On wróci, córeczko - mówiła Molly.

Na zewnątrz hulał zimny wiatr, tłukł o szyby, lecz tu w kuchni było ciepło i przytulnie.

- Nie sądzę - odrzekła Aine.

Zacięty wyraz twarzy Brady'ego, gdy mówił, że nie może stać się takim człowiekiem, jakiego ona pragnie, wrył się jej w pamięć.

Minęły trzy dni od jego wyjazdu. Nie było chwili, aby o nim nie myślała. Jak ma żyć bez niego?

- Może wprowadzisz się do nas? - Molly nakryła dłoń Aine i ją uścisnęła. - Mnie też będzie rażniej, bo rzadko widuję Robbiego. Odkąd Brady sprezentował mu ten program graficzny, bez przerwy siedzi przy komputerze. - Zamilkła, po chwili odezwała się znowu. - Przepraszam, że wymieniam jego imię. Musi ci to sprawiać ból.

- Nie. - Aine uśmiechnęła się słabo. - Cieszę się, że Robbie dostał ten program.

Brady mówi, że ma talent.

Brady wspominał nawet o tym, że po ukończeniu szkoły Robbie mógłby u nich pracować, chociaż teraz nie wiadomo, czy to będzie możliwe. Zastanawiała się też, czy przyjedzie na ceremonię otwarcia hotelu.

- Dziękuję, mamó, ale zostanę w zamku. Tam jest mi łatwiej mieć na wszystko oko. I szczerze przyznam, że w tej chwili słabą miałabyś ze mnie pociechę. Nie nadaję się na towarzyszkę.

Nie chciała współczucia. Chciała móc rozpaczać po stracie Brady'ego, bo tylko w ten sposób wciąż był z nią. Poza tym musi przyzwyczajać się do samotności.

Wstała. Molly podeszła do niej, objęła i pogłaskała po włosach.

- Zawsze jest szansa na miłość - szepnęła. - Nie przestawaj mieć nadziei, bo kiedy ją odrzucisz, dopiero wtedy wszystko będzie stracone.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem wiedział, dokąd jedzie.

Do jedynego miejsca, w którym chciał być.

Światło księżyca prowadziło go wąską krętą drogą między żywopłotami, przez kutą bramę, teraz pomalowaną srebrną farbą, i dalej żwirowanym podjazdem. Mi-jając domek Molly i Robbiego, rzucił na niego okiem, lecz się nie zatrzymał. Jechał prosto do zamku majaczącego na tle ciemnego nieba. Nie bał się stawić czoło wy-zwaniu, które tam na niego czeka.

Był gotów zostawić przeszłość za sobą i sięgnąć po to, po co przybył. Zdobyć to, czego pragnął i czego potrzebował. Miał tylko nadzieję, że zdoła przekonać Aine, że się zmienił. Że to ona go zmieniła.

Własnym kluczem otworzył drzwi frontowe, potem cicho zamknął je za sobą. Ota-czała go cisza. Na palcach, ostrożnie, by jej nie zakłócić, wspiął się na górę. Modlił się w duchu, aby Aine nadal tu mieszkała.

Drzwi jej pokoju nie były zamknięte. Uznał to za dobry znak. Bezszelestnie wśli-znął się do środka i stanął w nogach łóżka. Aine spała z głową opartą na zgiętej ręce, drugą ręką obejmowała dziecko. Światło księżyca wydobywało z jej rudych włosów rozrzuconych na poduszce złote refleksy.

Brady'emu spadł z piersi ciężar, fala ciepła i czułości przetoczyła się przez jego ciało. Wszystko, czego w życiu pragnął, miał teraz przed sobą.

Zdjął z siebie ubranie i ostrożnie położył się obok Aine. Potem otoczył ją ramiona-mi i przyciągnął do siebie. Ku jego zaskoczeniu nie obudziła się. Nie przestraszyła. Ufnie wtuliła się w niego, jak gdyby czekała na jego dotyk.

Po raz pierwszy od wielu dni poczuł, że naprawdę żyje. Otaczał go zapach Aine, jej oddech muskał mu skórę, rozgrzewał krew i duszę. Pod wpływem impulsu nachy-lił się i pocałował ją. Z westchnieniem oddała pocałunek, potem otworzyła oczy.

- Brady?

Objął ją mocniej, jakby w obawie, że gdyby teraz wypuścił ją z ramion, już nigdy by jej nie zdobył.

- Wróciłem. Jeśli mnie zechcesz, zostanę.

Wpatrywała się w niego w milczeniu swoimi zielonymi oczami. Z jej twarzy nie potrafił wyczytać, o czym myśli i co czuje. Nauczyła się dobrze maskować uczucia. Ogarnął go lęk, w jego mózgu rozbrzmiały ostrzegawcze dzwonki. Zaczął więc mó-wić. Wiedział, że najważniejsze to znaleźć właściwe słowa. Chciał być romantyczny i poetycki. Chciał też powiedzieć Aine, że nie przyjmie odmowy do wiadomości, że musi za niego wyjść. Że żaden inny układ go nie zadowoli.

- Chcę być tutaj, z tobą. I naprawdę muszę wiedzieć, że ty też tego chcesz - za-czął.

Aine otworzyła usta, by odpowiedzieć, a wtedy on położył dłoń na jej brzuchu i mówił dalej:

- Pragnę być ojcem dla naszego dziecka. Pragnę być dobrym ojcem. Nareszcie sobie przypomniałem, że kiedy czegoś bardzo chcę, osiągam sukces. A teraz pragnieniem mojego życia jesteś ty i rodzina, jaką stworzymy.

Gdy mówił te słowa, czuł ruchy dziecka i serce przepełniło mu wzruszenie.

- Chcę mieszkać w Irlandii. Z tobą. Pracować mogę przecież w każdym miejscu na kuli ziemskiej. Zbudujemy tu na terenie zamku dom dla nas. Może za labiryntem? Zresztą mnie jest to obojętne. Będziemy blisko twojej rodziny, bo oni stali się dla mnie prawie tak samo ważni jak dla ciebie. - Aine mrugała powiekami, powstrzymując łzy. - Sądzę, że do tego czasu możemy mieszkać w zamku. Aha, co do domu. Sama zdecydujesz, jak będzie wyglądał. Może podobnie do domku dla gości, albo jak miniatura zamku? To zależy od ciebie.

Aine zaśmiała się. Uznał to za dobry znak. Postanowił jednak mówić dalej, wiedząc, że gdy przestanie, Aine będzie musiała podjąć decyzję. Musi zrobić wszystko, co w jego mocy, aby to była decyzja po jego myśli.

- Dla mnie wygląd nie jest istotny, ważne jest, żebyśmy w jego ścianach stworzyli prawdziwe rodzinne gniazdo.

W pokoju zalanym księżycową poświatą Aine przyglądała mu się badawczo. W jej oczach dostrzegł iskierkę nadziei. Gdy nareszcie przemówiła, jej głos brzmiał łagodnie i kojąco, chociaż dzieliła się z nim swoimi wątpliwościami.

- Cieszę się, że cię widzę i niczego tak nie pragnę jak tego, żebyś był tu ze mną. Doceniam twoje szlachetne deklaracje, ale nie chcę stać się kulą u nogi, którą ciągniesz za sobą z obowiązku.

- Nie jesteś żadną kulą - zachnął się. - Jesteś darem. Jedynym darem, jakim los mnie obdarzył. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale moja wdzięczność nie ma granic.

- Brady... - Urwała i przygryzła wargę. Oczy jej błyszczały od łez.

Brady nie miał pojęcia, czy to łzy szczęścia czy smutku, wiedział jednak, że musi walczyć o swoje lepsze życie.

- Sam siebie ukształtowałem i sam do wszystkiego doszedłem. - Odgarnął jej włosy z czoła. - Dobrze się spisałem, ale z tobą osiągnę jeszcze więcej, bo przy tobie staję się pełniejszy. Bez ciebie jestem pusty. Ty jesteś moim sercem. Bez ciebie żyję jakby tylko w połowie.

Z uśmiechem pogłaskała go po policzku.

- A słowa, Brady? Mówiłam, że chcę słów. I zawartej w nich obietnicy.

- Proszę. Oto moja obietnica. - Sięgnął za siebie, gdzie na stoliku nocnym leżał pierścienek zaręczynowy.

Kupił go w drodze na lotnisko i wiozł w kieszeni niczym talizman. Szmaragd o prostokątnym szlifie przypominał mu Aine, jednak teraz, patrząc w jej oczy, wiedział, że żaden klejnot nie dorówna ich głębi i pięknu.

- Pragnę, abyś za mnie wyszła - oświadczył. - Nie dla dziecka, nie z obowiązku, ale dlatego, że przy tobie znalazłem coś, w co nigdy nie wierzyłem. - Zamilkł, wziął głęboki oddech i kończył: - Kocham cię. Nie myślałem, że kiedykolwiek wypowiem te słowa, ale to zrobiłem. I do końca życia chcę je powtarzać. Kocham cię, Aine. Obiecuję zawsze cię kochać.

Uśmiech Aine stał się szeroki i promienny, wart pokonania kilku tysięcy kilome-

trów.

- Wyjdę za ciebie, bo bardzo cię kocham - szepnęła. Podała mu dłoń, aby mógł wsunąć jej pierścionek na palec. - I obiecuję zawsze cię kochać.

- Bogu dzięki - mruknął. Nachylił głowę, oparł czoło o jej czoło. Aine nakryła dłoń Brady'ego cały czas leżącą na jej brzuchu swoją. Teraz oboje obejmowali dziecko, które powołali do życia. - Przysięgam - rzekł i delikatnie ją pocałował - że nigdy nie będę uważał naszej rodziny za daną raz na zawsze. Ciągle będę ją tworzyć.

Aine zarzuciła mu rękę na szyję i mocno go pocałowała.

- Co to będzie za rodzina!

Brady nareszcie poczuł się bogaczem.

EPILOG

Uroczyste otwarcie hotelu Zamek Przeznaczenia ściągnęło wszystkich mieszkańców miasteczka i połowę hrabstwa, ale pierwsi goście mieli w nim zamieszkać dopiero po Nowym Roku.

Dzięki temu Brady i Aine mogli przeżyć pierwszy okres małżeństwa, nie natykając się co krok na polujących na zombie fanów gier komputerowych. Niemniej po skończonym remoncie chcieli się pochwalić rezultatem i pokazać, czego wspólnym wysiłkiem dokonali.

Październik był zbyt chłodny, aby urządzić przyjęcie w ogrodach, więc inauguracja odbyła się w głównej sali bankietowej. Stoły uginały się od jedzenia, a piwa starczyłoby na napełnienie fosy, gdyby wykopano ją wokół zamku. Kiedy zagrała tradycyjna irlandzka kapela, wszyscy poderwali się z miejsc i ruszyli do tańca.

Brady przyglądał się zabawie i powtarzał sobie w myślach, że jednak jest szczęściarzem. Znalazł swoje miejsce na ziemi. Ma piękną kochającą żonę, syna w drodze, nie wspominając o teściowej i szwagrze, który stał się dla niego młodszym bratem. Zamierzał otworzyć hotel, a znalazł życie, o jakim marzył.

Praca na odległość przebiegała bez problemów, nawet lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Dzięki cotygodniowym wideokonferencjom przez Skype'a i niezliczonym rozmowom telefonicznym z Mikiem i Seanem był na bieżąco informowany o sprawach firmy. Może sprzyjała temu atmosfera panująca w zamku, ale przychodziły mu do głowy wspaniałe pomysły na nową grę.

Robbie okazał się świetnym pomocnikiem. Miał talent i nie mógł się doczekać, kiedy zacznie pracować dla Celtic Knot Games. Brady jednak, wykorzystując swój autorytet starszego brata, nalegał, aby chłopak najpierw skończył studia. Umówili się, że Robbie będzie pracował na pół etatu, zdobywał cenne doświadczenie, i jednocześnie studiował grafikę komputerową w college'u.

Molly najlepiej czuła się w kuchni i Brady często wpadał do niej na podwieczorek i ciasteczka.

W pewnej chwili Aine tańcząca z Seanem uchwyciła jego spojrzenie. Brady'emu natychmiast serce zabiło radośnie.

- Wyglądasz na szczęśliwego. - Mike podszedł bliżej i wręczył mu szklanekę guinnessa.

- Bo jestem.

- Hotel wygląda wspaniale. - Mike potoczył wzrokiem po sali. Na ścianach wisiały gobeliny, chorągwie i proporce, w kątach stały manekiny w zbrojach rycerskich, na stołach zaś cynowe misy i dzbany. - Jestem pewien, że to był strzał w dziesiątkę. Odniesiecie sukces.

- Konkurs internetowy bardzo nam pomoże - odparł Brady. - Aine codziennie dostaje mejle od fanów z prośbą o rezerwację, chociaż oficjalnie jeszcze nie rozpoczęliśmy działalności.

- Dobrze wiedzieć. Aha, w zeszłym tygodniu podpisaliśmy umowę kupna hotelu nad rzeką. Urządzimy tam „Rzeczne łowy”.

- To wspaniale. Zanim zapomnę - Brady zrobił przerwę i wypił łyk piwa - Jenny Marshall przysłała mi mejla z nowymi rysunkami do tego hotelu.

Mike aż zazgrzytał zębami ze złości.

- Ach tak?

Brady'ego rozśmieszyła jego zrezygnowana mina.

- O co chodzi między tobą a nią?

- O nic. - Mike pokręcił głową. - Już ci mówiłem. Nasze drogi się zeszły, potem rozeszły.

- Jesteś mistrzem narracji - skomentował Brady z sarkazmem. - Radzę, dojdźcie do jakiegoś porozumienia, bo będziecie współpracowali przy urządzaniu nowego hotelu.

- Zobaczymy - mruknął Mike. - Uważam, że Joe robi lepsze malowidła ścienne.

- Joe zrezygnował, przyjacielu. Mieszkam w Irlandii i wiem, że odszedł już dwa tygodnie temu. Jak to się stało, że ty nic o tym nie wiesz? - Brady spojrzał na niego przeciągle.

- Świetnie. Wręcz cudownie - mruknął Mike.

- Wyluzuj. Może twój projekt okaże się dla ciebie tak samo szczęśliwy jak mój dla mnie?

- Jeśli Jenny Marshall będzie przy nim pracowała, to czarno to widzę - stwierdził Mike i zmienił temat. - Przestań się nade mną pastwić. Spójrz, szczęściarzu, twoja piękna żona do nas idzie.

Brady obejrzał się i twarz mu się rozpromieniła. Aine w czarnych spodniach i ciemnoczerwonym swetrze wyglądała olśniewająco. Oczy jej błyszczały, policzki miała zaróżowione.

- Przepraszam cię, Mike, ale mój mąż obiecał ze mną zatańczyć. Musi dotrzymać słowa.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli zarezerwujesz taniec i dla mnie - odparł Mike.

- Umowa stoi.

Aine wsunęła Brady'emu rękę pod ramię i zaprowadziła na środek sali. Zamek tętnił życiem, goście znakomicie się bawili. Kilka osób chciało nawet już teraz rezerwować pobyt. Najwyraźniej polowanie na wilkołaki w labiryncie bardzo kusilo rodowitych mieszkańców hrabstwa.

Kapela zagrała teraz wolniejszą melodię.

- Czy już ci dzisiaj mówiłem, że jesteś cudowna? - zapytał Brady, okrążając z Aine parkiet.

- Owszem - odparła. - A czy ja już ci mówiłam, że cię kocham?

- Mówiłaś, ale możesz powtórzyć. - Nachylił się, domagając się pocałunku.

A jednak cuda się zdarzają, pomyślała, patrząc w jego pełne miłości oczy. Zamek, o który walczyła, jest odnowiony, mężczyzna, którego pokochała, przyjechał do domu, dziecko jest zdrowe. Matka ma dom, Robbie zabezpieczoną przyszłość.

- Codziennie będę ci to powtarzała. - Pogładziła go po policzku. - Kocham cię. Teraz i zawsze.

Zaczął wirować z nią dookoła, aż kolory, wzory i twarze zamazały się i zlały z sobą. Aine wydawało się, że są jedynymi ludźmi na świecie. Oparła mężowi głowę na piersi i tak złączeni, zaczarowani muzyką, rozpoczęli swój taniec w przyszłość.